

# Sprawozdanie stenograficzne

## z rozpraw

### galicyjskiego Sejmu krajowego.

#### 11. posiedzenie 3. sesyi IV. peryodu Sejmu galicyjskiego z dnia 30. czerwca 1880.

**Treść:** Udzielenie urlopów. — Dalszy ciąg petycyj, wniesionych do Sejmu. — Piérwsze czytanie i odesłanie do komisji kultury krajowej przedłożenia rządowego z projektem ustawy ku podniesieniu rybołówstwa. Piérwsze czytanie i odesłanie do komisji administracyjnej sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie wyłączenia osady Podwołoczyska, w celu utworzenia odrębnej gminy małomiejskiej. — Piérwsze czytanie wniosku p. Apolinarego Jaworskiego w przedmiocie uchwalenia ustawy o dojazdach kolejowych. — Przemówienie wnioskodawcy i odesłanie wniosku do komisji drogowej. — Piérwsze czytanie wniosku p. Sawczyńskiego o utworzenie stałych posad katechetów przy seminariach nauczycielskich. — Przemówienie wnioskodawcy i odesłanie wniosku do komisji edukacyjnej. — Dalszy ciąg rozprawy ogólnej nad preliminarzem funduszu szkolnego krajowego na rok 1880. — Przemówienia pp. Hausnera, Męcińskiego, Szujskiego, Wojciecha hr. Dzieduszyckiego. — Zamknięcie dyskusyi i uchwała wysłuchania zapisanych mowców. — Przemówienie p. ks. Jasinickiego. — Odroczenie posiedzenia do popołudnia. — Dalszy ciąg posiedzenia po południu. — Przemówienia pp. Sawczyńskiego, Romanowicza, ks. Krasickiego, Henryka hr. Wodzickiego, Chrzanowskiego i hr. Krukowieckiego. — Sprostowania faktyczne pp. hr. Reya i hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. — Przemówienie komisarza rządowego. — Przemówienie sprawozdawcy. — Sprostowanie faktyczne p. Romanowicza. — Przemówienia pp. radycy Bodakowskiego, ks. Jasinickiego, powtórne p. radycy Bodakowskiego i sprawozdawcy w dyskusyi szczegółowej. — Przyjęcie preliminarza dochodów funduszu szkolnego na rok 1880 w drugim i trzecim czytaniu. — Przemówienie p. Henryka hr. Wodzickiego i zamknięcie posiedzenia. —

Początek posiedzenia o godzinie 10. min. 36. rano.

Przewodniczący: Marszałek krajowy JE. Ludwik hr. Wodzicki.

Sekretarze pp.: Józef Jasiński, Alfons Czaykowski, Turzański.

Obecnych posłów 117.

Ze strony Rządu: wiceprezydent c. k. Namienictwa p. Filip Zaleski.

JE. hr. Marszałek. Ponieważ jest dostateczna liczba pp. posłów zebrana, otwieram posiedzenie i rodaję do wiadomości, że przeciw protokołowi z 10. posiedzenia nie wniesiono żadnego zarzutu, jest więc przyjęty.

Udzieliłem urlopu p. Szumańczowskiemu na 4 dni, Janowi hr. Stadnickiemu na 5 dni, Kamińskiemu na 8 dni. Proszę o odczytanie spisu petycyj.

Sekretarz p. Józef Jasiński (czyta):

## „Spis petycyj

po dzień 30. czerwca 1880 do Wysokiego Sejmu wniesionych.

301. Jan Władysław hr. Zamoyski i kilkanaście gmin wiejskich, przez p. Jędrzejowicza, o utworzenie starostwa w Sokołowie — do komisji prawniczej.
302. Towarzystwo gospodarskie galicyjskie, przez p. Torosiewicza, o stały roczny zasiłek na cele tegoż Towarzystwa — do komisji budżetowej.
303. Towarzystwo rolnicze krakowskie, przez p. Paszkowskiego, prosi jak wyżej — do komisji budżetowej.
304. Teodor Krupa, nauczyciel szkoły w Oleszycach, przez p. Romanowicza, o pożyczkę w kwocie 250 złt. na poratowanie zdrowia — do komisji budżetowej.
305. Ten sam, przez posła Romanowicza, o przyznanie mu dodatku pięcioletniego — do komisji edukacyjnej.
306. Towarzystwo Pań miłosierdzia św. Wincetego a Paulo, przez p. Waygarta, o wsparcie dla ochrony małych dzieci w Przemyśle — do komisji petycyjnej.
307. Gmina miasta Gorlic, przez p. Józefa Jasińskiego, w sprawie reformy szkół średnich — do komisji edukacyjnej.
308. Gminy: Palikrowy, Styberówka, Jasniszczce i Kutyszczce, przez p. Wasilewskiego, o uznanie drogi z Brodów do Tarnopola za krajową — do komisji drogowej.
309. Franciszek Balzer, emerytowany naczelnik powiatowy, obecnie pomocnik conceptowy w Wydziale krajowym, przez p. Jasińskiego, o zapomogę — do komisji petycyjnej.
310. Obszar dworski i gmina Nalewana, przez p. Wasilewskiego, o uznanie drogi z Brodów do Tarnopola za krajową — do komisji drogowej.
311. Wydział powiatowy w Podhajcach, przez p. Torosiewicza, o przeniesienie siedziby Izby handlowo-przemysłowej z Brodów do Tarnopola — do komisji administracyjnej.
312. Czajkowska Aniela, wdowa po oficjale rachunkowym Namiestnictwa, przez p. Romanowicza, o zapomogę — do komisji petycyjnej.
313. Gmina Długoszyn, przez p. Zybkliwiczca, o zorganizowanie szkoły — do komisji edukacyjnej.
314. Wydział powiatowy Czortków, przez p. Wolańskiego Mikołaja, w sprawie reformy wyrabiania i sprzedaży soli kuchennej — do komisji administracyjnej.
315. Kozłowski Czesław, przez p. Tyszkiewicza, o wyłączenie części dóbr jego ze starostwa w Tarnobrzegu a przydzielenie do Kolbuszowej — do komisji prawniczej.
316. Dr. Gustaw Neusser, przez p. Wesołowskiego, o dwuletnią zaliczkę na płacę — do komisji budżetowej.
317. Mieszkańcy gminy Dobrokuta, przez p. Tadeusza Dzieduszyckiego, o utworzenie osobnej gminy administracyjnej — do komisji gminnej.
318. Wydział powiatowy w Gorlicach, przez p. Męcińskiego, w sprawie uregulowania taryf podatku gruntowego — do komisji podatkowej.
319. Ksiądz Neronowicz Wiktor, przez p. księdza biskupa Stupnickiego, o zasiłek 1.000 złt. na dokończenie budowy kościoła — do komisji budżetowej.
320. Towarzystwo politechniczne, przez p. Smolkę, o udzielenie głosu wirylnego rektorowi lwowskiej politechniki — do komisji administracyjnej.
321. Spółka dóbr Czarny-Dunajec i innych, przez p. Pławickiego, o zniesienie kosztów komisyjnych i administracji tychże dóbr z przyległościami — do komisji petycyjnej.
322. Mieszkańcy gminy Czyżyny, przez p. Zatorskiego, o odłączenie osady Łęg od gminy Czyżyny — do komisji gminnej.
323. Komitet parafialny w Kamionce Strumiłowej, przez p. ks. Kaczałę, o pożyczkę 10.000 złt. na budowę cerkwi — do komisji budżetowej.
324. Miłkowski Karol, były słuchacz akademii górniczej w Leoben, przez p. Szujskiego, o subwencję na dokończenie studyów — do komisji budżetowej.

JE. hr. Marszałek. Przystępujemy do porządku dziennego, który rozpoczyna pierwsze czytanie przedłożenia rządowego z projektem ustawy ku podniesieniu rybołówstwa.

P. Józef Jasiński. Proszę o głos.

JE. hr. Marszałek. P. Jasiński ma głos

P. Józef Jasiński. Proszę, ażeby Wysoki



Sejm odesłał to przedłożenie do komisji kultury krajowej.

JE. hr. Marszałek. Panowie, którzy się z tym wnioskiem zgadzają, raczą rękę podnieść (większość). Jest przyjęty.

Z kolei przychodzi pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie wyłączenia osady Podwoleżyska, w celu utworzenia odrębnej osady małomiejskiej. Sprawozdawcą jest p. Smolka.

P. Hausner. Proszę o uwolnienie sprawozdawcy od czytania.

JE. hr. Marszałek. Jest wniosek, aby p. sprawozdawcę uwolnić od czytania. Panowie, którzy ten wniosek popierają, raczą rękę podnieść (większość). Jest przyjęty.

Sprawozdawca p. Smolka (czyta ustawę z Allegatu 69).

(Po przeczytaniu): Wydział krajowy wnosi, aby to sprawozdanie przekazane zostało komisji administracyjnej.

JE. hr. Marszałek. Jest wniosek, aby ten przedmiot odesłać do komisji administracyjnej. Panowie, którzy się z tym wnioskiem zgadzają, raczą rękę podnieść (większość). Jest przyjęty.

Z kolei następuje pierwsze czytanie wniosku p. Jaworskiego, o uchwalenie ustawy o dojazdach kolejowych.

P. Jaworski ma głos.

P. Apolinary Jaworski. Niemal we wszystkich krajach monarchii austriackiej stosunek przedsiębiorstw kolejowych względem dróg dojazdowych w drodze ustawodawczej już unormowano. Tylko w Galicyi nie ma podobnej ustawy. Brak takiej ustawy przy każdym uchwalaniu ustawy drogowej staje na zawadzie, albowiem odnośne postanowienia albo muszą zostać w zawieszeniu, albo trzeba ich załatwienie na drogę kompromisu odsunąć. Dopelnienie tych braków w ustawodawstwie drogowym tém bardziej jest potrzebne, że jest nadzieja, że chęć i możność budowania kolei w Galicyi, w zastoju dotąd będące, wzbudzą się i sieć kolejowa wkrótce uzupełniona zostanie. Te były powody, które mię zniewoliły do postawienia wniosku, który pod względem formalnym proszę: Wysoka Izba raczy odesłać do komisji drogowej.

JE. hr. Marszałek. Jest wniosek, aby ten przedmiot odesłać do komisji drogowej. Panowie,

którzy ten wniosek popierają, raczą rękę podnieść (większość). Jest poparty.

Z kolei następuje pierwsze czytanie wniosku p. Sawczyńskiego, o utworzenie stałych posad katechetów przy seminariach nauczycielskich.

P. Sawczyński ma głos.

P. Sawczyński. Pozwoliłem sobie wnieść do laski marszałkowskiej wniosek, mający na celu uregulowanie stanowiska katechetów w seminariach nauczycielskich.

W organizacyi bowiem dotychczasowej seminariów nauczycielskich, tylko seminarya we Lwowie i Krakowie mają katechetów stałych, inne zaś: jak w Tarnowie, Rzeszowie, Przemyślu, Tarnopolu i Stanisławowie, ich nie mają. Nauki religii udzielają więc tam kapłani, zajęci już w innych urzędach: bądź katecheci, pracujący w innych zakładach, bądź kapłani zajęci duszpasterstwem. Że takie udzielanie religii nie może być odpowiednie, nie ulega wątpliwości. Częste zmiany duchownych, mianowicie tych, którzy są zajęci duszpasterstwem, sprawiają, że czasem co rok innych trzeba wzywać do udzielania nauki religii.

W seminariach nauczycielskich, mających kształcić przyszłych nauczycieli, wykształcenie religijne jest sprawą bardzo ważną. Ma ten katecheta bowiem nie tylko nauczać religii tych uczniów w zakładzie dla nich samych, ale i naukę, wykształcenie religijne i umoralnienie przez nich podać dalej tym, których oni jako nauczyciele kiedyś uczyć będą.

Otóż zachodzi potrzeba unormowania tego stosunku i wyznaczenia stałego katechety w każdym zakładzie. Ale i dzisiejszy sposób załatwienia tej sprawy w seminariach krakowskim i lwowskim także nie całkiem odpowiada.

We Lwowie i Krakowie mamy dwa seminarya, męskie i żeńskie. W tych zakładach są katecheci stali, ale nie dla każdego zakładu osobni, tylko katecheta seminaryum męskiego jest także katechetą w seminaryum żeńskim. Praca jego obejmuje dwa zakłady i dla tego urasta do znacznej ilości godzin tygodniowej pracy.

Praca ta jest dwojakiego rodzaju, bo nauczyciel religii uczy w szkole, połączonej z seminaryum i w seminaryum samém. Ma do czynienia z dziećmi i młodzieżą dojrzałą. A jeżeli zważymy, że ma być katechetą w jedném i drugim seminaryum, to zrozumiemy, że na tydzień dwa razy musi obrabiać ten sam materyał, tak na wyższym jak i na niższym stopniu, Liczba tych godzin dochodzi

przez to do 30. Nie może podolać temu, bo nawet według ustawy obowiązany jest do 25 tylko godzin tygodniowej pracy. Zatem potrzeba mu dodawać pomocnika. W dwóch zakładach oprócz nauki codziennój, ma mieć eshorty w niedziele i święta. Przypadałoby więc mu mieć w dwóch zakładach takie nauki, co dzieje się w ten sposób, że zwyczajnie on ma w jednym, a w drugim dają mu pomocnika. Ma to tę niedogodność, że ten, który udziela nauk niedzielnych i świątecznych, nieraz ma sposobność korzystać z doświadczeń, czynionych w szkole i w tych naukach zwrócić się przeciw temu, co widział niewłaściwego, albo polecić to, co na osobliwsze polecenie zasługuje. Ten zaś dodany do pomocy, nie mając bezpośredniej styczności z uczniami, pozostaje w pewnym stosunku luźnym i nie może mieć tego wpływu.

Co więc, katecheci, przeznaczeni do seminarjów we Lwowie i Krakowie, chociaż uczą i w szkole i w seminarjum, nie mają przyznanego sobie stanowiska nauczycieli seminarjalnych starszych, tylko nauczycieli szkół ludowych. Jeżeli nauczycielowi szkół ludowych wystarczyło ukończenie seminarjum, — a dziś mamy także takich nauczycieli, którzy ukończyli cztery klasy ludowe, a potem odbyli tak zwaną praeparandę i okazawszy się dobrymi nauczycielami w praktyce, powołani zostali do szkoły seminarjalnej, to pokazuje się, że katecheta, który ukończył gimnazjum a potem studia uniwersyteckie, stoi na równi z tymi, którzy często nie byli w gimnazjum, a mimo to stopień i płacę mają jednakową, a i zakres czynności wymierzono katechetom taki, jak tym nauczycielom.

Zachodzi pytanie, które sobie nieraz zadawałem, jaka mogła być przyczyna, dla czego katecheci, uczący w seminarjach tak dobrze jak nauczyciele świeccy, mają być co do stopnia, płacy i zakresu czynności inaczej postawieni, jak nauczyciele starsi świeccy, zwłaszcza, jeżeli świeckich nauczycieli seminarjów postawiono na równi z nauczycielami szkół średnich.

Katecheci w gimnazyjach i szkołach realnych są płatni tak, jak nauczyciele tych samych szkół. Mają n. p. 16 godzin tygodniowo i nauki niedzielne i świąteczne, które liczą się im za dwie godziny, razem 18 godzin. W szkołach realnych mają 14 godzin dwie godziny nauki niedzielnej i świątecznej, razem 16 godzin. Tymczasem katechetom seminarjalnym wyznaczono 25 godzin nauki tygodniowej obowiązkowej. Jeżeli jeszcze dodamy, że w

szkołach średnich, zwłaszcza w gimnazyjach, mają nauczyciele z inną młodzieżą do czynienia, niż w seminarjach, bo to jest fakt, że komu się powinie noga w szkołach średnich, ten szuka jeszcze refugium czyli schronienia w seminarjum i przeważna jest część takiej młodzieży, a mniejsza takich, którzy z powołania i przeświadczenia, że to będzie ich zawód, porzucają szkoły średnie z dobrym nawet postępem i udają się do seminarjum — to i pod tym względem w seminarjum jest praca trudniejsza. Tymczasem katecheta dziś ma w szkole ludowej jednego seminarjum 7 godzin, w przygotowawczym kursie 2, t. j. 9, w samém męskim seminarjum 5, a w żeńskim 6, to mamy: w seminarjum żeńskim 13, w męskim 14, razem 27 godzin, mam dwie exhorty, t. j. razem 4 godzin, zatem zajęcia tygodniowe katechety wynosi godzin 31.

Tymczasem gdyby pracę katechety tylko do jednego seminarjum ograniczono, ilość godzin wynosiłaby w żeńskim seminarjum 15 godzin, w męskim 16 nauki; byłaby to więc liczba równająca się mniej więcej ilości godzin katechety szkoły realnej, a którą powiększyć łatwo można, gdyż dzisiejszy plan wyznacza na religią w klasie III. seminarjum męskiego, tudzież w klasie III. i IV. seminarjum żeńskiego, po godzinie na tydzień, co wcale nie wystarcza.

Otóż jeżeli zrównano świeckich nauczycieli seminarjów co do stanowiska i płacy z nauczycielami szkół średnich, słuszność wymaga, aby zrównano katechetów z nimi i z katechetami szkół średnich, zwłaszcza, że praca katechetów seminarjalnych jest żmudniejsza.

Katecheta w gimnazjum prowadzi naukę w jednym toku nauki, ma młodzież już w części wyrobioną, w seminarjum katecheta udziela jej i w seminarjum samém i dzieciom w szkółce. — A niech nikt nie sądzi, że uczenie dzieci jest łatwiejszą sprawą, przeciwnie, zadanie to jest trudniejsze, niż w szkołach wyższych.

Dodam jeszcze to: świeckiemu nauczycielowi wolno podczas nauki być czasem, że się tak wyrażę, w negliżu, jeżeli jest znużony, może rzecz prowadzić tak, że znać to znużenie. Nauczycielowi religii tego nie wolno. Nauczyciel religii musi być zawsze przyjęty swą sprawą, nauka jego nie ma być tylko nauką, ma być pewnym rodzajem nabożeństwa, nie przemawia tylko do głowy, ale i do serca. (Brawo). Trzeba tu unikać wszystkiego, cokolwiek trąci powszednością, trzeba baczyć na



każde słowo i na każdy przykład, który daje się dla wyjaśnienia, ażeby niewłaściwym przykładem nie uchybić świętości sprawy samój. Trzeba więc ciągłego baczenia i czuwania nad sobą. A jeżeli się zważy, że nie chodzi tylko o udzielenie nauki tym samym, których katecheta seminaryalny ma przed sobą, ale baczyć ma na to, że ta nauka ma iść przez tych uczniów, jako przyszłych nauczycieli; dalej pomiędzy dzieci ludu, tedy trzeba tych przyszłych nauczycieli ogrzać tém ciepłem religii i tak ich kształcić, ażeby to ciepło wynieśli i tym go także kiedyś w szkole udzielili i stali się duszą tój szkoły, w której będą pracowali. Więc sposób załatwienia sprawy i postawienie katechetów na tém stanowisku nauczycieli szkoły ludowej nie odpowiada potrzebom i ma swoje wielkie niedogodności: zwłaszcza katechetom i wyrządza szkód zakładom samym. Ja pojmuję stanowisko katechety w każdym zakładzie jako nadzwyczaj ważne, katecheta powinien w całym znaczeniu słowa być duszpasterzem młodzieży; powinien się wyrobić stosunek między młodzieżą a nim cieplejszy. Widziałem skutki takiego stosunku w zakładzie, któremu ja przewodniczę, albowiem tak się Panu Bogu podobało, że wybór trafiał na ludzi, sumiennie wypełniających swoje stanowisko. To ułatwia dyrektorowi kierowanie zakładem, sprawia, że nie zawsze potrzebuję występować z przepisami karności, bo katecheta już sprawę załatwił w swój właściwy sposób i nieraz daleko skuteczniej, niż wypadłoby załatwienie na podstawie przepisów dyscyplinarnych.

Zadawałem sobie pytanie, jakaby mogła być przyczyna poniżenia stanowiska katechety. Szukałem tój przyczyny i odgadnąć jój nie mogłem. Chyba szukaćby należało jój w prądzie, jaki wiał w czasie, kiedy uchwalono ustawę szkolną w Radzie państwa, w prądzie zmierzającym ku bezwyznaniowości. Wyrządził prąd on już nie jedno złe i naczelna władza oświecenia spostrzegła się na jego skutkach; teraz to téż wychodzą ex post rozporządzenia zwracające uwagę na ważność wykształcenia religijnego. Tak sobie tłómaczę podrzędne stanowisko, które nadano katechetom w seminaryach, jako zakładach, wówczas w życie wchodzących, inaczej nie mogę sobie tego zjawiska wytłómaczyć. Otóż jakie ztąd skutki wynikają? Pierwszy skutek jest ten, że takie obowiązki uciążliwie i podrzędne stanowisko katechetów stają się przyczyną, iż tam, gdzie są opróżnione posady, starają się młodzi kapłani i uważają je za stacye przejściowe, a muszą je tak uważać wobec trudnych obowiązków;

mam na to dowód, że kilkuletnia sumienna praca wyczerpuje zupełnie ich siły. Dzisiaj w zakładzie moim jest stan taki: w lutym odszedł katecheta rzymsko-katolickiego obrządku, nie wiem czy równego mu dostanę, został katecheta gimnazyalnym, a ja mu sam doradzałem, bo widziałem, że jeżeli kilka lat tak popracuje, jak pracował, zrujnuje kompletnie zdrowie. Katecheta grecko-katolickiego obrządku nie pełni już od grudnia swych obowiązków, bo ma urlop, z powodu zagrożonego zdrowia i kto wie czy zdrowie to naprawi. Jeżeli tak jest, tedy chodzi o to, aby te posady były zabezpieczone i to dla każdego zakładu, a czy ten katecheta będzie jedną godzinę mniej uczył, aniżeli katecheta gimnazyalny albo szkoły realnej, to jest wobec tak ważnej sprawy rzeczą obojętną, że nie trzeba na to zwracać uwagi. Ale są inne niedogodności, pozwolę sobie np. na jedną okoliczność zwrócić uwagę. Można zapewne powiedzieć, co tam stanowisko, co tam stopień, we własnem sumieniu należy szukać zadowolenia. Prawda, ale to wolno powiedzieć sobie samemu, może mi być obojętną, czy mam tak zwaną rangę taką lub owaką, byłem dopełnił mego obowiązku; ale nie wypada władzy ustanawiającej stopień, wyznaczać stopnia niezgodnego ani z kwalifikacją ani z powagą tego, dla kogo się stopień wyznacza. Może to mieć następstwa, nie koniecznie dobre. Oto np. uczniowie seminaryum, którzy czytając ogłoszenie konkursu na posadę katechety, dowiadują się, że katechetom seminaryalnym przyznano stopień i płacę nauczycieli szkół ludowych i t. p. Czyż nie mogą sobie pomyśleć, że nauka, której udziela katecheta, jest mniej warta, niż nauka świeckiego profesora seminaryum. A jeżeliby takie wyrobiło się wyobrażenie w umysłach młodzieży, zrozumie Wys. Izba, że nie byłoby ono korzystne, ale przeciwnie szkodliwe. Przypuszczam drugi wypadek: powiedzą oni, że władza, która taki przyznała stopień katechetom, wyrządziła im krzywdę, że władza lekceważy sobie ich stanowisko. Jeżeliby się taka opinia u młodzieży wyrobiła, byłaby to również szkodliwa w swych następstwach. Z tego powodu przedłożyłem mój wniosek, który proszę, aby Wys. Sejm raczył uchwalić (czyta):

Wzywa się c. k. Rząd, aby wyjednał:

1. ustanowienie stałych katechetów dla każdego seminaryum nauczycielskiego w kraju z osobna;
2. przyznanie tymże katechetom stopnia płacy i zakresu zajęcia, przyznanych nauczycielom świeckim seminaryalnym.

(Po przeczytaniu). Dodam, że w sprawie téj Rada szkolna krajowa kilkakrotnie udawała się do p. ministra, ponieważ katecheci krakowscy i lwowscy o to prosili. Ministerium uznawało słuszność powodów przytoczonych, ale wymawiało się bądź to ustawą już obowiązującą, bądź to względami na tak zwane położenie finansowe. Mnie się zdaje, że ustawę zmienić można, a położenie finansowe nie jest przecież tak opłakane, aby dodatek kilkuset guldenów w poszczególnych zakładach wyczerpnął zupełnie skarb państwa; a jeżeli i tam wieje prąd oszczędności, to zwrócę na to uwagę, że rzeczywiście oszczędzać potrzeba, ale nie zawsze oszczędzanie jest oszczędnością, często jest to marnowanie, zwłaszcza jak i w tym razie, kiedy się komuś porucza pełnienie ważnych i świętych obowiązków, a nie da mu się środków odpowiednich a zarazem go się poniża, wtedy wyrządza mu się wielką szkodę. Z tego względu polecam mój wniosek Wys. Izbie do uchwalenia.

JE. hr. Marszałek. A co do formalnego traktowania?

P. Sawczyński. Co do formalnego traktowania, proszę o odesłanie tego wniosku do komisji edukacyjnej.

JE. hr. Marszałek. Jest wniosek, aby ten wniosek odesłać do komisji edukacyjnej. Upraszam tych panów, którzy się z tym wnioskiem zgadzają, aby zechcieli rękę podnieść (większość). Jest przyjęty. Przechodzimy do dalszego ciągu rozprawy nad sprawozdaniem komisji budżetowej z preliminarza funduszu szkolnego krajowego na r. 1880.

Zapisani są do głosu: pp. Hausner, Męciński, Szujski, Dzieduszycki, Jasienicki i Sawczyński.

P. hr. Golejewski. Proszę o głos.

P. ks. Krasicki. Proszę o głos.

JE. hr. Marszałek. P. Hausner ma głos.

P. Hausner. Przemówienie przedwczorajsze p. hr. Reya uczyniło na mnie dziwne, dość silne a przykre wrażenie. Widziałem bowiem w tém przemówieniu pierwszy akcent wprawdzie głuchy, jednak takiéj melodyi, jakiej od lat 20tu w naszym Sejmie nie słyszanej. Widziałem w tém zapowiedź, wprawdzie jeszcze nie śmiałą, ataku na niejedną rzecz, dotąd u nas nietykalną. Dlatego po-

stanowiłem odpowiedzieć na te poglądy, zasady, na te skargi i żale z całą stanowczością, na jaką się zdobyć mogę, postanowiłem wypowiedzieć całe moje przekonanie i wszystko, co uważam za prawdę.

Dlatego upraszam JE. hr. Marszałka, aby się raczył powodować względem mnie taką samą oględnością, jaką przedwczoraj powodował się względem p. Zyblikiewicza, gdy tenże przy zamknięciu rachunków stawiał plany reformy budżetowej i wzywał do niesłuchania rozporządzeń ministerjalnych. Ja co do formy ręczyć mogę, że będę oględnym, lecz rzecz sama może razić, bo jak znaném jest z mitologii: prawda jest kobietą nagą.

Odprawę mylnych, przesadnych i wątpliwéj wartości twierdzeń, jakimi przepelnione było przemówienie p. hr. Reya, co do systemu i metody nauczania, co do planów naukowych, co do rzeczywistych pożytków, jakie dla dziatwy, uczącój się w dzisiejszych szkołach, wypływają lub wypłynąć mogą, zostawiam bardziej odemnie powołanemu p. Sawczyńskiemu, który się zapisał do głosu.

Ja w tych punktach ograniczę się na dwóch sprostowaniach faktów.

Naprzód pozwolę sobie uczynić skromną uwagę, że jeżeli p. hr. Rey mocno się dziwił z powodu, iż w naszych szkołach ludowych uczą dziatwę chemii, fizyki i geometrii, to całkiem niepotrzebnie dziwił się rzeczom, zupełnie nie istniejącym, bo te przedmioty nie bywają wykładane w tych szkołach, tylko w czytankach bywają tłumaczone. Powiada się dzieciom co to jest chemia, co fizyka, a co geometria, aby wiedziały, jakie jest znaczenie tych słów, jeżeli je gdzie usłyszą; a że to może być potrzebne dokładnie wiedzieć, co znaczy słowo geometria, o tém dowiedziałem się z samego przemówienia p. hr. Reya, który w zapale mówienia nie zdał sobie jasnej sprawy o istocie geometrii; obok geometrii wyliczył bowiem jako osobne przedmioty planimetrię i stereometrię, które, jak każdemu wiadomém być winno, są tylko częścią składową, działem naukowym ogólnéj nauki geometrii. Daléj oświadczyć muszę, że gołostownemu i zapewne na jakichś lokalnych doświadczeniach opartemu doświadczeniu, że w dzisiejszych liczniejszych i zreorganizowanych szkołach mniej lub gorzej uczą się czytać i pisać jak dawniej, w mniej licznie i w pierwotnym, zaniedbanym stanie pozostawionych szkołach, że temu twierdzeniu bezpodstawnemu zaprzeczają stanowczo wykazy poboru do wojska



w Galicyi, które konstatują ciągły, jakkolwiek mały postęp, ciągły, jakkolwiek mały wzrost umiających czytać i pisać. I tak w 1863. na 100 rekrutów niespełna 4 umiało czytać i pisać, w roku 1878. na 100 rekrutów było 9, umiających czytać i pisać, a więc przeszło 2 razy więcej, a nie wliczono w to jednorocznych ochotników, a więc całej młodzieży klas wyższych.

Ale właśnie ta cyfra tych 9, umiających czytać i pisać na 100 w naszym kraju, tak smutna, z wyjątkiem Dalmacyi i Bukowiny najgorsza i o wiele najgorsza w całej monarchii austriackiej, ta cyfra nam wskazuje, jak dużo jest jeszcze do czynienia, jakim grzechem byłoby zatrzymywać się na tym punkcie, jakich nam trzeba usiłowań i wyteżeń, aby chociaż w przybliżeniu stanąć na równi z narodami cywilizowanymi. A dla porównania powiem, że we Włoszech na 100 rekrutów wypada 48, umiających czytać i pisać, w Anglii 76, we Francyi tak kalumniowanej pod tym względem 84, w Prusiech 97, a w Szwajcaryi 99. Tyle co do sprostowania faktów.

Mnie przemówienie p. hr. Reya i poprzednio przy zamknięciach rachunkowych z tak siarczystą werwą wygłoszona filipika przeciw obciążeniu, spowodowanemu szkołami, p. Zyblikiewicza, tudzież rześiste oklaski, jakie te popisy retoryczne uzyskały, to wszystko dało mi dużo do myślenia. Te przemówienia wygłaszane przez posłów tak różnych temperamentów, pochodzenia i zapatrywania co do innych rzeczy, i te tak namiętne oklaski świadczą o silnym i u nas istnieniu owych prądów, od lat kilku niemal w całej Europie się objawiających, które w różnej postaci, pod różnymi pozorami z najróżnorodniejszych przyczyn prą i pchają do odwrotu na całej linii w dziedzinie oświaty ludowej. (Głosy: oho!) które wprost działają przeciwko wszystkim poprzednim dążnościom, a które gdzieś grożą, jeżeli nie zniweczeniem, to nadwątleniem usiłowań, skierowanych od lat 20 ku krzewieniu i rozwojowi oświaty.

Powiedziałem, że te prądy występują w różnych postaciach, najczęściej niedola ekonomiczna, przesilenie finansowe, służą im za punkt wyjścia, a wtedy te prądy dmą wprost w kieszeń, a głośny werbel, wykonany na wielkim bębnie, pobudza sknerstwo i egoizm do walki: „precz ze szkołami, zanadto kosztują“.

Albo też względy religijno-moralne poruszają eolską harfę, wydającą jęk żalu z powodu utraty pobożności i obyczajności w szkole. (Głosy: a to!

to!) Gdzie niegdzie sądzą, że głównie na to uczą się pisać, aby mózdz weksle sfalszować, gdzie indziej sądzą, że szkoła głównie wychowuje i przysparza buntowników i socyalistów, jak gdyby czarne karty naszych dziejów nas nie pouczyły, że nieumiejący czytać i pisać czasem, w danej chwili, stają się straszniejszymi praktycznymi komunistami (brawo).

Nawet tak daleko posuwają się panowie, że szereg królobójstw lat ostatnich, chciano kłaść na karb nieszczęśliwych szkół dzisiejszych, chociaż wiadomo, że Nobilring wyszedł ze szkoły luteranckiej wyznaniowej jeszcze, a Passanante nigdy szkoły nie widział.

Te prądy działają odważnie, bez zmywy i bardzo często bezwiednie, jednak łączy ich tajemnie bezwiedna nić między sobą, a kłębek siły tych nici spoczywa w potężnej dłoni owego męża stanu nad Spreą, który ludzkość cofnął już o lat 50 w stosunkach międzynarodowych (brawo), który pragnie ją cofnąć jeszcze o lat 50 co do wolności, oświaty i gospodarki społecznej (brawo).

Wiem bardzo dobrze, że każdy z obrońców odwrotu szkolnego będzie się zastrzegał, nie wiedząc o tem i nie przyzna, w jakim on duchu działa i dla kogo ostatecznie pracuje, — nie: pour le roi de Prusse, ale: pour le chancelier de Prusse. I dla tego każdy z tych mówców inaczej przemawia: inaczej przemawia baron von der Recke, inaczej książę Liechtenstein w Wiedniu, inaczej p. Zyblikiewicz i p. hr. Rey u nas. Muzyka jest inna, tekst zaś mniej więcej ten sam: hasło dość! lub zanadto! nakaz — stój! lub nazad! w dziedzinie oświaty ludowej. (Głosy: oho!)

Kto sobie przypomni jak temu lat 13, ówczesny poseł lwowski, dzisiejszy minister rodak, w swęj mowie wyborczej w sali radnej miasta Lwowa oświadczył, że jego program mieści się w słowach: „szkoły, szkoły i jeszcze raz szkoły“, i jak wtedy filary tęg sali zdawały się runąć pod grzmotem oklasków; kto pamięta, jak temu lat 14 niesłychanie szybkie i świetne zwycięstwo armii pruskiej nad austriacką przypisywano prawie wyłącznie wyższemu wykształceniu szeregowca pruskiego i nazywano nawet zwycięstwem nauczyciela ludowego pruskiego; kto to wszystko zachowuje w swęj pamięci i kto widzi i słyszy co się dziś dzieje, kto się dowiaduje ze słów p. Zyblikiewicza, że szkoły rujnują obłopa i ze słów p. hr. Reya, że szkoły demoralizują go i wypędzają do Ameryki, ten zaiste zaprzeczyć nie może ogromnemu obrotowi opinii pod naciskiem owych prądów wstecznych (brawo).

Zapał ówczesny, szlachetne i ofiarne porwy owych czasów, owych lat ubiegłych, nazwał p. hr. Rey modą i to modą zastarzałą. Niech i tak będzie; lecz nie zadługo, jeżeli tak postąpimy w lodowatej ironii, w praktycznym wyrachowaniu i utilitarnej polityce, także i gorąca miłość ojczyzny — nie cesarsko-królewskiej — ale dawniej zejdzcie do rządu tych artykułów mody, o których można będzie powiedzieć „on ne les porte plus“, że ich już nie noszą. (Brawo).

P. hr. Rey, który tak często wspominał o modzie oświaty, nie spostrzegł się, że całe jego przemówienie, od początku do końca, było tak jak wzór wykrojony z żurnalu paryskiego typem najnowszej i najświeższej mody, która nakazuje koniecznie i wyłącznie żądać od ludu, mianowicie większego, więcej religijności i więcej moralności. Można kochać przytém żonę najlepszego przyjaciela, można go zgrywać w karty, można pobierać lichwiarskie procenta, ale od ludu trzeba żądać więcej religii i więcej moralności.

Otóż to zadanie w sobie samém jest dobre, jest szanowne, jest upoważnione, (brawo!) byle to żądanie nie kierowało się jedynie do ludu, byle zwróciło się także do wyższych, do możniejszych (brawo!) a nawet do najwyższych i ażeby tam śmiało domagano się dla dobrego przykładu ludu dotrzymania danego słowa i traktatów, poszanowania cudzych praw i cudzej własności (brawo!) Gdyby to żądanie poparte było działaniem praktycznym na rzecz religii i moralności, działaniem ofiarnym i zaparciem się własnych interesów, wtedy przystąpićby można sumiennie do rozstrząsania tej kwestyi: czyli też nasze szkoły dzisiejsze odpowiadają wszelkim wymogom moralności? Czy dają dostateczną rękojmię i opiekę dla obyczajności uczęszczającej do szkół dziatwy? Ale póki o tém mowy nie ma, póty oskarżycielom szkoły odpowiedzieć można nieco zmienionemi słowy wiecznej mądrości ewangelii: „Niech ten pierwszy kamieniem rzuci na szkołę, kto arendarza-lichwiarza wydalil“ (brawo!), bo tam — w karczmie, tam tkwi główne zło, tam tkwi głębokie źródło gnuśności, niemoralności, zubożenia i zbrodni, tam w karczmie p. hr. Rey zobaczy codziennie ów typ, oplakany i tyle razy powtarzany, włościanina podupadłego, próżniaka, bez woli, bez siły, bez wiedzy, bez innych jak zwierzęcych potrzeb, który staje się igraszką i narzędziem w rękę każdego, który go chce wyzyskać. To zobaczyć może codziennie p. hr. Rey w karczmie; tej zaś fantastycznej figury stworzonej wyobraźnią hr. Reya, tego Hamleta włościańskiego,

który — cytuję to dosłownie: „wyształceniem, trącącém wszechstronnością szkół“ obalamucony jest, który brzydzi się pracą ręczną i rolą ojcowską i niesmakiem jest wypędzony do Ameryki, mnie się zdaje, że tej postaci nikt z nas nigdy nie widział. (Głosy: Nie. Tak jest). I trzeba bardzo silnego postanowienia, oskarżenia bądź cobądź szkoły, aby w przyczynach nowej emigracji chłopskiej nie widzieć wylewów, ani nieurodzajów, nie widzieć banku włościańskiego (brawo!), ani wódki, (brawo!) tylko koniecznie widzieć szkołę! A zatém całe przemówienie p. hr. Reya nie było niczém inném jak pierwszym zaszczepieniem na naszym gruncie skarg i żalów ks. Lichtensteina. Żale i skargi ks. Lichtensteina w niemieckich prowincjach miały pewne upoważnienie. Tam, szczególnie w Styryi, znajduje się nawet w małych wioskach mały lecz śmiały zaród stronnictwa antireligijnego. Tam starają się zachwiać i podkopać wpływy duchowieństwa, a starają się zwykle za pomocą grona, złożonego często z wójta, oberzysty, piwowara i mielnika, z grona, stojącego za nauczycielem. W takich warunkach ja pojmuję żale i skargi i zapatrywania ks. Lichtensteina. Lecz pytam się Panów, co to wszystko ma do czynienia u nas, gdzie dzięki Bogu, wpływ duchowieństwa na lud i na szkołę tak tradycją ojców jak i ustawą jest zupełnie zabezpieczony (brawo! tak jest) i który wszędzie tam, gdzie jest godny kapłan i gdzie go godny kapłan wywiera, działa silnie i skutecznie. Więc wobec tego sądzę, że te skargi p. hr. Reya są importowaniem artykułu zagranicznego, niepotrzebnego, który wypada nam zwrócić z dodatkiem: „bez wartości“. (Wesołość).

Opozycya przeto przeciw szkołom dzisiejszym, z przyczyn religijno-moralnych, u nas nie ma najmniejszej podstawy, nie ma najmniejszego upoważnienia. Inaczéj się rzecz ma co do powodów ekonomicznych, finansowych, budżetowych. Tu tak jak powiedziałem, że nikt zaprzeczyć nie może istnieniu prądów wstecznych, tak powiadam, że zarazem nikt zaprzeczyć nie może, że tak silne poruszenie umysłów, objawiające się równocześnie w różnych krajach i w różnych nawet warstwach społecznych w jednym kierunku, nie mogło powstać bez rzeczywistój przyczyny i to bez przyczyny do pewnego stopnia upoważnionej. Otóż tutaj wypada nam wyznać, że rzeczywiście grzeszono i wiele grzeszono, zbytym zapałem i zbytnią gorliwością.

Posunięto się nieraz za daleko wymaganiami wygórowanemi, a nieraz niepraktycznemi, żądaniem tego, czego w tej chwili żądać nie wypadało i



przeozono przedewszystkiem, że chcąc wszystko od razu i doskonale zrobić, z rzeczywistego wielkiego dobrodziejstwa uczyniono zarazem także rzeczywisty znaczny ciężar, który pewną część obdarzonych tęp dobrodziejstwem odstręczył, zniechęcił i zachwiał w zamiłowaniu i dbałości o oświatę ludową, szczególnie u nas.

To stosuje się przedewszystkiem do Rad szkolnych okręgowych. Postępowaniem zbyt arbitralnym, nie zdawaniem sprawy i niewyrachowywaniem się ze znacznych funduszów, ciężko zebranych na rzecz oświaty, nareszcie gdzieśgdzie przesądnem obciążeniem pojedynczych miejscowości niestosownym ciężarem, szczególnie na rzecz budowy gmachów szkolnych, odstręczono lud wiejski i wywołano opozycją, skargi, jak to odzwierciadla się w mowie p. Zybliekiewicza. Ale to słuszne uznanie, że gdzie niegdzie za daleko posunięto się, to uznanie, że gdzie niegdzie niewłaściwie sobie postąpiono — to bynajmniej nie upoważnia nas popaść w przeciwnie przesadne wstecznicstwo, w przeciwny ekstrem. To zupełnie nie usprawiedliwia burzenia najmniejszej części owego gmachu, nam drogiego, w ostatnich latach ciężkimi ofiarami wzniesionego. Bądźmy tedy przezorni, oszczędni a nawet nieufni, badajmy ściśle i pilnie, żądajmy surowo sprawy z każdego grosza, łożonego na oświatę ludową, ale nie odbierajmy tam bezwzględnie, gdzie odejmowanie i wykreślenie mogą zachwiać organizmem, już istniejącem. Przedewszystkiem zaś nie maćmy wyobrażeń i nie przypisujemy obciążenia nas podatkami..., w pierwszej linii wydatkom na cele szkolne i na cele oświaty, bo to z rzeczywistością się nie zgada, (P. Zybliekiewicz: Tego nikt nie mówił). (Co ja mówiłem, to do nikogo szczególnie nie stosuje się, ale to było powiedziane sto razy) (Zybliekiewicz: Tutaj nie), gdyż nasze wydatki krajowe na cele szkolne i naukowe nie przekraczają 450.000 sumy, co czyni mniej więcej 15% wszystkich wydatków. Otóż nie tylko absolutnie, co się samo przez się rozumie, ale i względnie i stosunkowo nie doszliśmy jeszcze do kresu, który prawie we wszystkich krajach koronnych Austrii został przekroczony, bo w Salcburgu łożą na szkoły 53% krajowych wydatków, w Czechach 49%, w górnej Austrii 46%, w Morawii 45%, w Karyntyi 44%, w Styryi 36%, w Szlązku 34%, w niższej Austrii 21% itd., a jedynie w dwóch krajach tj. w Bukowinie i Gorycyi łożą jeszcze mniej stosunkowo na cele szkolne niż u nas, tj. 10% i 11% wszystkich wydatków. Doliczmy nawet do tój sumy 450.000

złt. jeszcze wszystko to, co łożą na cele oświaty miasta i gminy wiejskie, obszary dworskie i powiaty, tj. 1,200.000 złt., to mamy łącznie sumę 1,650.000 złt. Dodajmy dalej to, co państwo wydaje na cele oświaty mianowicie szkół średnich i wyższych w mierze 12%, w której przyczyniamy się do tych wydatków, mamy znowu 1,200.000 złt.; tak, że całość tego, co wszyscy przez państwo i w Sejmie i wprost z gmin z obszarów dworskich i powiatów łożą na wszystkie cele szkolne i naukowe, wynosi 2,850.000 złt. Niezawodnie jest to suma poważna i jak na nasze stosunki ekonomiczne bardzo poważna, lecz nie mogę tutaj uchylić się od tój uwagi, że przyczyniamy się równie do wydatków wojskowych monarchii, wynoszących 109,000.000 złt., dwunastoma procentami to jest w kwocie rocznej 13,000.000 złt., otóż prawie 5 razy więcej nie wliczając w to podatku krwi, nie wliczając w to oddania najlepszego materiału ludzkiego, w wieku najlepszym.

O tęp trzeba pamiętać, jeżeli mówi się o ciężarach, nałożonych szkołami i o tęp trzeba tęp bardziej pamiętać, że nieraz zdarza się, że ktoś z wielkiem namaszczeniem protestuje przeciwko obciążeniu ludu wydatkami szkolnymi, a bardzo potulnie głosuje za wydatkami nadzwyczajnymi wojennymi, zaczepnymi i odpornymi. I abyśmy o tęp nie zapomnieli, postarał się o to Wydział krajowy, który w osobnem sprawozdaniu nam przedłożył, że mamy pomyśleć o pokryciu dodatkowego kredytu, z powodu następstw nieuniknionych ustawy wojskowej kwaterunkowej, która nakłada na nas znowu ciężar 120.000 złt. (Zybliekiewicz: Tylko 80.000 złt.) Tak jest 80.000 złt. na jeden rok, a w tym roku mamy 120.000 złt. za półtora roku, od 1. lipca 1879, a nie jak pan Zybliekiewicz każe. Kiedy porównamy tę cyfrę t. j. 120.000 złt. na dodatek kosztów umieszczenia wojska, będącego na najniższej stopie pokojowej i cyfrę 215.000 złt. całego niedoboru szkolnego, jaki nam komisya budżetowa jako ostatni wynik tego wszystkiego, co kraj na szkołę ludową daje, przedstawia, kiedy się dobrze przypatrzymy tym cyfrom, to leży pewna wymowa w tęp porównaniu. W tęp obniżonej kwocie 215.000 złt., czyli w tęp sumie 350.800 złt., które komisya budżetowa zredukowała ze sumy 486.000 złt., tkwi procedura bolesna, bo jużćieć pewna część komisyi budżetowej tylko z żalem i wstrętem mogła przystąpić do tak wielkich, do tak znacznych obniżeń i wykreśleń, a uczyniła to tylko ze względu na całkiem wyjątkowy i oplakany stan funduszu kra-

owego. Mianowicie wykreśliła  $\frac{3}{4}$  części pozycyi na przybory naukowe, w rubryce pierwszej zasiłków na fundusz szkolny okręgowy. To cokolwiek zdaje mi się zabarwione tęp zdaniem, że te szkoły niczem inném nie powinny być, jak tylko środkiem naukowym czytania, pisania i niczem więcej. Wykreślenie już zupełnie sumy 18.000 złt. na rzecz konferencji szkolnych okręgowych, zanadto znowu tchnie nieufnością ku tym zebraniom, wrzekomo nie tyle naukowym jak społecznym i ekonomicznym. Wykreślenie zaś tej małej pozycyi 5.000 złt. na bibliotekę szkolną, to daje naszej komisji budżetowej pozór małego grona nowoczesnych Omerów, wprawdzie nie palących, ale podpalających biblioteki (wesołość). Szczególnie zaś zupełne wykreślenie rubryki 14. wydatków na budynki szkolne gminne, to już widocznie okazuje pewne uginanie się pod prądem, teraz panującym, i nie wiem, czy ta rzecz zupełnie praktycznie da się przeprowadzić. Czy wykreślenie tej kwoty właśnie nie nałoży jeszcze na gminę więcej tych ciężarów, o których mówił przedtém p. Zybliekiewicz? Jednak przeciwko wnioskowi komisji budżetowej poprawek stawiać nie będę, bo los tych poprawek jest mi z góry wiadomy, a dla parady czasu tracić nie myślę, chciałem tylko zaznaczyć swoją opinią, aby nie było powiedziane, że zgadzam się na wykreślenia i obniżenia, o których mówiłem i proszę Wysoką Izbę każdym razem, jeżeli litością spowodowana zechce wysłuchać prośb natrętnych, półobłąkanych, albo nieszczęśliwych przedsiębiorców, procesowiczów, aby sobie przypomniła, że wykreślono 5.000 złt. na bibliotekę szkolną, a 60.000 złt. na budynki szkolne.

JE. hr. Marszałek. P. Męciński ma głos.

P. Męciński. Odkąd mam zaszczyt zasiadać w tej Wys. Izbie, nigdy nie zabierałem głosu w sprawach szkolnych. Sądziłem bowiem, że nie będąc z zawodu pedagogiem nie mogę w tej kwestyi wiele zdziałać, ale że spełnię moje obowiązki poselskie, tak względem kraju, jakoteż względem wyborców, których tu reprezentuję, jeżeli w sprawach wydatków szkolnych będę wotował za wnioskami komisji budżetowej, której znakomity referent rozprawia się zwykle tak świetnie z cyframi i ustawami. Co zaś do kwestyj pedagogicznych, to o ile one przychodziły pod wotowanie Wys. Izby sądziłem, że jako nie pedagog najlepiej uczynię, jeżeli powodować się będę zdaniem ludzi fachowych,

ludzi, co długie lata poświęcali się temu zawodowi i dla których ta pedagogika stała się specjalnością. Jeżeli więc dzisiaj pozwalam sobie zabrać głos, zwłaszcza w obec tych licznych podejrzeń o mnie-mane niesprzyjanie oświacie, które tylko co słyszeliśmy, to czynię to z tęp głębokim przekonaniem, że spełniam tylko swój obowiązek i wolę swoich wyborców.

(Wicemarszałek ks. biskup Stupnicki obejmuje przewodniczenie).

Poprzedni mowca zarzucił posłowi mieleckiemu, że z pewną nieśmiałością dotykał się tej kwestyi. Mnie, mam nadzieję, ten zarzut od następnych mowców nie spotka, ja bowiem z całą śmiałością zrobię swoje uwagi. Moi Panowie! jako nie pedagog nie mogę wdawać się w teorye, muszę się oprzeć na praktyce codziennego życia, na swych stosunkach domowych i powiatowych; dlatego też pozwólcie Panowie, że najprzód parę słów chociaż o tych stosunkach tu powiem. W tej Wys. Izbie reprezentuję powiat, należący do okręgu szkolnego w Pilźnie, pod względem szkolnictwa stojący najniżej w całym kraju. Dowody na to spotkać Panowie możecie w sprawozdaniu z czynności Rady szkolnej, gdzie powiat ten pod względem liczby szkół w stosunku do ludności, rozległości, liczby dzieci, obowiązanych uczęszczać do szkoły, słowem pod każdym względem stoi najniżej. To niech będzie okolicznością łagodzącą, jeżeli komukolwiek nie podoba się to, co mówić będę. Zadaję sobie najprzód pytanie, dlaczego ten powiat stoi tak nisko? Wszakże wypełnia on przepisane w tym względzie ustawy, gminy opłacają co się od nich należy, to samo czynią i obszary dworskie. Wszak Rada powiatowa uchwała swoje 4%. Cóż jest przyczyną, że od początku istnienia Rady szkolnej, — co zaznaczam wyraźnie, — nie przybyła ani jedna szkoła w tym powiecie? Co jest przyczyną, że w niektórych szkołach, gdzie obowiązanych do uczęszczania było dzieci 140—150, a gdzie dawniej uczęszczało 80 lub 100, tam dziś uczęszcza zaledwie 40 lub 50.

Aby nie powiedziano, że to jest ogólnikowy bez podstawy zrobiony zarzut, przytoczę jedną taką szkołę, którą mam w pamięci, a jest nią szkoła w Oleśnie. Oto przedewszystkiém przyczyną tego jest to, że żadnego nie ma nadzoru szkolnego, a obowiązani do takowego nie czynią mu zadość jak powinni. Wypowiadam to z całym naciskiem, ponieważ mieszkając w tamtej okolicy i będąc prezesem Rady powiatowej, nie miałem nigdy jeszcze



przyjemności spotkać się z inspektorem okręgowym, a słyszę tylko, że jest on bardzo zajęty, bo ma dwa okręgi, pilźnieński i ropczycki, do nadzoru, a zatem nie ma czasu!! Proszę Panów! to trudno, ale mieszkańcy takich powiatów muszą przeciwko takiemu niedbalstwu oświadczać się głośno i z niezadowoleniem, a sądzę, że czyniąc to spełniają tylko swój obowiązek i nie występują jeszcze przeciwko nauce i nie biją alarmu przeciwko oświacie.

Kiedy już jestem przy radach szkolnych okręgowych muszę wspomnieć, że jednym z kardynalnych błędów w organizacyi tych instytucyj, jest podzielenie kraju na okręgi szkolne. Oderwano tym sposobem pewne przestrzenie od naturalnej jednostki administracyjnej, jaką jest powiat, a przyłączono je do innego powiatu, często kilka mil odległego, z którym się nie jest w żadnym stosunku ani sądowym, ani administracyjnym, ani autonomicznym. Tym sposobem takie powiaty, przyłączone do innych, nie mające u siebie siedziby rady szkolnej okręgowej, są faktycznie po macoszemu traktowane. W powiecie, w którym jest rada szkolna okręgowa, jest jeszcze pół biedy, powiaty inne, do okręgu należące, są w położeniu o wiele gorszym. Jest to rzecz nawet dość naturalna. W radzie szkolnej okręgowej prezyduje starosta, zasiada w niej inspektor okręgowy, dwóch członków, wybranych ze stanu nauczycielskiego, naturalnie z najbliższej okolicy, ażeby kosztów ich podróży nie mnożyć, i delegaci odnosnych Rad powiatowych. Powiat więc sąsiedni ma w radzie najwyżej jednego członka. Rzecz prosta, że rada, tak złożona, dba przedewszystkiem o powiat, który ma w niej wyłącznie lub przeważnie swoich reprezentantów, drugi zaś powiat zadawać się musi tem, że płaci pieniądze. Gdy zaś się spyta na co idą te pieniądze, to mu odpowiadają, że mu o tem nie wolno wiedzieć, bo ustawa nie przepisuje aby był składany rachunek.

Jest to rzecz dziwna, gdyż przyjęte jest od dawna we wszystkich krajach i państwach, że ci, co dają pieniądze, odbierają z nich rachunki. Jedynie powiaty w stosunkach do rady szkolnej okręgowej tego prawa są pozbawione. Na ten sam brak, na te same szkody oskarża się sprawozdanie Rady szkolnej krajowej, które właśnie mamy rozdane za rok 1877. i 1878. Zachodzi więc w tym względzie potrzeba zmiany, potrzeba się starać to złe naprawić. Prócz tego, Panowie, w radzie szkolnej okręgowej, moim zdaniem, prowadzi się niesłychanie dużo pisaniny bezużytecznej. Samo sprawozdanie Rady szkolnej wykazuje, że 59 tysięcy spraw (czyli po dawnemu kawałków), załatwiono

w jednym roku. Proszę Panów, opócz trzech rad szkolnych, Krakowa, Tarnowa i Lwowa, załatwiły okręgi szkolne przeszło 59.000 spaw. Dzisiaj zostało nam rozdane nowe sprawozdanie; żałuję, że nie mogłem jeszcze odczytać go dokładnie. Widzę jednak w tem nowym sprawozdaniu, że liczba spraw załatwionych powiększyła się już na 66.000. Pytam się Panów, czy to może być, ażeby przy takiej masie pisaniny wszystko było załatwione należycie i porządnie i czy może być, aby cała ta pisanina była potrzebna? Mnie się zdaje, że tu forma zabija rzecz samą.

Otóż mnie się zdaje, jako nie pedagogowi, że byłoby lepiej i szkoły mniej cierpiałyby na brak nadzoru, gdyby inspektorowie więcej zajmowali się nauką a mniej pracą kancelaryjną, żeby pamiętać, że ich zadaniem jest dozorować nauki, a nie gryzmolić bez końca i robić się urzędnikami manipulacyjnymi, zamiast być inspektorami szkolnymi, do czego są powołani. Powie kto może, że wiele z tej roboty biórowej trzeba przecie napisać i zrobić, ale pomiędzy zrobić a zrobić jest wielka różnica. Otóż sądzę, że pisze się za wiele i robi się za wiele wykazów, moim zdaniem zbytecznych, zabiera to czas i dlatego nie ma go do nadzoru szkół.

Skarży się sprawozdanie Rady szkolnej na brak zupełny pomocy biórowej i powiada, że inspektorowie te czynności biórowe załatwiać muszą, bo nie mają pomocy kancelaryjnej, której im Rząd często nie dostarcza.

Tutaj muszę przypomnieć, że gdy wczoraj p. Zyblikiewicz ze stanowiska budżetowego oświadczył, iż kraj nie jest w stanie dla braku funduszków postępować tak szybko z zakładaniem wielkiej liczby na raz szkół etatowych, to p. komisarz rządowy powołał się na §. 1. ustawy obowiązującej i powiedział, że Rząd musi jęj się trzymać i pilnować, aby prawo było wykonywane. Przeciw takiemu stanowczemu wykonywaniu ustawy nie miałbym może nic do powiedzenia, gdyby e. k. Rząd pamiętał i o innych paragrafach ustawy szkolnej. Jest w niej §. 35, który brzmi jak następuje (czyta): „Polityczna władza powiatowa dostarczy radzie szkolnej okręgowej ubikacyi i sił pomocnych, oraz zasiłku na opędzenie potrzeb kancelaryjnych.“ A mimo tego postanowienia sprawozdanie Rady szkolnej powiada, że nie ma żadnej pomocy biórowej i dla tego inspektorowie nie mają czasu nadzorować szkół i muszą sami czas tracić na pisaninie.

Zwracam się przeto do p. komisarza rządowego i zapytuję, jakim prawem Rząd, który jest



powołany w pierwszym rzędzie do przestrzegania ustaw obowiązujących, nie czyni tego i daje tём demoralizujący, że tak powiem, przykład, iż pierwszy pomija przepisy obowiązujące i obowiązki swoje? (brawo). Ustawa ta obowiązuje od 25. czerwca 1873. r. Gdyby Rząd ją wypełniał należycie w każdym punkcie, doń odnoszącym się, sądzę, że mniej byłoby dziś narzekań na tok spraw szkolnych. Dalej jest jeszcze jedna okoliczność, na którą chcę zwrócić uwagę panów, że w ogóle mojem zdaniem, nasze ustawodawstwo szkolne, bodaj czy nie zawiele nakłada obowiązków zarówno na dzieci, rodziców, gminy i nauczycieli. Czy nie jest to zbyt uciążliwym obowiązkiem przy naszych ekonomicznych stosunkach i często powtarzającej się biedzie, że rodzice pod zagrożeniem znacznych kar muszą zawsze dzieci posyłać do szkoły? Trzeba się przecie liczyć ze stosunkami, jakie są, a nie jakie być powinny. Jeśli trwa zima i to lekka, no to posyłają jeszcze dzieci do szkoły, ale gdy przychodzi maj lub czerwiec, kiedy to nie ma już często dostatecznego w chacie pożywienia, czyż można się dziwić, że zamiast do szkoły, ojciec posyła wyrostka na robotę, aby coś na chleb zarobił. Jednakże Rada szkolna jest w takich razach obowiązana pociągać rodziców do odpowiedzialności, co też czyni często, karząc ich grzywnami.

Dalej, obecny system, popierany usiłowaniami inspektorów, nakłada na gminę obowiązek stawiania zbyt kosztownych i dużych budynków szkolnych. Nie będę się wdawał w szczegóły, przytoczę tylko jeden przykład. Na posiedzeniu Rady powiatowej w Chrzanowie w maju b. r., traktowano sprawę jednej gminy, która zażądała od rady powiatowej, ażeby na poczet należytości przedsięwzięcia budowy budynku szkolnego, pozwolono jej nałożenie 1.200% dodatków gminnych. W sprawie tej Rada powiatowa odniosła się do Wydziału krajowego, bo nie wiedziała, co z tym fantem zrobić. Na dowód, że takie budynki kosztowne budują się częściej, mogą także zacytować jedną miejscowość z okręgu szkolnego krakowskiego, w której jest 80 dzieci, obowiązanych uczęszczać do szkoły, a gdzie postawiono budynek szkolny piętrowy za 9.000 złt. To są powody pewnego zniechęcenia i uzależnienia, ale nie są to prądy przeciwne oświacie, jak się zdaje posłowi Hausnerowi.

Dalej, mojem zdaniem, wkłada się zbyt wielkie obowiązki na nauczycieli. Pracują oni kilka godzin w szkole, mają naukę niedzielną, nigdy więc odpoczynku, a oprócz tego, raczcie panowie posłuchać, ile ci biedacy mają jeszcze prowadzić

książek, wykazów rachunkowych, zapisek, relacyj. Oto spis (czyta): 1. metrykę szkolną w jednym egzemplarzu, mającą rubryk 12; kto ciekawy mam ją tutaj pod ręką niech zobaczy; 2. kronikę zawierającą opis szkoły, datki, fundacye i dobrodziejów szkoły; 3. spis nauczycieli, który był, jak długo, czego uczył i jak się nazywał, protokół czynności, wszelkie ekspedycye tak odbierane jak i wysyłane, każda z osobnym numerem; 4. wykaz tygodniowy dzieci uczęszczających do szkoły, przedkładany Radzie szkolnej miejscowej, a co miesiąc Radzie szkolnej okręgowej. Taki wykaz ma rubryk 21 i najwięcej pochłania czasu, bo wzięwszy cyfrę dzieci, uczęszczających do szkoły, przekonacie się, ile nauczyciel ma z tём roboty; 5. dwa katalogi: główny do wpisywania postępów wszystkich dzieci dla szkoły zwyczajnej i drugi dla szkoły niedzielnej! ten ma 28 rubryk; 6. dwa dzienniki absencyj dla szkoły zwyczajnej i praktycznej; 7. katalog wpisowy; 8. dziennik wykazujący codziennie czynności nauczycieli, czego uczyli i czy podług planu, ma on 25 rubryk; 9. spis książek szkolnych dla ubogiej młodzieży, na co są znów różne formularze; 10. inwentarz z opisem budynków; 11. wykazy biblioteki, jednej dla nauczycieli a drugiej dla dziatwy szkolnej; 12. kwartalne uwiadomienia rodziców, jak się dzieci uczą, czyli i jakie zrobiły postępy, a jeżeli jest dzieci 150, to takich wykazów musi sporządzić 150; 13. świadectwa na końcu kursu dla każdego ucznia. Oprócz tego, przychodzi mnóstwo okólników. Jeden taki okólnik przypomnieć sobie panowie, w którym polecono wykazać, ile jest dzieci w szkole z czarnemi oczyma, a ilu blondynów z niebieskimi, jakiej są budowy, cery, i kompleksyi (wesołość).

Moi panowie, gdy się popatrzymy na ten ogrom pracy nauczycieli, musimy się litować nad nimi. Człowiek zmęczony ciężką pracą z dziećmi, mający nawet w święto odbywać naukę, musi oprócz tego prowadzić 13 książek i formularzy i ciągle zajmować się tą pisaniną. Mam w sąsiedztwie nauczyciela pilnego. Zdarzyło się raz, że wracając wieczorem do domu, zobaczyłem u niego świecąca się lampę, zaszedłem więc do niego i zastałem go właśnie pracującego nad wypełnieniem tych nieszczęśliwych rubryk. Proszę więc panów tych uwag niebrać za prąd przeciwny oświacie, tylko jako spostrzeżenie z praktyki codziennego życia wzięte. Powie kto może, ależ to wszystko bardzo potrzebne! Ja nie sądzę, że stanowiska praktycznego rzecz biorąc zdaje mi się, że bez tego śmiało możnaby się obejść. Wprawdzie zapasy do



statystyki szkół, nie byłyby tak bardzo obfite, ale byłoby więcej działalności i postępu w szkołach, choć mniej papierów.

Co do statystyki szkół, pozwolę sobie na niektóre drobne rzeczy zwrócić uwagę Wys. Izby.

I tak: na stronie 8. czytamy, że wszystkich szkół wykazanych było 2785, a z tych szkół nieczynnych 223. Udawałem się do rozmaitych profesorów o objaśnienie, co to jest szkoła nieczynna. Żaden nie umiał mi wytłómaczyć, udałem się więc do jednego z członków Rady szkolnej i od tego dopiero się dowiedziałem, że pod szkołą nieczynną rozumieć należy to, że szkoła taka jest, ale bez nauczyciela. Nie wiem, jak można było takie budynki zaliczać do szkół, Szkoła nie może być nieczynną tak samo, jak nie może być nieczynną koleją żelazna i jak nie można uważać za pasiekę miejsca, w którym są ule, ale pszczół i pasiecznika nie ma.

Oprócz tego i cyfry nie wszystkie są w zgodzie. Mamy wymienionych 223 szkół nieczynnych, a na stronie 11. znajduję, że posad nieobsadzonych było 238, zostaje więc jeszcze kilkanaście szkół, które nie mają nauczycieli, a są czynne. Trudno zrozumieć co to znaczy.

Nie będę się dłużej nad tą kwestyą zastanawiał, idzie mi tylko o to, żeby był porządek i ład administracyjny, bo to jest niezbieżnie potrzebne do dobrego i prawidłowego rozwoju szkolnictwa, należy zatem użyć odpowiednich środków do osiągnięcia tego celu.

Ponieważ jestem już przy głosie, pozwolę sobie parę słów odpowiedzieć p. Hausnerowi. Wciąż jednak stać będę na stanowisku praktyki a nie pójdę za nim na pole ani obaw ani teoryj ogólnych. Powiedział p. Hausner, że w przemówieniu posła mieleckiego widzi prąd do odwrotu na drodze oświaty. Nie wiem w czém to p. Hausner zobaczył. Nadmieniał on, że kiedy dzisiejszy minister rodak wyrzekł niegdyś wyrazy: „szkoły i szkoły“ wszyscy mu przyklaskiwali, ale mnie się zdaje, że każdy z tych, co mu przyklaskiwali, miał na myśli szkoły dobre. Cóż zaś innego mówił p. mielecki, jeżeli nie to, że nam potrzeba dobrych szkół, dobrze kierowanych i dobrze rządzonych? Żądał pewnych reform, wykazał niejaki braki na tém polu, a czyż to ma być odwrotem na drodze oświaty? Słyszałem p. Hausnera krytykującego zarządy kolei żelaznych, jednak nie sądzę, żeby to było z jego strony odwrotem od kolei i twierdzeniem, że koleje żelazne są niepotrzebne? (Brawo).

Daléj, powołując się na p. Zyblikiewicza, po-

wiedział p. Hausner, że on trąbi na odwrot szkolny, bo mówi: „nie dawajmy na szkoły więcej jak możemy“ i w tém uczuł p. Hausner jakąś fałszywą nutę i pewną już wskazówkę, że trzeba zrobić odwrot z téj drogi. Jeżeli referent komisji budżetowej przywołuje do ładu i porządku w budżecie, ma się to zwać odwrotem, trącić reakcją w sprawie oświaty? I przyznaję, że zarzut, zrobiony posłowi Zyblikiewiczowi o niesprzyjanie oświacie, zadziwił mię najwięcej.

Wiemy, że p. Zyblikiewicz jest prezydentem miasta Krakowa i wiemy także, ile on w tak krótkim czasie zdziałał w tém mieście dla szkół, ile budynków wybudował i jak gorliwie szkolnictwo popiera. Jeżeli więc ten poseł, który jako burmistrz miasta najwięcej dla oświaty zdziałał, posądzony być może o prąd do odwrotu na drodze oświaty, to cóż z nami biednymi śmiertelnikami stać się może? (Brawo).

Jakby dla rażącej ilustracji p. Hausner powiedział, że z zestawienia budżetu szkolnego państwowego z resztą budżetu na inne potrzeby wynika, iż wotujemy na wojsko a nie na szkoły. Najprzód co do nas, tu w Sejmie, muszę zaprzeczyć temu, jakobyśmy nie wotowali na szkoły, gdyż jak zasiadam w téj Izbie, a zasiadam od czasów, które poprzedziły wejście w życie Rady szkolnej, nie pamiętam, ażeby którakolwiek pozycja, wniesiona przez komisją budżetową, obalona została przez Sejm; a że wotujemy na wojsko, czyli, że wotują na nie nasi reprezentanci w Radzie państwa, co do mnie przynajmniej, to ze względów narodowych, ze względów na interes kraju, uważałbym się także do takiego wotowania obowiązany i cieszy mnie, że p. Hausner solidarnie z naszą delegacją na te wydatki wojskowe wotował.

Daléj powiedział p. Hausner, że takie same wrażenie zrobiło na nim przemówienie posła mieleckiego jak wystąpienie barona von der Reken w Berlinie i Lichtensteina w Wiedniu. Mnie się jednak zdaje, że p. Hausner wszedł na pole niesłusznych podejrzeń, albowiem jeszcze raz muszę zaznaczyć z naciskiem, że słuchając mowy p. Reya nie zauważyłem w niej nic takiego, coby usprawiedliwiało jakiekolwiek podejrzenia. Mówił p. Rey o potrzebie poprawienia złego, ale nie ignorował ani zapoznawał potrzeby oświaty i jéj rozwoju.

Tych kilka uwag nie pedagogicznych — ale praktycznych, chciejcie Panowie wziąć pod rozwagę i osądzić, wspierając się na faktach, o ile są słuszne.

Pragnąłbym, ażeby przed Wys. Izbę wnioski, dążące do reform naszego szkolnictwa przychodziły

za pośrednictwem naszej najwyższej władzy, Rady szkolnej, żeby ona domagała się reform i pomocy potrzebnej od Rządu, a nie wątpię, że na tym polu tutaj zawsze znajdzie poparcie, ale jeżeli nie bierze inicjatywy Rada szkolna, my ją bierzemy, mimo zarzutu, który nam ciskają, że jesteśmy przeciwni oświacie (brawo).

Tyle uważałem za stosowne wypowiedzieć, a cokolwiek następni mówcy powiedzą, sądzę, że nie obciążę mego poselskiego sumienia ani na przeciw wyborców, ani względem kraju i mogę zaś zapewnić, że gdyby się tu nawet znalazł jaki przeciwnik oświaty, to ani ja, ani moi przyjaciele polityczni w jednym szeregu obok niego się nie znajdziemy, mam jednak głębokie przekonanie, że w tej Wys. Izbie takiego przeciwnika nie będzie (brawo, oklaski).

Wicemarszałek ks. biskup Stupnicki. Poseł Szujski ma głos.

P. Szujski. Powinszować Wysokiej Izbie, że ta debata budżetowa, nie tak jak w latach dawniejszych, nietylko od liczby do liczby powierzone się przesuwają, ale zarazem wchodzi w treść, która liczbami się zaznacza a która bądź co bądź w gospodarstwie krajowym badaniom naszym zmieniającym podlegać powinna. Jeżeli zaś w którym budżecie, to w budżecie szkolnym obowiązek wejścia w rzecz, jest rzeczą zarówno dla kraju pożądaną, jak konieczną dla poselskiego sumienia. Nie dla tego, że budżet ten jest znaczny co do sumy. I ja i bardzo wielka, przeważna część tej Izby życzyłyby sobie, aby był daleko znacznie, szysy.

Między innymi p. Zybkiewicz w przemówieniach swoich zwrócił uwagę na potrzebę wydatków produkcyjnych, a między tymi wydatkami produkcyjnymi na pierwszym miejscu naukę i szkołę stawiał. Więc dlatego, że budżet szkolny jest stosunkowo znaczny, ale i dlatego, że użyto w kraju środka przymusu szkolnego, że zasada przymusu szkolnego w szkołach istnieje, że Sejm ją przyjął jako jedyną i potrzebną, jako jedynie szkołom zapewniającą postęp. Tam, gdzie przymus istnieje, tam ów, który daje pieniądze, musi wiedzieć, do czego przymusza, musi patrzeć w treść szkół, aby przymuszał nietylko do tego, co krajowi pożytek przynosi, ale i do tego, co dla tego kraju lepszą przyszłość otwiera. Przymus ten jest przymusem dla nas, abyśmy w stan wewnętrzny szkół patrzyli! (brawo).

Debata bardzo ożywiona wywarła i na mnie po części dziwne wrażenie. Pewni panowie, którzy niezawodnie nie od ks. Lichtensteina a tym mniej

od ks. Bismarka przyjechali, ale przyjechali z powiatów swoich, po bezpośredniem zetknięciu się w praktyce życia z rzeczywistością na polu stosunków szkolnych, posłowie, którzy nie oświadczyli się nigdy i nigdzie przeciwko szkołom, owszem, o ile znam ich działalność na tym polu i że jak na innych polach autonomicznego działania owszem szczególną pieczołowitość okazali, ci, mówię, posłowie wystąpili z krytyką pojedynczych szczegółów tak w administracji szkolnej, jak i w samym planie nauki, podali nam różne cenne własne spostrzeżenia, które zresztą nie są spostrzeżeniami ich tylko samych, bo ktokolwiek w tym kole poselskiem ciekawie dopytywałby się o tę sprawę najżywotniejszą, mógł wszędzie zebrać podobne spostrzeżenia, podobne uwagi jak te, których ci panowie stali się wyrazem.

Zdawałoby się, że kto wskazuje na złe, czyni to nie w innym celu, jak, aby doprowadzić do lepszego, wyjście zaś ze złego do lepszego, z lepszego do dobrego, z dobrego do doskonałości, nazywa się w życiu naturalnym rozwojem i postępem.

W przemówieniu tych panów były dwie cechy istotne, dążenie do lepszego, krytyka istniejących stosunków. Krytyka to także żywioł rozwoju i postępu, więc dziwna rzecz, że ściągnęły na siebie tak ciężkie zarzuty reakcji i odwrotu! Rzucił ją p. Hausner. P. Hausner, który o ile wiem, jako poseł do Rady państwa, nie bawiący cały rok w kraju, zajęty był na tym swoim stanowisku sprawami państwa, wątpię, aby był mógł mieć sposobność tak dalece dotknąć się rzeczywistości naszych stosunków szkolnych. W przemówieniu jego jednak spotkałem pewne dogmatyzowanie, stawianie nadzwyczaj twarde przy dzisiejszym systemie i programie szkół, jako już absolutnej doskonałości, od której jeśliby na krok odstąpiono, to już widocznie w porozumieniu z prądem, od 20 lat w Europie na porządku dziennym stojącym, a który ma wpływać od Bismarka, czy innych czynników retrogressyjnych. Dziwna rzecz, jaka tu przemiana roli. Ten, który przemawiał w imieniu postępu, dogmatyzował stan dzisiejszy, wcale nieświetny, jako nader okazały, zaś ci, którzy szli drogą przeciwną, zasłużyli sobie na miano wsteczników! (brawo!) Otóż zdaje mi się, że w sprawach naszych szkolnych, Sejm może sobie, w związku z Sejmem poprzednim, z ręką na sercu oddać tę słuszność i sprawiedliwość, że trzyma się wykazanej powyżej, ogólnej, naturalnej zasady postępu i jak ze złego przeprowadził kraj do lepszego, tak z lepszego chce przejść do dobrego, ażeby w przyszłości nareszcie



przyjść do możliwej doskonałości w sprawach szkolnych. Złym był niezawodnie dawny stan szkół i to nie podlega żadnej wątpliwości. Pamiętamy wszyscy owe czasy, gdy to w przejeździe przez wieś spotykało się gromadę dzieci, która na widok przejeżdżającego surdutowego, jakoby dzieci Hotentotów lub Botohudów, uciekała i kryła się, a dlaczego? dlatego, że bądź co bądź w tych młodych umysłach nietylko nie było żadnego związku ze światem oświeconym, ale była nawet zaszczerpiona wskutek nieszczęśliwych przeżyć różnych, niechęć i nienawiść. Ona to goniła te dzieci gdzieś w kąty, ona kazała im unikać oka przyjacielskiego. Pamiętamy czasy, gdy może i nie brakło dobrej chęci dla szkoły ze strony wielu, ale jednak dobre te chęci nigdy nie były unormowane, bo nie było powiedziane i postanowione, że wszystkie stany społeczne mają te szkoły jako swój punkt honoru, jako warunek lepszej przyszłości uważać. Szkół było mało, bardzo mało, a owe dawne szkoły trywialne były raczej organami germanizacji. Już to samo od nich zrażało — słowem zaczawszy od tego obrazu, który na początku skreśliłem, aż do wszystkich szczegółów, można było powiedzieć, że stan szkół jest zły.

Polacy, jeśli mamy tradycją smutną, do czego prowadzi brak szkół, mamy w naszej przeszłości tradycją, chociaż nie galicyjską koniecznie, ale narodową, świadczącą, że już ten brak pocztu i starano mu się zadość uczynić, nie szcędząc pod tym względem poświęcenia.

Zwróć tu uwagę na Królestwo polskie, zwróć uwagę na małą Rzeczpospolitą krakowską, gdzie szkolnictwo stosunkowo bardzo wysoko stało. Nie można nam przeto zarzucać wstępu do szkoły, mamy jej tradycją i praktykę, doświadczenia nasze doprowadziły nas do poczucia ich potrzeby. — Nie dziwota; tylko nierozumny, nie rozumiejący nietylko wysokich moralnych interesów, ale nawet prostych ekonomicznych, szkół chcieć nie będzie (brawo!).

(JE. hr. Marszałek obejmuje przewodnictwo.)

Wskutek tego musiano i w Galicyi witać i powitano z radością chwilę, kiedy dla szkół ludowych nowa epoka a świtać miała, powitano tęp radością, że statut krajowy zdawał się nam pozostawiać urządzenie tych szkół. Obiecywa liśmy sobie, że na tym gruncie, który mamy pod nogami, wybudujemy na przyszłość gmach oświaty ludowej, zaczepiając o naszą dobrą tradycją przeszłości, a wszystko, co było za granicą dobre w tym kierunku, aklimatyzując i stosując do siebie (brawo).

Zawiodła nas ta nadzieja; do Rady państwa w r. 1869 przeszła ta cała sprawa i tam napisano: „Die Grundsätze des Unterrichtswesens bezüglich der Volksschulen“.

„Grundsätze“ jest to rzecz bardzo ogólna i elastyczna — można w danym razie z różnych rzeczy zrobić zasadę, można dużo i mało zasad spisać. Otóż faktem jest, że tak dużo zasad spisano, że bardzo mało zostało dla naszego zakresu działania (brawo).

Przypominam sobie, że wtedy byłem w Radzie państwa; zastanawialiśmy się bardzo nad tą krzywdą, jaka nam się dzieje, a chociaż nie jedno w tych ustawach z wzorów badeńskich, wirtemberskich i południowo-niemieckich przyjęte, nam dogadzało, pomimo to jednak staraliśmy się uzyskać większą ingerencyą dla Sejmu naszego. Szanowny kolega Sawczyński zabierał podówczas głos w tym kierunku. Pobici, głosowaliśmy przeciw ustawie. Bądź co bądź przegraliśmy tę kampanię o prawo, o stanowieniu, o szkołach naszych, kampanię dla nas bardzo ważną, a pozostały się nam tylko owe niektóre zastrzeżenia w zasadach dla krajowego ustawodawstwa.

Ale i w tych rozporządzeniach, dotyczących się zakładania, utrzymywania i budowy szkół, prawnych stosunków nauczycieli, seminaryów nauczycielskich, nadzorów szkolnych, nie mieliśmy wolnej ręki, jakabyśmy mieć powinni. Przyszły na Sejm, — oparte na owych „Grundsätze“ — pojedyncze wnioski, czyli przedłożenia rządowe, jak się tu zwyczajnie mówi. Odesłaliśmy je do komisji, a presya była tak silna, że chcąc szkół, z małemi i z bardzo nieznacznemi zmianami przyjąć je musieliśmy. Na tęp miejscu zatrzymać się muszę, aby przynajmniej w kilku punktach wykazać, że pomiędzy tęp, co nam albo z góry narzucono, albo cośmy bądź co bądź pod pressą ogólnych zasad przyjąć musieli, a tęp, cośmy wedle naszych stosunków i wedle naszych potrzeb za konieczne i potrzebne uważali, w niejednym względzie zachodziła wielka różnica.

Zaczynam od przymusu szkolnego. Sama sprawa ustanowienia przymusu szkolnego, będąca podstawą nowych urządzeń, jest już bardzo ważną i wymaga sumiennego rachowania się z naturą kraju, z jego położeniem materyalnym i jego przeszłością pod względem oświaty.

Ogólne ustawy i większa część ustaw zachodnich krajów Austrii, mówi o ośmiu latach, ograniczyliśmy lata szkolne do 6. Przypominam sobie

jednak, że podówczas w komisji edukacyjnej długa była dyskusja i że dość liczne odzywały się głosy, aby do lat 4 ten obowiązek ograniczyć, przez co ułatwiłoby się budowę szkół, muięjby się przeciążyło nauczycieli i w krótkim stosunkowo czasie, bo w 4 latach, konieczne środki oświaty: pisanie i czytanie, nabyćby się musiały.

W obec doświadczeń poczynionych, wiele za tём zdaniem przemawia. Muszę zaś w szczególności zwrócić uwagę na dopełnienie szkół, na naukę powtarzania. Mogłyby w celu tego dopełnienia zamiast jednej lekcyi niedzielnej odbywać się lekcyje powtarzania dwa razy tygodniowo, raz we czwartek, drugi raz w Niedzielę, tam dzieci po owych 4 latach, chodząc, mogłyby zatrzymać związek przez dalsze 4 lata ze szkołą i wiadomości potrzebne uzupełnić.

W programie samym naukowym jedna zasada jest niezawodnie słuszna, sprawiedliwa; zasada, że szkoła ludowa powinna uczyć wszystkiego, co dla zawodu rolnika potrzebném być może, powinna być rodzajem uniwersytetu dla ludu naszego, powinna być wyrachowana na zadośćuczynienie jego umysłowym i zawodowym potrzebom.

Nie powinna być tylko stopniem do szkół wyższych. Wszakże bliższe szczegóły tego planu i odsunięcie na dalszy plan przedmiotów, bezpośrednio związanych z życiem rolnika, a wysunięcie naprzód przedmiotów ogólnych, modyfikują korzyści programu.

Faktycznie mam dzisiaj przekonanie, że dokładne wykonanie dzisiejszych zadań naukowych w szkołach ludowych, wysunęłoby naprzód znowu niekonieczne przysposobienie do przyszłego zawodu, ale napełniając głowę dziecka różnorodnemi wiadomościami, natchnęłoby ją tylko aspiracyami do szkół wyższych. A więc cel znowu chybiony, t. j. bo zamiast, ażeby tę naukę uczynić pożyteczną i na gruncie ją bezpośrednio spożytkować, na to by się tylko przydała, aby jak największą liczbę uczniów napełnić aspiracyami nad stan, zniechęcić ich do stanu włościańskiego, a tylko kazać im się piąć po drabinie nauki ku szkołom wyższym (brawo).

Więc ta nauka, co była dla wiejskiego gruntu przeznaczona, zabierałaby się z tego gruntu, zamiast mu dawać pożytek, ona zniechęcałaby do niego, a więc by go i upośledzała.

Bylibyśmy niezawodnie nie mało zmienili w programie nauk seminaryjnych. Potrzebujemy w kraju naszym mniej więcej 4000 szkół wiejskich, a mamy 17 a według ostatniego wykazu 18 szkół wydziałowych. Otóż faktyczny stan rzeczy jest taki,

że wychowujemy kandydatów, dajemy owe wysokie stosunkowo kwalifikacye seminaryów i żądamy ich od nauczycieli 17 czy 18 szkół wydziałowych, spuszczać z oka 4000 szkół wiejskich, które takiej wysokości nie potrzebują,

Tutaj jest wielki i stanowczy błąd popełniony. Powinna była kwalifikacya owa stosować się do masy potrzebnej, a nie do tych 17 szkół, (Głos: Tak jest.) nietylko dla tego, proszę Panów, że nauczyciele ludowi, od których się zbyt wiele żąda i których zbyt wiele się uczy, mogą czuć się nie-szczęśliwymi, nie dość wynagrodzonymi na tём swoim skromném stanowisku, ale także dlatego, że między tymi nauczycielami, którzy do szkoły wiejskiej idą a uczniami, a zarazem między tymi nauczycielami a rodzicami, a ludnością samą, powinien zachodzić związek realny, związek myśli, zamiłowań, zajęć praktycznych, poglądu muięj szerokiego na świat, którego owa kwalifikacya, udzielana w seminaryach nauczycielskich, na szkoły ludowe i wydziałowe, jednak, nie daje.

Mnie się zdaje, że nie ma gorszego skutku szkoły, jak, jeżeli ona zaraz na dole do rozbratu doprowadza, albo do tego przychodzi, że dziecko lekceważy rodziców, albo rodzice lekceważą naukę, udzielaną dzieciom i wprost nie rozumieją korzyści, które dziecko ze szkoły przynosi, Temu można przeszkodzić w ten sposób, jeżeli się stopnie nauki, jeżeli zarazem metodę nauki, jeżeli przedmioty wykładane, zastosuje się przedewszystkiém do tego małego świata, w którym przyszłe jednostki obracać się będą.

Trzeba pomiarkować kwalifikacyą nauczycieli szkół ludowych, jak trzeba przestrzegać, aby nauka udzielana w tych szkołach, nie była obliczona na tych trzech, co z niej do szkół wyższych wyjdą, ale na tych trzystu, co na wsi pozostaną.

Ale i w ustawie trzeciej, o nadzorze szkolnym, nie mało mieliśmy ręce skrępowane. Jak te nadzory są ważne, o tём niepotrzeba mówić. O ile wiem, rozbija się przedewszystkiém rzecz w pierwszój linii o to, że w obrębie Rady szkolnej miejscowej nie ma dość inteligentnych sił, ażeby potrzebę szkół rozumiały, ażeby przymus z miarą wykonywały, słowem, ażeby nadzorować potrafiły.

Przypominam panom, że podając ustawę, chcieliśmy zrazu owego większego koła, któreby było tak zatoczone, ażeby w niém siły do nadzoru zdolne, znaleźć się mogły. Ale tutaj znaleźliśmy stanowczy opór; Rada szkolna musiała się ograniczyć do jednostki szkolnej. Istnieją też Rady szkolne miejscowe, istnieją tak, że wedle wiadomości,



które mianowicie ze wschodniej Galicyi czerpię, ogranicza się do tego, że w owej Radzie szkolnej miejscowej jest nauczyciel, który chce, żeby dzieci do szkoły chodzili, znajdzie się może i kapłan, który również sobie tego życzy; reszta zaś zgadza się na to, ażeby dzieci wcale do szkoły nie chodzili.

A więc nie możemy owych ustaw, które nas dzisiaj w szkolnictwie dotąd obowiązują, uważać za dogmat, za nienaruszalne; nie możemy powiedzieć o nich, że każde przekroczenie, każde wystąpienie przeciwko zasadom i urządzeniom szkolnictwa, w ogóle przeciwko praktyce, na tych ustawach opartej, jest niedopuszczalne czyto z narodowego stanowiska, czy ze stanowiska oświaty. One nie są wpływem naszego ducha, one nie są wpływem naszych potrzeb; myśmy je wzięli dla tego, że wiele było w nich rzeczy dobrych, że dawały nam nareszcie szkoły, ale pozostawić musieliśmy przyszłości, ażeby ona z owego lepszego stanu, do którego nas doprowadziły, zmianami doprowadzała na skolejno do stanu dobrego, z dobrego z czasem do doskonałego szkolnictwa. Tę drogę uważam pod względem szkół za program przyszłości. Jakim sposobem dojść do tej przyszłości, wiąże się bezpośrednio z kwestją dość często poruszaną, a zwyczajnie bardzo drażliwą, kwestją urządzenia i działania Rady szkolnej. Rada szkolna jest instytucją, która z wielu miar bardzo żywe, a często bardzo przesadne, budziła w kraju życzenia i nadzieje. W skutek tego w ocenianiu jej popelniano nieraz przesadne błędy i nie dziwię się wcale, że to wywołało po części w niej samą ową drażliwość. Sąd albowiem, który ją zwyczajnie spotyka, bywa po większej części nie sprawiedliwy, na niezajomości jej urządzenia i możliwości oparty. Lepiej poinformowany Sejm krajowy, uznawał też w organizacji samej Rady szkolnej niedostateczność. O tém świadczą najlepiej owe ustawy, owe projekta, wnoszone tutaj w celu reorganizacji tej Rady, w celu, żeby postawić na jej czele odpowiedzialnego dyrektora, w którego rękę zbiegłaby się cała czynność administracyjna, któryby był wykonawcą, któryby był zarazem za postępy edukacji w kraju odpowiedzialnym. Jak wiadomo, starania te nie zostały uwieńczone szczęśliwym skutkiem. Rada szkolna tak jak jest, z jednej strony ma sobie wprawdzie przyznany pewien zakres samodzielnego działania w sprawach pedagogiczno-dydaktycznych, przeważnie jednak jest organem administracyjnym, należącym do Wysokiego Namiestnictwa. Ma to niezawodnie swoje strony ujemne, a do tych ujemnych stron w pierwszej

linii policzę, że przeciążona tą administracją ma bardzo mało czasu na to, ażeby pomyśleć o potrzebach koniecznych reformy i rewizji ustaw. Po części znajduje się to nawet w pewnej sprzeczności z jej stanowiskiem. Ona urzęduje, administruje na podstawie tych ustaw, ona powinna chcieć wykonania tych ustaw, a ma z drugiej strony atrybucją jakiegoś kierownictwa dydaktyczno-pedagogicznego; w imieniu tych atrybucyj, powinna żądać zmiany tychże ustaw. I to nie ma być kontrydykcyą?

Punkt wyjścia jest bardzo trudny, położenie instytucji fałszywe. Otóż ponieważ tak jest, przynajmniej wedle mego przekonania, zarzuty tu i owdzie odzywające się przeciwko Radzie szkolnej, są w większej części niesłuszne i nieusprawiedliwione. Trzeba jej oddać wszelką słusność, że starała się ona o ile możliwości z energią przeprowadzać ustawy, które istnieją, ze znajomością rzeczy modyfikować ich wymagania, o ile potrzeba kraju tego wymagała, starała się szczególnie w kierunku szkolnictwa ludowego, o obsadzenie jak najlepszymi siłami seminarjów, liczyła się z istotnymi potrzebami kraju przy kwestyi kwalifikacji nauczycieli ludowych a sam wiem o niejednym przykładzie, gdzie nauczyciele ludowi praktycznie pożyteczni, chociażby nie odpowiadający wszystkim warunkom nowej kwalifikacji, dla tego właśnie, że mieli stronę praktyczną, potrzebom miejscowym odpowiadającą, przez komisye egzaminacyjne, a potem przez Radę szkolną, do kwalifikacji dopuszczeni zostali.

To, co powiedziałem, dąży więc do tego, że od Rady szkolnej trudno, a prawie nie podobna, w tym stanie jak jest, spodziewać się, ażeby licząc się z co dopiero wyłuszczonej stanem, ona sama powzięła inicjatywę jakichś w szkołach stanowczych reform. Należy to do nas; dla tego uważam za obowiązek kraju, ażeby kraj w tym względzie interweniował; uważam to za obowiązek Wydziału krajowego, ażeby tym sprawom szczególnie pieczołowitość swoją poświęcił i w tym to duchu, w duchu dążenia, ażeby szkoły były lepsze, ażeby możliwe przeszkody usunięte zostały na drodze ustawodawstwa, czy to na podstawie statutu krajowego, które nam daje ku temu prawo, czy jeżeli tyczy się ogólnych zasad, na podstawie §. 19. statutu krajowego; żądam, ażeby Wydział krajowy w porozumieniu tak z Radą szkolną, z Wydziałami powiatowymi, które bardzo wiele cennych dostarczyć mogą wskazówek, jak również z ludźmi, którzy chociaż sprawom szkolnictwa praktycznie się nie oddają ale znają się na tém i wiedzą, jakich środków w tym celu użyćby należało, żądam, ażeby



Wydział krajowy na przyszłej sesji sejmowej wniósł nam sprawozdanie: o ile ustawy, obowiązujące dla szkół ludowych, pewnej rewizji i reformie poddaćby należało. Podaję w tym kierunku wnioski (oklaski).

JE. hr. Marszałek. Podczas dyskusji ogólniej mogą być podawane tylko wnioski przejścia do porządku dziennego, wnioski odraczające; a ponieważ to jest rezolucya, która należy do specjalnej rozprawy, więc dopiero wtenczas poddam ją do poparcia.

Do głosu następnie jest zapisany p. Wojciech Dzieduszycki. — P. Wojciech Dzieduszycki ma głos.

P. hr. Wojciech Dzieduszycki. Jesteśmy w tém położeniu, w którém bywa czasem gospodarz, który wiele usiłowań czynił, ażeby zaniedbany folwark podnieść, dzwignąć, który robił przekopy, osuszał pole, zaprowadzał nową kulturę, ale raptem z powodów innych, prawdopodobnie nie wynikających już z téj pracy, znajduje w swojej kasie deficyt taki, który zagraża jego existencji. Gospodarz ten ma oprócz tego na swoim majątku hipotekę, a ciężką naszą hipoteką są wydatki indemnizacyjne i nie podobna mu się uciec do kredytu, bez narażenia się na szwank. Cóż więc robi? Zatrzymuje się w swoich pracach dawnych przez jakiś czas, nowych poprawek nie robi, ustaje w usiłowaniach, ażeby jeszcze do większej doskonałości doprowadzić swoje gospodarstwo. Działałby nie rozsądnie, gdyby chciał zaniedbać to, co zrobił, gdyby dopuścił, ażeby dreny obrastały i budynki zawałyły się. Wtedy straciłby dwa razy, jak powiada przysłowie: „skąpy dwa razy traci.“

Jesteśmy w tém samém położeniu; z pewnością nie ma użyteczniejszej, produktywniejszej pracy nad tę, którą społeczeństwo poweźmie, gdy się bierze do podźwignięcia od dawna zaniedbanego szkolnictwa. Praca ta, jak każda taka, jest z kosztem połączona. Może być w tym razie, że ten gospodarz, którym my jesteśmy, czasem nie rozważnie robił wydatki, które więcej do upozorowania gospodarstwa, aniżeli do zadośćuczynienia rzeczywistej potrzeby miały się przyczynić; może być, że ten gospodarz był źle obsłużony i miał organizacyą roboty taką, że organizacya ta uniemożliwiała poniekaż skutek przedsięwziętych prac i powiększała podjętą koszta po nad konieczność.

W każdym razie przezorny gospodarz w takim położeniu zastanowi się nad tém, czy téj orga-

nizacyi poprawić nie można, powtóre, jak powiedziano, wstrzymuje się od czynienia dalszego nakładu tymczasowo, chwilowo.

Dla téj przyczyny, jakkolwiek uważam pracę około szkół za najcenniejszą pracę, jaką społeczeństwo może podjąć, będę głosował za wnioskiem komisji budżetowej w obec tego, że te wnioski nie chcą niszczyć powziętych już prac, a chcą tylko powstrzymać od dalszych nakładów.

Jesteśmy Panowie do pewnego stopnia na tym Sejmie zkonsternowani finansowém położeniem kraju. Klęski, które spadły na nasz kraj, klęski elementarne, klęska zewnętrzna, która grozi naszemu krajowi nie słychaném podwyższeniem podatków, nareszcie deficyt, który w naszym gospodarstwie krajowém się zjawiał — wszystkie te okoliczności do pewnego stopnia przeraziły nas i wywołały już przy piérwszym funduszu budżetowym, który przyszedł pod obrady, debatę, która wyszła po za zakres właściwej debaty, ściśle się trzymającój funduszu szkolnego, która roztrząsała wszystko złe i dobre, które się stało w zakresie szkolnictwa.

W debacie téj niektóre głosy i to bardzo wymowne nieraz napomykały o sprawach, które niestety do naszego ustawodawstwa nie należą, bo są w związku z ustawodawstwem o szkolnictwie średniém, a do którego Sejm żadnej prawie nie ma władzy; mówiono o całym systemie szkolnictwa i nie wiem, czy się który z szanownych pp. mowców w gerliwości o naprawę ekonomicznych stosunków kraju naszego — nie zapędził trochę dalej, aniżeli sam zamierzał, a na każdy sposób dalej, niżli ja sobie tego życzyłem.

Powiedziano, że jak w ogóle każde społeczeństwo, tak w szczególności i nasze ma wielkie usposobienie do stosowania się do mody, że nasze społeczeństwo często cudze jakieś nowinki, obcokrajowe stroje, które się nie zupełnie przydają do jego kształtów, obyczajów i stanu; przywłaszcza, naśladowuje, że robi to, co innym przystoi, a jemu nie, że robi to, co miał uczynić w jednej bajce, nie pamiętam już kto ją napisał, osiołek, który widząc jak pieska pan głaskał za to, że łapkami swemi na niego się oparł, spróbował to samo i swoje nadobne kopyta położył na oblicze swojego właściciela i wyszedł bardzo źle na tém. Ale jest druga bajka, w tym samym zbiorze zdaje mi się zawarta, o niedźwiedziu, który widząc, jak mucha dokucza panu jego śpiącemu, chcąc mu zrobić przysługę, łapą muchę odgania, ale tak energicznie, że i pan nie wstał. Bardzobym nie chciał,



ażebyśmy chcąc zrobić przysługę szkolnictwu, w gorliwości naszej nie uderzyli tak silnie łapą szkolnictwo po głowie, jak ów niedźwiedź swego pana.

Nie przeczę, że w tych głosach, które tu podnoszą w sprawie szkolnictwa, są rzeczy zupełnie słuszne. Szkoły ludowe nie powinny być przygotowaniem do wyższych, powinny być do pewnego stopnia zamkniętym w sobie zakresem i mieć na względzie potrzeby rolniczego naszego ludu.

Że wysyłanie w świat niedouczonych ludzi, a mających wyobrażenie, że są już ukończonymi, nie przyczynia się ani do dobrobytu społeczeństwa, ani do zdrowia jego, że tym sposobem odrywamy od pracy chlebobdajnej bardzo wielu; że innych usposobiamy pesymistycznie do mówienia: że wszystko byłoby lepsze od stanu istniejącego, to może prawda, ale to nie stoi w ścisłym związku z dyskusją dzisiejszą. Zdaje mi się, że to nie jest winą szkolnictwa ludowego, tylko winą tego, że może chcąc wszystkim umożliwić przejście przez wszystkie klasy gimnazjalne, bywają w niższych klasach zbyt łaskawi nauczyciele gimnazjalni tak, że trudności potem w nauczaniu w klasach wyższych są większe, w skutek wielkiej liczby uczniów, nie dostatecznie przygotowanych tak, że gimnazya zamiast małej liczby ludzi, rzeczywiście stojących na stanowisku zupełnego wykształcenia, wydają większą może liczbę niż potrzeba ludzi niedouczonych. Ale to dla mnie nie stoi w związku ze szkolnictwem ludowym. Gdybym chciał szkolnictwo ludowe wydoskonalic i uzupełnic, to radbym był, aby obok niego istniały jakieś edukacyjne instytucje w kraju, któreby lepszym uczniom dawały inne miejsce do ukończenia nauki, jak gimnazya i szkoły realne.

Znam taką jedną instytucją w kraju. Nie należą do tych, którzyby sądzili, że wyższa szkoła dublańska dobrze czyni zadość swoim obowiązkom i ażeby zupełnie praktycznych wyrabiała agronomów jak na nasze stosunki, lecz wszelką sprawiedliwość muszę oddać niższej szkole, t. zw. szkole parobków w Dublanach. Do tej szkoły wysłałem chłopców, którzy się lepiej uczyli w szkołach ludowych i jakież odnieśli tam korzyści? oto bywali doskonałymi ekonomicznymi pracownikami, jakich mało u nas w kraju, umieli być i nadal właścicielami, działali dobrze na gminę i stawali się ludźmi, którzy rozumieją i kochają społeczeństwo, w którym żyją.

Gdybym mógł mieć na myśli udoskonalenie

szkolnictwa to chciałbym, aby takich szkół, było jak najwięcej, aby te szkoły dokończyły to, co szkoły ludowe zaczęły. Nie trzeba się jednak tém ludzi, kosztowałoby to znacznie więcej, a że dziś o oszczędności mowa, przeto rzucam dziś tę myśl tylko, czekając na lepsze czasy z jej urzeczywistnieniem. Nie wiem, jak można połączyć myśl rzuconą co do wydoskonalenia szkolnictwa z zamiarem oszczędności. Wątpię, aby wydoskonalony system naukowy kiedykolwiek z oszczędnością dał się połączyć. Może być tańszą organizacya, może być tańszą administracya, ale system, zawsze będzie więcej kosztował od gorszego.

Z tego powodu nie tylko na mnie, ale i na wielu innych postów, z którymi się porozumiewałem, zrobiły niektóre przemówienia w tej sprawie takie wrażenie, jak gdyby były utyskiwaniem na stan terażniejszy, jak gdyby były żądzą powrotu wprawdzie nie do stanu przeszłego, którego opłakany obraz naszkicował rektor p. Szujski, ale powrotu do stanu nadzwyczaj patryarchalnego, gdzie najlepszy z duszpasterzy w tym najlepszym świecie pośród wszystkich światów będzie udzielał takich nauk, jakie osądzi, że są dobre, gdzie nikt nie będzie spisywał katalogów, ani listy uczniów, gdzie utworzy się miły obrazek, jak wszystkie dziewczki i parobki z książeczkami przychodzą do kościoła i śpiewają z książeczek pieśni, lecz gdzie kontrola będzie trudna, czy oni tego z pamięci nie śpiewają i czy książek na wywrót nie trzymają.

Ja ze wschodniej części kraju przypominam sobie z moich lat dziecinnych inny obrazek, który mi się wydaje daleko mniej miłym, jak najczęściej w dzwonnicy przy cerkwi, siedziały dzieci trochę na ziemi, a trochę na złych ławkach i jak uczyły się od diaka czy pałamarza czytać trochę w umarłym języku starosławiańskim z jakiejś liturgicznej książki.

Nie wiem, czy w tém byłby postęp, gdybyśmy znowu wrócili do takich filologicznych zamiłowań i nie wiem, czy dobrzeby było, gdybyśmy uczyć kazali najprzód języka umarłego, zanim się pozna język własny żyjący.

Nieopodal od tej dzwonnicy bywał jeszcze po miasteczkach drugi budynek, w którym uczono się innego języka umarłego, nie stojącego w żadnym związku z językami dziś używanymi; język to bardzo ciekawy, ale można go się uczyć dopiero na uniwersytecie, a nie przedtém, zanim kto się nauczy dziejowe książki czytać.

Tak było na Rusi i jestem pewny, że żaden

z mowców, którzy tu mówili o patryarchalnym stanie, nie miał na myśli przywrócenia takiego właśnie stanu patryarchalnego, a jeżeli takie myśli wzbudził nie tylko we mnie, ale i u wielu innych posłów, którzy ze mną o tym mówili, to musiało to być albo w skutek tego, że my słuchać nie umieliśmy, albo w skutek tego, że się mowcom słowa wymknęły, które nie były w godzie z ich zamiarami i przybrały inną formę, niż było w ich myśli. A to témbardziej, że wiem, że ci panowie, którzy tak mówili, są dobrymi Polakami, dobrymi obywatelami, a nawet wiem, że należą do ludzi, najszczerzej do kościoła katolickiego przywiązanych.

Otóż jako Polacy, nie mogą sobie życzyć, ażeby szkoły, któreby wróciły do tego lub podobnego patryarchalnego stanu, znowu oddzieliły dzieci jednej gminy na trzy grupy, które się będą uczyć, że są dla siebie obcemi wzajemnie, a jako katolicy wątpię, aby zechcieli, aby dzieci wróciły do szkół takich, do których niestety wkrađałoby się zbyt ładne zdanie, że między unią a katolicyzmem łacińskim jest różnica niemiernie wielka (głosy: Oho!). Nie mogę należeć do tych pesymistów, którzy mówią, że szkolnictwo stało się gorszym i że się takowe corocznie pogarsza; bardzo mię to ucieszyło, że p. Szujski, o którym wiem, że jest w przyjaźnym stosunku z owymi mowcami, którzy mię wprowadzili na myśli, które tu wypowiedziałem, podniósł, że stan szkolnictwa jest lepszy jak niegdys.

Ucieszyło mię to bardzo, ale mimo to nie mogę nie uwzględnić jednej z najwymowniejszych przemów, w której rzucano pewną śmieszność na cały system szkolny i z cyframi w ręku chciano donieść, że to szkolnictwo tylko do coraz gorszego stanu prowadzi. I w tym względzie powtórzę najpierw to co p. Hausner już wspomniał, choć muszę oświadczyć, że zresztą nie mogę pogonić za śmiałymi obrazami posła Hausnera i nie mogę się pisać na niejedno jego twierdzenie.

Oto przeczytano tu program nauki w szkołach ludowych, w którym wymieniono długi nadzwyczaj poczet przedmiotów, o których mają się dzieci w szkole uczyć. I wydało się Izbie, i musiało się wydać, że żądania w tym programie postawiono śmiesznie przesadne.

Nie wygląda nauka w szkołach ludowych tak, jak wygląda w programie; program śmiesznie napisany — ale tam u góry w Wiedniu lubią takie programy układać, z wyrazami szumno brzmiącymi

lecz w rzeczywistości, jeżeli jest dobry nauczyciel który dobrze wykonuje program, objawia się ten całej rzeczy praktyczny rezultat, że jest doskonała czytanka, która jest w rękach naszego ludu, która bywa i tłumaczoną w sposób praktyczny dla ludu, z dodatkiem nauki poglądowej, wykładanej za pomocą map i obrazów, wiszących na ścianach.

W tém śmieszności doprawdy nie ma nic i nie mogę sobie wyobrazić dobrej szkoły zastosowanej do potrzeb ludu rolniczego, w którejby nie miano udzielać nauk przyrodniczych w tym skromnym zakresie w jakim o nich dziś mowa po czytankach i nie mogę sobie wyobrazić szkół, któreby dawały ludowi do zrozumienia, jakie jest jego stanowisko w kraju i w narodzie i jakie jest stanowisko względem niego warstw wyższych, a w którychby nie było książki, zawierającej opowiadania o minionych dziejach.

Opowiadania te ochrzczone są, może zbyt szumnie, nazwą: „historyi“.

(P. Męciński. Przeciw temu nikt nie występuje).

Przepraszam, ale obracano w śmieszność to, że nauki przyrodnicze i historia należą do systemu szkolnego — a to robiło wrażenie, jakoby uważano te nauki za zbytteczne.

Daléj została odczytana przez tegoż samego mowcę, dla którego znakomitęj mowy i wielu zdrowych myśli muszę wyrazić największe uznanie, lista ogłoszeń Rady szkolnej co do tego, jaki postęp w rozmaitych przedmiotach został uczyniony i z téj listy wypadło, że we wszystkich innych przedmiotach oprócz chemii i anatomii porównawczej, był upadek.

(P. Męciński. „O tém nie było mowy“).

Mam Panowie w ręku inną książkę a miano wicie, ostatnie wydanie sprawozdania Rady szkolnej, którą znalazłem dziś tu na stole i na której są podane inne rezultaty; — za pozwoleniem JE. p. Marszałka pozwolę sobie je odczytać.

(Czyta):

Sprawozdanie e. k. Rady szkolnej krajowej o stanie wychowania publicznego w roku szkolnym 1878/9, stronnica 35, 36, 37.

„Co do nauki religii nastąpiło bardzo znaczne polepszenie stanu nauki religii w szkołach ludowych publicznych.

Co do nauki języka polskiego nastąpiło dość znaczne polepszenie stanu nauki języka polskiego w szkołach ludowych publicznych.

Co do nauki języka ruskiego nastąpiło nie



stety tylko małe polepszenie w szkołach ludowych publicznych.

Co do języka niemieckiego nastąpiło widoczne polepszenie w szkołach ludowych publicznych.

Co do rachunków nastąpiło polepszenie w szkołach ludowych publicznych.

Co do dziejów ojczystych, powszechnych i monarchii austro-węg. nastąpiło dość znaczne polepszenie w szkołach ludowych publicznych.

Co do nauk przyrodniczych, nastąpiło widoczne polepszenie w szkołach ludowych publicznych.

Nawet co do ćwiczeń stylistycznych nastąpiło widoczne polepszenie w szkołach ludowych publicznych.

Co do pisma pięknego nastąpiło także znaczne polepszenie stanu nauki pisania w szkołach ludowych publicznych.

Nastąpiło też widoczne polepszenie stanu nauki rysunków w szkołach ludowych publicznych.

Nastąpiło również polepszenie stanu nauki śpiewu w szkołach ludowych publicznych.

Nastąpiło polepszenie stanu nauki gospodarstwa wiejskiego w szkołach ludowych publicznych itd. itd.

Ponieważ w tamtém sprawozdaniu, przeczytaném przez posła Reya, przeciwne są rzeczy więc zdaje mi się że ciekawą było rzeczą odczytać rezultaty szkolnictwa naszego.

Mówiono także o tém, że nauczyciele nasi bywają zanadto wykształceni. A wiem, że nie tam gdzie głupszy nauczyciel, ale tam gdzie lepszy i rozumniejszy nauczyciel, będzie skutek pożądanjszy.

Znam dobrze dwie szkółki, w jednej z nich jest nauczyciel, który nie wiem dlaczego został stabilizowany bo nigdy nie jeździł do seminaryów, przy egzaminach nieraz przepadł a potem przeszedł chyba w drodze łaski. Oto ten nauczyciel jest takim patryarchalnym nauczycielem.

Ma swoje gospodarstwo, a przytém wszystkich przypisów nie przestrzega zbyt ostro; i tam szkoła stoi pustką.

Znam innego nauczyciela, który wyszedł ze seminaryum i odpowiada wszelkim wymaganym warunkom, u niego szkoła robi znaczne postępy tam bywa pełną, i tam nieraz cieszę się z całego serca widokiem dzieci których samo wejście o inteligencji świadczy i nie widzę aby tam miały przystęp owe wrogi społeczeństwu nauki, w które pewne żywiły od dawna lud nasz chcą wdrożyć.

Nie widzę, aby ci uczniowie, którzy lepsze pobrali nauki, byli skłonniejsi do słuchania i czyta-

nia owych książeczek, które wprowadzie nie kolidują z kodeksem karnym a jednak są niezawodnie podpalającej natury i od czasu do czasu jawią się u nas. Nie widzę też ażeby ci uczniowie byli skłonniejsi do tego, ażeby widzieć w świetnym kołpaku i z podwójnym krzyżem w ręku lepszemu świętemu od świętego, czczonemu w zachodnim kościele.

(P. ks. Krasicki To je obruszczażuszcze, to jest prowakacya, to widchodyt wit predmetu) to nie prowokacya, jestem przekonany, że jesteście tém, czém się „wydajecie,” kapłanami kościoła katolickiego, że widzicie z najwyższém zgorszeniem, jak pewni pisarze chcą wdrożyć w lud nasz unicki wyobrażenia, że bliżej ich stoi Mitrofan święty szymatyckiego kościoła od wszystkich świętych katolickich, dla tego w niczém nie ubliżam i tylko mię to oburzenie się dziwić może; przypisuję złemu zrozumieniu moich twierdzeń ten okrzyk „że to jest oburzające“.

P. ks. Krasicki. To odchodyt wid predmetu.

P. Wojciech hr. Dzieduszycki. Nie będę polemizował z posłem Krasickim czy odchodzę od przedmiotu czy nie.

J.E. hr. Marszałek. Podług regulaminu, każdy z panów posłów ma prawo, gdy uważa, że mowa odchodzi od przedmiotu, zwrócić uwagę marszałka, aby go zawezwał do porządku. Dotąd nie znalazłem powodu, aby wezwać mowcę w téj chwili, do porządku (brawo).

P. Wojciech hr. Dzieduszycki. (dalej). Nie idzie zatém, abym nie widział koniecznej potrzeby naprawy stosunków szkolnych i w porozumieniu z wieloma innymi posłami za wnioskiem p. Szujskiego głosować będę; a mówię to i dlatego, ażeby nikt nie rozumiał mego głosowania za wnioskiem p. Szujskiego w tym sensie, w jakim niektórzy panowie zrozumieli przemówienie niektórych mowców, których posadzili, jakoby chcieli powrócić do pierwotnego złego stanu szkół naszych w kraju, albo zawsze do stanu poniekąd podobnego. Nie wierzę, aby ktokolwiek z Panów chciał nasze głosowanie dziś tak zrozumieć, ale że faktycznie wielu przemówienie p. hr. Reya zrozumiało, jak mówię, zapewne mylnie; tego mieliście Panowie dowody dzisiaj w téj Wys. Izbie.

Ja nie mogę podzielać przekonania, które zostało ku wielkiemu memu zdziwieniu przez wymownego bardzo posła wypowiedziane, jakoby p. Rey chciał — (nie wiem, czy może ja znówu zle nie zrozumiałem, bo mnie się nawet nie chce wierzyć,



żeby kto to twierdził) — moralności u ludu a nie chciał jej u siebie. I owszem wiem, że poseł Rey i wszyscy, co w jego myśl przemawiają, chcą aby moralność wyższych warstw umożliwiła moralność wyższą ludu; a wiedzą oni dzięki Bogu o tém, że dotąd te wyższe warstwy społeczeństwa naszego mają poczucie moralności społecznej, której wyrazem dbałość o dobro ludu. Wiedzą dalej, że oświata działa wtedy gojąco i organicznie i zestraja różne warstwy narodu w jedną całość, gdy warstwy niższe poznają moralną wartość wyższych, skoro staną na stopniu oświaty, na którym mogą mieć sąd samoistny.

Tak poseł Rey jak wszyscy tu obecni w Wys. Izbie, chcą zgody społecznej; wszyscy chcą tedy niezawodnie postępów oświaty ludu i każdy wniosek tu uczyniony tylko do takiego postępu podążać może. Powitałem przeto z radością wniosek posła Szujskiego, a pragnąc podobnie jak on poprawy szkolnictwa, lubo się nie we wszystkiém identyfikuję z jego wywodami, pozwolę sobie podnieść pewne rzeczy, które mojem zdaniem są złe w szkolnictwie, które mnie rażą i poprawione być winny.

Najpiérw co do postępów naukowych. Brak postępów naukowych pochodzi w wielkiej części z tego, z czego pochodzą wszystkie prawie braki w ustroju naszym autonomicznym. Nasza organizacja jest taka, że najlepsze częstokroć ustawy nie bywają wykonywane z powodu, że najniższe kółka u dołu, któreby ją przeprowadzić miały, najczęściej nie funkcyonują, to jest: tych najniższych kół naprawdę nie ma, a tu specyalnie, najczęściej nie ma Rady szkolnej miejscowej. Bardzo często bowiem zachodzi wypadek, że Rada szkolna się nie zbierze i znowu w sprawozdaniu Rady szkolnej krajowej, które dzisiaj przedłożone zostało, posiada Wysoka Izba dowody na to. Jeżeli JE. hr. Marszałek pozwoli, odnośne ustępy odczytam (głosy: nie potrzeba wszyscyśmy czytali).

Jeżeli wszyscy Panowie mówią, że nie potrzeba czytania, więc zaniecham. Chciałem tylko skonstatować, że wyraźnie jest tutaj powiedziane, że większa część Rad szkolnych miejscowych swego obowiązku wcale nie wypełnia. Dalszém złem jest to, że nadzór gmin i nadzór szkolny zostaje w ręku niepiśmiennych ludzi, którzy mają pewny wpływ na nauczycieli, działają na nich deprymująco i przez zaniedbanie zupełne udzielania mu wszelkiej pomocy, zniechęcają zupełnie człowieka, który z pewnym poświęceniem zabrał się pierwotnie do dzieła. Miałem zaszczyt w tym względzie już przed dwoma

laty w tym Wys. Sejmie czynić wnioski. Wnioski te zostały podjęte przez Wydział krajowy, nie znalazły jednakże w Wys. Izbie przyjęcia. Nie mniej przeto jednakże sądzę, że reforma szkolnictwa w myśl moich ówczesnych wniosków będzie wynikiem badań, które Wydział kraj. rozpocznie, jeśli, jak się spodziewam, wniosek posła Szujskiego zostanie przyjęty.

Zła organizacja, a może nawet zupełna bezczynność najniższych organów autonomicznych, jest głównym powodem, dla którego nauka nie odnosi wszędzie odpowiednich rezultatów, dla którego uchwała o przymusowém szkolnictwie jest najzupełniej iluzoryczną, bo jak Panom wszystkim doskonale wiadomo, dzieci zamiast do szkół, chodzą najczęściej po za szkoły i bawią się na pastwiskach, co znowu nie zupełnie dobrze oddziaływa na moralność téj działwy.

Przechodząc do kwestyi ściśle budżetowej, finansowej, znajduję usterki, w małej części wynikające z niedostatecznego wykonania ustaw obowiązujących przez władze wyższe, a głównie wynikające znowu z tego, że ustawa nie stworzyła u dołu ciał, któreby przestrzegało należytego wykonania ustaw,

W piérwszym rządzie, Panowie, muszę tutaj podnieść, że wielkie z tego wynikają niedogodności, że Sejm, któryby miał się zajmować stanem szkolnictwa ludowego, nie otrzymuje sprawozdania urzędowego o tym stanie, jak to ustawa przepisyuje. Nie zdaje mi się, aby to sprawozdanie, które dziś mamy w ręku, uważać można za urzędowe, jako takie jak te, które bywają przedkładane z urzędu ciałom parlamentarnym. A powinno być takie sprawozdanie o stanie szkół średnich, któregośmy tego roku wcale nie dostali.

Drugą rzeczą, którą podnieść muszę, jest właśnie przekraczanie budżetu, dawanie wprawdzie na najlepsze ale nie preliminarne cele zaliczek długoletnich.

Wiadomo Panom, że gdyby w prywatném życiu ktoś w ten sposób postąpił, iżby budżet cudzy powierzony mu obciążył wydatkami na zupełnie inne cele, nie byłby widzianym dobrze i postępowanie takie mogłoby dla ludzi, przekraczających powierzony im budżet, z bardzo przykrymi skutkami być połączone. Nic więcéj nie chcę powiedzieć; zdaje mi się, że jest to dość, a może i nadto wiele. I tu nawet, gdy chodzi o mniej właściwe pełnienie obowiązków władz wyższych, spotykam się znowu z nieudolnością najniższych urzędów wykonawczych



i niezdolnością administracyjną w najniższych sferach autonomicznych, spotykam się z tém, gdy chcę dotknąć sprawy budowy kamienic piętrowych dla szkół ludowych. A trafia się to i u nas na Rusi, że gdzie dwór drewniany i lepiony i takąż plebania, tam z nakazu władzy dźwiga się murowana piętrowa szkoła ludowa. Mówię — z nakazu, bo chociaż według ustawy nie jest to nakazane, ale pan inspektor, zapewne wielką gorliwością zapalony, ale nie znający stosunków miejscowych, występuje tak imponująco w obec prostaczków, zasiadających w Radzie szkolnej miejscowej, że oni wierzą w to, że muszą murować, stawiają więc takie budynki i nakładają olbrzymie dodatki do podatków na gminy i rujnują wieś swoją. Trzebaby dać wyraźny nakaz inspektorom, ażeby nie tylko nie namawiali do budowy szkolnych kamienic po wsiach, ale aby odradzali od takich budowli, albowiem w obec tego, że wieś będzie zrównana, największa oświata na nie się nie przyda.

Idąc dalej wskazać muszę raz jeszcze i znowu tylko na niedostateczność najniższych kółek administracyjnych. Podniesiono już w sprawozdaniu komisji budżetowej, że nie wpływają wpłaty do funduszów szkolnych okręgowych, że w skutek tego musiano tym okręgom zaliczki dawać, które to znowu zaliczki spowodowały tak wielki deficyt. Prócz tego jest jeszcze inny wypadek. Jak w niektórych gminach Rady szkolne miejscowe działają deprymująco na nauczycieli, tak znowu w innych nauczyciele opanowują działanie Rad szkolnych miejscowych, które nie dorosły do swego zadania. Trafiało się często, że nauczyciel może nie sumienny, a może nie praktyczny, doprowadził Radę szkolną miejscową do wydatków, przechodzących siły gminy i sprowadzał wielkie koszta, które się wreszcie i na budżecie krajowym odbijają, albowiem w tym tylko budżecie znaleźć mogą ostateczne pokrycie.

Jeżeli więc głosować będę za wnioskiem p. Szujskiego, to w tej myśli przeważnie, że jestem przekonany, że ankieta, którą Wydział krajowy rozpocznie, potrafi w drodze ustawodawczej zapobiedz temu, ażeby ustawy nie były albo wcale nie wykonywane, albo wykonywane jak najgorzej.

Atoli mniemam Panowie, że żadna ankieta krajowa, żadne prawa krajowe nie usuną złego dopóty, dopóki będziemy mieli ręce w ten sposób skrepowane, jak dotychczas. Właśnie w tej sprawie szkolnictwa związanie to najdotkliwiej czuć się nam daje. Zdawałoby się podług starszeństwa ustaw,

których późniejsze ustawy naruszyć nie mogły, albo których żadne ustawy nie naruszyły, że powinniśmy mieć wolne ręce; tymczasem stronnictwo, które przez dłuższy przeciąg czasu miało przewagę w Państwie, niezrozumiała dla nas kierując się logiką, wolało gwałcić nawet swe własne ustawy, byle tylko odjąć nam moc organizowania się w sposób taki, w jaki organizować myśmy się powinni.

Cieszyliśmy się zrazu ustawodawstwem szkolnym w mniemaniu, że na tém polu gospodarki naszej uczynimy zadość wszystkim potrzebom kraju, że będziemy mogli z pożądanym dla podniesienia oświaty pracować skutkiem. Regulamin naszej Rady szkolnej był prawdziwym klejnotem autonomii naszej, a jednak klejnot ten zabrały nam nieprzychylnie ręce. Cieszyliśmy się mówię, obiecaną dla kraju swobodą w sprawie najważniejszej, a żeśmy się cieszyli daremnie, podniósł już p. Szujski. Pozwólcie Panowie, abym przypomniał, jak nasze nadzieje udaremniono.

Regulatyw Rady szkolnej najdawniejszą w tym względzie ustawą. Regulatyw ten daje Sejmowi naszemu i Radzie szkolnej krajowej zupełną władzę nad szkołami ludowymi i średnimi. Konstytucya grudniowa nie naruszyła tego regulatywu i uświęciła zasadę, że Sejmy mają stanowić o szkołach ludowych i średnich, zastrzegając dla Rady państwa tylko ogólne prawo uchwalania ogólnych zasad, w tej mierze obowiązujących. Każdy człowiek dobrej woli wierzył, że ramy ogólne to ramy ogólne a nie szczegóły drobne; ale kto tak myślał, ten się mylił.

Już w rok po uchwaleniu ustaw zasadniczych, uchwalono owe ogólne ramy, nie wchodziły one wówczas jeszcze w szczegóły, ale już pogwałciły naszą autonomią, oddając wyłączny nadzór nad szkołami średnimi ministerstwu. A w rok po tém uchwalono nowe przepisy ogólne niby, które weszły w najdrobniejsze szczegóły i nam zewszystkiem związały ręce. I teraz nie możemy inaczej, jak tylko z przykrém wrażeniem spoglądać na to, co się dzieje; że tylko wspomnę o seminariach nauczycielskich, które według jakiejś dziwnej logiki ministerjalnej nie należą ani do szkół średnich, ani do niższych.

Skrepowanie więc, zupełne unieruchomienie nas pod tym względem, uważam za najgłówniejszą przeszkodę pomyslnego rozwoju szkolnictwa i dlatego nie byłbym daleki od postawienia rezolucyi, wzywającej Rząd, ażeby starał się o to, iżbyśmy mieli rozwiązane ręce w sprawach szkolnych, co się nam słusznie należy, nawet wedle brzmienia



ustaw zasadniczych. Z uwagi jednak, że sprawa tak ważna nie może wejść incedentalnie na stół Wys. Izby, nie czynię na razie tego wniosku i ograniczam się jedynie na oświadczeniu, że zabrałem głos za wnioskiem p. Szujskiego. Popieram zaś wniosek ten głównie dla tego, że zarówno z tymi, którzy także wniosek ten popierają, wchodzę w intencją wnioskodawcy, tj. ażeby szkolnictwo, co podnoszę wyraźnie, nie wróciło do dawnego stanu, albo stanu podobnego, ażeby poprawna administracja mogła być w życie wprowadzona, ażeby nstawa mogła funkcyonować, ażeby w ogóle szkolnictwo tak udoskonaloném było, iżby stanowiło zamknięty w sobie, konkretny, praktyczny w skutkach czynnik, gojacy nasze rany społeczne. (Brawo! brawo!)

P. Abrahamowicz. Proszę o głos co do formalnego traktowania.

JE. hr. Marszałek. P. Abrahamowicz ma głos.

P. Abrahamowicz. Pozwolę sobie uczynić wniosek zamknięcia dyskusji. Z wnioskiem tym jednakże nie łączę żądania, aby wybrać mowców generalnych, ale owszem, gdyby wniosek zamknięcia dyskusji został przyjęty, czynię ewentualny wniosek, aby wszyscy zapisani do głosu posłowie, przemawiali.

JE. hr. Marszałek. Jest wniosek o zamknięcie dyskusji wraz z wnioskiem ewentualnym, aby wszyscy posłowie, zapisani do głosu, przemawiali. Do głosu są zapisani pp.: ks. Jasienicki, Sawczyński, Romanowicz, Wodzicki Henryk, Golejewski, a do sprostowania faktu p. Rey.

P. hr. Krukowiecki. Proszę o głos.

JE. hr. Marszałek. Czy co do formalnego traktowania?

P. hr. Krukowiecki. Chcę się zapisać do głosu w rozprawie nad budżetem szkolnym.

JE. hr. Marszałek. Jest jeszcze zapisany p. Krukowiecki.

Upraszam tych panów, którzy zgadzają się, aby dyskusja była zamknięta, aby zechcieli rękę podnieść (większość). Dyskusja zamknięta.

Upraszam tych panów, którzy się zgadzają, aby wszyscy mowcy, do głosu zapisani, których odczytałem, przemawiali, aby zechcieli rękę podnieść (większość). Jest przyjęte.

P. ks. Jasienicki ma głos.

P. ks. Jasienicki. Z mninia pocztennych peredbesidnykiw powziałem o szkołach dorohyj materyał, kotryj może się przydaty, aby posłużył do naprawy szkilnyctwa, o ktoroho nedostatkach prawi wsi pocztennyi peredbesidnyki mowly.

Iz wzgladu, szczo ne tylko jako poseł ruskoj narodowosty w Hałyczyni mninie swoje wypowidaju, ale osobenno jako uczytelowy podobajet mi w toj sprawie zabraty hołos, a to pered wsim, aby okazaty, szczo ja ne tylko neguju, szczo protywna storona mowyt, no i dobre utwerczaju.

Pidncszu z zadowolstwim toje, szczo so wsimy pocztennymy peredbesidnykami w najważniejszych punktach sohłaszaju sia. Sohłaszaju sia osobenno z hospodynom grafom Reyom, szczo potribno, aby w narodowych szkołach bilsze buło ducha religii; sohłaszaju sia z hosp. Hausnerom, szczo system szkilnyj jest dobryj, tilko ne doskonalyj, bo niczoho pid sońcem ne ma doskonalocho. Ale jesly szczo ne jest doskonale, to je na toje Sojm i Rada państwa, aby, perekonawszy się, że toje szczo w teorji postanowlene, w praktyce ne daś' sia pereprowadyty, izminyty należyt, bo ustawy szkilnyi ne sut' dogmatamy szkilnymy, jak to hos. Hausner zajawly.

Sohłaszaju sia z hosp. Męcińskim, szczo tych bidnych uczyteliw pysanynow obtiażajut. Dneś uże to neszczaścia, szczo wsiudy mnoho pyszut; woperw kryczaly, szczo nimcia ne perepyszysz, a teper trudno Wydił krajewyj, a nawit' uczytela perepysaty.

Toho wsioho ne potreba, aby uczytel odtiahawsia wid własnoj pracy, nauki i stał sia pysarom. Sohłaszaju sia z hosp. Szujskim, że toje, szczo dobre je w szkołach, powynnyśmo pryniaty wid tych, kotoryi stojat w szkilnyctwi wyższe wid nas. Ja maju perekonanie, szczo nam Rusynom i Polakom, treba uczyty sia wid Nimciw szkilnyctwa a osobenno metody nauczania, bo u nych ta metoda jest dobra.

Sohłaszaju sie z hosp. Dzieduszyckim, szczo ne potribno bohatych szkil budowaty. Chotiaj ne maju zamirenia polemizowaty z pocztennym peredbesidnym w innom wzgladi, chotiaj ne sohłaszaju sia, jakoby każdaja szkoła dla sebe taku mała ciłość' stanowyty, aby ne mohła buty perechodom do innoj wyższoj szkoły. Ja pojmuju ciłe szkilnyctwo od perszoj klasy elementarnej pospolitoj, aż do wseuczylysza, jako oden organizm. W każdym organizmi nyższyj moment jest' podstawoju wyższo; kto skińczył prawa, powynen napered znaty, szczo sia uczyt w szkoli narodowej. Szczo jenszoho jest kazaty, jakoby kończe treba buło postupaty z odnoho rozwoju na druhyj, to nikomu ne przyjde na



hadku. Komu treba w elementarnych szkołach za-  
kończyty swoje obrazowanie, toj ide do gospodar-  
stwa abo remesła; komu potreba serednych szkił,  
a ma je sposobnist' do toho, toj ide dalij; a kto jest  
usposoblenyj i potrzebuje wyższych szkił, toj pijde  
dalij. Wypływa je iz toho, szczo może buty zwiazok  
mezy szkołamy narodowymy a serednymy. Osoben-  
no wse ne soblaszaju sia z uwahamy posła Dzedu-  
szyckoho dotyczno gimnazyów nawedennymy, ale  
poneże tu ne je mowa o gimnazyach, dla toho pro-  
stuju tolko toje mylne mninie, jakoby w gimna-  
zyach odnych za durno puskały do wyższoj klasy,  
a w druhych nepotribnych pryjmały. Dneś w gim-  
nazyach zanadto ostro berut tuju ricz. Ja sam to  
znaju najlipsze, bo jeśm członem gimnazyi jako  
uczytel.

Otoż pidnesu iz wzhladu na dobro szkoły toje,  
szczo z czasom daś' sia upotrebowały jako cinnyj  
materjal do poprawy szkił, takoz pidnesu, że cho-  
tiaz ustawy szkoły sut dobryi, to jak każde czelo-  
wiczskie diło, potrebut poprawy.

Koły narid ruskij ohrityj perszow łuczew  
swobody w 1848. r. perebudyw sia ze snu i zaczy-  
nał życie prowadyty narodowe, to piznały deneko-  
toryi proświszczeni ludy toho naroda, szczo jemu  
ne żyty ani narodowo, ani polityczno, w derżawi  
konstytueyjnoj, jesły ne bude maty proświszczenia.  
Ony piznały, szczo dla toho temnoho luda jest ko-  
neczne proświszczenie narodoweje i to wid najwyż-  
szych warstw aż do słuh. To proświszczenie ne mo-  
hła daty familia selanynowy ruskomu. Takoz pi-  
znały, szczo tilko szkoły mohut zastupyty familiu,  
szczo szkoły majut wychowanie i zarody proświ-  
szczenia podawaty nowoj generacyi.

Na toj podstawi osobenno starały sia świa-  
szczyenyki pid naczalstwom konsystoryi szczo raz  
to bilsze szkił na Rusy zakładaty i to usłyje uwin-  
czone zostało dobrym ślidstwom, pry małych wyda-  
tkach na uderżanie szkił, a pry żadnych wydatkach  
na administracyu i uprawnienie szkił.

Tii szkoły ne były doskonali, ale ne były  
jak persze djakowskii.

Wid howorotu do poslidnych, naj Boh boro-  
nyt. Bo ja sam chodywjem do nych i znaju jakie  
buło neszczasne uczenie. Nowyi były sowerszonijzi  
szkoły pid uprawnieniem konsystoryi tak hreczesko-  
ho jak łatyńskocho obrjadku.

Mały syły żywotni, mohły sia rozwywaty  
i owocy prynosyły — w nych wiał duch religijnyj  
Ja sam jeśm pereświdzenyj o pozytecznosty tych  
szkił, bo je mnoho hospodariw, kotoryi wyszły

z tych szkił, proświszczenych, kotoryi czytajut szczo-  
redilu knyżki popularny i majut znaczenie w hro-  
madi i sut dobrymy hospodarjamy.

Stosunki polityczne izmynily toj lipszij stan  
szkoły; nastupyla konstytucya i autonomia, prawy-  
telstwo i kraj sobi pryswoiły szkoły i odebrały  
nadzir i uprawnienie cerkwy, emancypowały szkołu  
wid cerkwy, a ta emancypacya podobaje na eman-  
cypacyju żeny z pid własty muža. Toż distno ta  
emancypacya mezy jenczymy jest powodem, że  
szkoły ne widpowidajut zadaniu moralno-religijnoho  
proświszczenia naroda ne tylko ruskoho, ale i pol-  
skoho. Prostij narid tak ruskij, jak polskij w wo-  
stocznoj czasty Hałyczyny jest jako utylysta i ma-  
teryalista po najbilszoj czasty protywny szkołom  
dla toho, szczo ne wydyt pożytku ze szkił. Jesłyby  
w samoj riczy szkoły prynosyły pożytek, toby szko-  
ły powstawały i narid dawatby ochotno, szczo  
treba na uderżenie tychże.

I z swojój storony ne choczou skazaty teore-  
tyczno, szczo mało siadaje na szkoły, ani szczo  
bohato, ale piśla mene skazawbym, że bułbym  
hotowym, aby jak koždyj spekulant, kotoryj daje  
hroszy, maty jakijś procent, aby z toho wydatku  
na szkoły buła jakaś koryst'; aby z wydatkiw ma-  
teryalnych buła koryst' moralna, aby w proświ-  
szczeniu naroda buł welykij postup i to aby buł  
z łychwow, kotra ne jest obniata karnymy ustawa-  
my, aby to proświszczenie mohło z sobą pidnesty  
dobrobyt. Bo jak dowho szkoły ani do umoralnienia,  
ani do dobrobytu ludu prostoho ne pryczyniajut  
sia, tak dowho ne można hołosowaty za bilszymy  
wydatkami, bo bułoby to daremne wydawanie hro-  
szy, kotryi leżałyby bez procentu.

Odnakoż na szkoły treba szczoś dawaty w na-  
diji, że ony sia pidnesut. Hospodyn Rey skazaw,  
prawda, denekotoryi dobryi mninia, ale też deneko-  
kotoryi, kotoryi zdajut sia meni reakcyjni. Ja tylko  
jako pedagog z odnym tylko mniniem sohłaszaty  
sia ne mohu, jakoby pryczyna złocho stanu szkił  
leżała w samoj organizacyi szkił, n. p. w plani  
lekyjnym szkoły, abo w plani naukowym. Ja ue  
mohu sohłaszaty sia z jeho mniniem, jakoby plan  
toj buł „narzucony“ koły naszi poperednyki w sejmi  
dobrowolno ho pryniały.

Takoz ne mohu sia sohłaszaty, aby rada  
szkilna, czyto najwyższa krajewa, czy okružna, a  
na ostatok hromadzka ne buła wynna. Wsi 3 wynni  
szczo stan szkił jest złyj, tak jak hospodar wynen,  
szczo u neho złe gospodarstwo — tak samo Rada  
szkilna wynna, szczo szkilnyctwo ne cwyte. Ne  
mohu sia zhodyty z mniniem, szczo tam za mnoho



sia uczyt. Prawda, jak hospodyn Rey zaczow czytaty, szczo tam uczat, jak zaczow termyna brezeskyi wyczyslaly, historyi, fizyologii, geografii i t. d., to aż wołosie musilo powstawaty koźdomu na hołowi i nastraszyty, hde to jest możebno, aby dity selskii, ktorii nawet ne mohut zmysliw dobre upotrebowały, takich hlubokich umijetnocy uczyty sia i pojmovaty, ktorii wykładajut sia wseuczyłszy i tam sut przystupny słuszatelam, abo uczenym z zawodu.

Ale to majet sia inaksze. Wsich tych predmitiw kończe treba w szkoli narodowej uczyty, bo distno bude szkoła wsteczna, jak hospodyn Hausner skazaw — a jabym sam ne chtiw, aby mene do zacofañciw na polju szkolnyctwa zaczyslano. Ale treba rozumity, szo to znaczyt, szczo treba uczyty geografii, astronomii, historyi, nawet metafizyki. To pozwoliu sobi wyjasnyty i to w imeny takich doświdczonych ludyj ruskich, hospodariw praktycznych, z kotorymy małem sposobnist rozmawlaly jako predsidatel obszczestwa Kaczkowskoho. I z to ho takij powziawjem rezultat. Hospodar proświszczennyj ruskij chtiwby napered, aby jeho dity po 12 litach wiku, koły wychodiat ze szkoły, umily szczoś z historyi, ażeby znały o Władimiri Welykim, jak kreszczenie przyjmowaw, aby znały o Maryi Terezyi, (Głos: A o Sobieskim nie?) jak ona ruskij kraj takōż przyłuczyla do derżawy i wziala w obronu rusyniw, aby znały o Josefi II., jak poczytaw stan rilnyctwa i jak sam chodyw za pluhom.

On skazaw, że powynny znaty geografu, aby znały, że jest 5 czastej świta, szczo w nych sut riżni państwa i kraji.

Treba umity etnografu, że sut Rusyny, Polaki, Nimci i innii narody. To konieczne treba znaty takoj dytyni w 12 roku, a to znaczyt, że treba jěj uczyty geografii politycznoj.

Treba także znaty historju przyrodnu, treba prynajmij znaty zwirjata domowi, krajewi, szkodływi i pożytecznii; treba znaty rosłyny i ich pożytek. Treba znaty z mineralogii glebu, czy to kamiń, czy kryda, czy krymiń. Potribna jest koźdomu matematyka, ale nie taka, jaka sia wykładaje piśla logarytmiw, abo rachunku differential integralu, ale matematyka czterech operacyj, na kotrij ciłyj świt stoit, aby sia umity dobre czysłyty w hospodarstwi.

Potribna jest fizyka i to w riżnych czastlach, dla toho to dodaju, aby kto ne skazaw, szczo ne rozdilaju fizyku na czasty. Treba szczoś znaty z tepła, z mechaniki kończe treba znaty, szczo jest kłyn i waha, bo bez toho szczo wart czełowik, prak-

tycznyj hospodar. Potrebuje astronomii; koźdyj powynen znaty prynajmij system Kopernika, szczo zemla obertaje sia około sońca i szczo otrymujet świtło wid sońca. Potreba uczyty psychologii, aby dytyna koły wyjde ze szkoły, znała, szczo jěj dusza czerez zmysły predmety pojmuje, bo inaksze zrobyłaby sia materyalistow i skazałaby, szczo jest potomkom małpy.

Treba znaty nakonec metafizyku. Szczo poczatkom wseho, szczo je dobre, szczo istnije Boh. Otóż tii predmity ne majut sia wykładaty systematyczno, tilko pry sposobnocy, pry odpowiednej czytanci, kotora tak powynna buty ułożena, aby powodowała uczyteliw do blyższoho objaśninia ryczy. Tilko na neszczistje ne mohu przyznaty, szczo tak ruskii, jak polskii czytanki sut tak urządzeni, szczo tym ryczy wymohom widpowidajut. Pryczyna toho jest, szczo Rada szkolna ne postarała sia o toje.

Otóż to jest potrzebno, ażeby tych wsich widomostyj lipszym sposobom podawaty ditjam selskim. Treba po perwsze, aby uczytel dobre mechanyczno czytaty nauczyw, bo połowyna uczennykiw prychodyt do gimnazyum z szkoły narodowej, a ne umije czytaty po polsky; po druhe treba, aby nauczyw czytaty ze zrozumieniem. Do toho treba gramatyky poczatkowej, t. j. prawyl najwaznijszych. Ne kažu, aby tak jak nas dawniysze uczeno tych prawyl na pamiat', tolko aby uczenyk prynajmij umiw odminiaty czasty mowy, aby umiw rozlyczyty przyahatelne od suszczynyka tak, jak umije rozriżniaty pszenyciu od żyta. Po tomu treba, aby widomosty, ktorii win pozyskaw, ne uletily z pamiaty, treba ho nauczyty czytaty, aby rezultat toho wsioho mih zanotowaty i aby mysly swoi ne tolko przytomnym ale i daleko zostajuszczym krewnym swoim mih zajawyty. Ne dlatoho uczyty ich pysaty, aby sia mohły procesowaty, bo samo pysanie ne robyt ich jeszcze adwokatamy, aby procesa vyhrywaly.

Otóż muszu w tym wzhladi to pidnesty, aby tu okazaty, szczo ja jeśm za systemom szkolnym, jakij jest teper, szczo sohtaszaju sia na metodu, jaka jest dneś. Tylko je szczo jenczoho, pytanie, czy toj system widpowidno zistaje wprowadzeny w życie, czy ta metoda w samij ryczy kieruje uczytelamy, czy ne odstupajut uczyteli i ich nadzyrateli wid predmitiw szkolnych i ne zabawlajut sia czym jenczym w szkoli i czerez to ne dyskredytujut szkoły? A w tym wzhladi muszu przyznaty, szczo distno ne system jest wadływyj, tylko preprowadzenie systemu, szczo w tim kończe



treba poprawy. Ne zapereczaju, szczo pojedynczii toczky ustawy szkolnoj derżawy i kraju potrebutj izminy, jak zwykłe koždyj zakon, kotoryj wprowadyw sia w życie, a okazujet sia, szczo jest szczoś w nim nepraktycznym.

Ale muszu sia użałyty na wsie nadużytia i na uczyteliw, szczo ony sut wynni dla czoho szkoły złe prowradiat sia, dla czoho w wostocznoj Hałycyi sut hyszyi jak w zapadnoj. Małyśmo duże interesownyj spór, kotoryj powstał tu. Oden z perredbesidnykiw skazał, szczo według sprawozdania Rady szkolnoj krajewoj wsio ide na hirsze, a druhyj skazał, szczo wedla druhoego sprawozdania ide do lipszoho. Ja skazu przyczynu toho. Koły nastalo triennium okružnych inspektoriw to wypadalo im skazaty, że majut nadzir nad szkilaми, szczo sut złyi, a koły majut zrobity ich aktualnymi, to skazały: szczo wsio ide na lipsze po ich staraniu. (P. Sawczyński: Tak nie jest!)

Ale ja kažu, szczo szkoły ne idut ani na hirsze, ani na lipsze: sut takiji jakii buły. Ja ne kažu, aby buły złeji wsi tyi szkoły, tylko takiji samyi w roku 1877 jak i w 1878. W szkoli ne ide tak jak postup w XIXtym stolytu, hde materyalni yzobritenia borzo sia rozwywajut. Ja bym był kontentnyj, aby szkoła za lit 10 pryszła do lipszoho stanu, jak nyni, aby tylko na pered postupowała, aby sia ne cofala raczym krokom. Sprawozdanie Rady szkolnoj każe, że stan szkoły ide raz na hirsze, raz na lipsze, a to jest interes inspektoriw okružnych, poneže Rada szkolna krajowa operaje sia na relacyi okružnych Rad szkolnych, a tyi relacye roblat inspektory.

Prychodžu szcze do predmeta, kotoryj mene i mejich towarzyszej posłów ruskich boły.

Posły ruski i wsi rusyny ne sut zadowolenii ze szkil narodowych z cztyroch przyczyn. Perszoju przyczynu jest hrich, ktoroho sia dopuszczajut w szkilnyctwi protiwn tomu aksijomatiwi pedagogicznomu, kotoryj jest powodom lipszoho stanu szkil w zapadnych czastiach Europy, we Francyi i Nimciach.

Aksjomatom tym jest, że w szkołach narodowych tylko w narodowym jazyci obuczaty treba.

Kto od toho odstupaje tiazko hriszyt. Po wtóre jest skarha, szczo nadzir szkil od najwyzszoj Rady szkolnoj ne konieczne zachowuje prawyla osnowanyi panstwowyi, hde je napysano, szczo nikoho ne można prymusyty do nauczania sia druhoego jazyka krajewoho. To jest toje wełykie neszczastie szkil ruskich, chotia jest tam wykładowyj jazyk ruskyj.

Prymuszajut tam dity, kotoryi ne mohut zmysly swoje upotreblaty, uczyty sia po polski, to jest Hospodynowe tendencya polonizacyi rusyniw. (Oho!) Frustra oleum perdidit, ja muszu to skazaty polonizatoram.

Hromady choczut, aby dity uczyły sia tylko w narodowym jazyci i mały uczyteliw ruskich, bo szczo skazałyby mazur spid Tarnowa, kołyby mu skazano uczytu sia po rusku, toje samoje skaze rusyn koło Tarnopola, koły ho uczat po polsky.

Żaloba ta buła pidnesena w rajchsrati, buła pidnesena w radi szkolnoj, ale nyszczoz z toho nebuło. Odnakże muszu podnesty toju własne przyczynu dla czoho szkoły ne prosporyjut na Rusy.

Tym prymuszaniem nauki polskoho jazyka odtiahłaje sia ich od sredewa, w kotorym by mohły sia najlipsze uczyty. Jest jeszcze odnaja okolicynost, ktororoju muszu pidnesty. Sut uczyteli umiajuczy uwodyty swoich naczalnikiw tak, że mało uczat, a pokazujut, szczo uczat bilsze. Sut ony tak roztropni, że uczat trocha polskoj historyi i wierszów polskych na pamiat i produkujut sia pered inspektorom powitowym, a potom distajut pochwału i nahorodu.

Ale stał się „malheur“ takomu odnomu prebihłomu uczytełowy; distawszy pochwału od powitowoho inspektora po dwoch misiaciach dostał nahanu od inspektora krajewoho, bo koły pryszow inspektor, uczytel kazał odpowidaty ditiam po polski, ale inspektor—zdaje my sia p. Olszewski—kazał odpowidaty po ruski, a koły pryszło do odminiania słowa more i treba buło skazaty toje slowo per genetivum, to ani uczennyki ani pan profesor ne umił odminiaty toho słowa.

To jest fakt, a bidnyj uczytel distał nahanu slusznu. Do toho prowadyt ne konsekwencya.

Druha przyczyna wspaniaje rozwij szkil ne tilko na Rusy, ale i w polskoj czasty na mazurach, szczo wyswobożeno ich z pid wpływem cerkwy i jakby można skazaty, dajut im twerduju i nestrawnu potrawu, a ony potom na nestrawnost chorujut i prychodiat do materyalistiw, socjalistiw, a nawet nihilistiw, poneže majut mało ducha cerkownoho, poneže im dajut mało mołoka cerkownoho, aby nauka na religii osnowała sia i rozwywała sia. Dobryi sut nauky pryrodni, ale potreba wyzszoj nauky i wpływu religijnoho, aby mohły pożytkow prynesty. Ne kažu toje z teoryi. Oden czołowik, koły ja jeho pytał sia dla czoho w jeho seli ne zaprowadiat szkołu, koły hromada maje dwa tysiaczy ludej, widpowidał meni: „Na szczo szkoły nam, ot w tamtom seli majut szkołu pol-“

sku, a tam sut pianyci i złodii, u nas że wsi lude poctywi bez szkoły.

Tak skazaw win dosłowne. Nomina sunt odiosa, dla toho ne skažu hde to bufo. Toho pryczynow jest' p. profesor, bo p. nauczyciel ne chodyt do cerkwy, poneže je łatyńskoho obriadu. Skažu prykład z moho doświdčenja. Czerez 7 nedil na wakacyi zastupowałem prychodnyka na seli i odprawiałem naboriaństwo, a nikoly ne wydałem w cerkwi uczytelki. Pytałem sia dla czoho uczytelka ne prychodyt do cerkwy, a odpowidano meni, szczo to jest' polka ne chodyt do cerkwy, poneže ona jest' rym. kat. obrjadu, jakoby buła jaka riżnycia wiry pomeže toma dwoma obriadkami katolyckymy.

Otoż hospodynowy uczyteli ne chodiat spońiaty swoych obowiazkiw relihijnych i dajut zły prykład hromadi, a czyż to może wydaty pożytkow dla szkoły. Dalij jest' to prymuszanie sposobom newłastywym seła do budowania kosztownych szkół także odnoju z pryczyn, że szkoły ne prosperujut. Budowa szkoły maje kosztowaty try do czterech tysiaczy dla toho odrikajut sia szkoły i ne osnowujut jej.

Jasno p. Zyblikiewicz pokazaw jak powynny buty szkoły narodni zakładani i budowani. Sohłasza ju sia z p. Zyblikiewiczem, bo teper szkoły sut' tak budowani jak pałaty, szczo majut poľno srebrnych i porcelanowych pryborow na stoli a maľo straw. Jak dytyna z kurnoj chaty pryjde do takoj szkoły to bojt sia tych naukowych predmetiw dotykaty, a jak werne sia z pałaty do kurnoj chaty, to ne chceze potom wernuty sia do toi szkoły, jak ono nazywaje muky i prosyt otea, aby jeho tam ne posyłał, a otec każe mu pasty chudobu. Jakby szkoła buła podobna do innych pomeszkań seljanuw, to dałyby sia seljany nakłonyty, jak dawnej bufo, do osnowania szkół i do uposeżenia nawet bezpotrebných dodatkiw krajewych. Inspektor okružnyi jak pryjde i skaže do selan: „nie bójcie się ja się postaram, że dostaniecie od Rady szkolnej dwa do trzech tysięcy na budowę szkoły“, a potom Rada szkolna daje dwasta abo trysta renskich, a ony resztu, to potom narikajut szczo dały sia zwesty i uwiryły inspektorowy szczo Rada szkolna dast' dwa tysiaczy na wybudowanie szkoły.

Jest' także pryczyna yszcze odna, dla czoho szkoły ne rozwywajut sia a toju przybzytu jest' prymus szkolnyj, kotoryj ne rozumno sia u nas wypoľniaje.

W tym wzhladi treba sia zastanowyty, bo okoľycznyty i czasy ne sut' po tomu. Szcze nasz

seljany tak na wostoczy jak i na zapadi ne pryjszły do toho, aby každyj gospodar mih posyłały dity do szkoły. Toj prymus jest' szcze pryczynu szczo uczyteli umijut korystaty i straszat hospodariw, aby distaty od onych prezenta, aby uwolnyty ich dity od uczenia sia; a neraz uczytel jest' kontentnyj, szczo mensze maje uczenykiw, bo bilsze może z nymy zrobyty, a lipsze buľoby koby tych uczenykiw mensze byfo a czoho nauczyły sia, tohdy pchały by sia do szkoły i druhyi, aby czeho pożytecznoho nauczyły sia,

Otoż toj prymus szkolnoj ne jest' na czasi. Jest' także mnoho ditej z tupym poniatem, kotryi sut' zawadow w szkoli a mukow dla uczytela.

Pozwoľu sy szcze podnesty deszczo do diľanja i pracy w szkoli swiaszczennykiw i uczyteliw. Kraj dajet kroti na uczyteliw, kotoryi by udilały nauki swieckoj, a tym uczytelam w cztero i bilsze-kłassowych szkoľach, kotoryi najwazniejszy predmet podawajut tj. swiaszczennykom nyszczu ne dajut abo maľo szczo.

Wysokiy Sojm pozwoľył pered dwoma hodamy postawyty w rubryku budżetu dla remuneracyi katechetiw i uczyteliw dwaciat tysiaczy, ale muszu podnesty, że toje jest' duże maľo. Rada szkolna rozdilaje remuneracye odnym po materyńsky a druhym po macoszomu. To je tak, jak mama pryjszła z mista i prynesa synowy za try krajcary obarinok a do paserba skazała, szczo ne mała za szczo jemu obarino k kupyty, ale pan z Widnia przyste je mu szczoś, bo sia dobre spravujet.

Katechety łatyński dostajut po trysta guldenow a katechety gr. obriadku ne dostajut nyszczu. I tak na pryklad w Sambori łatyński katecheta pry diwocej i wydilowej szkoli maje trysta guldenow a ruskij nyszczu, bo kaľut szczo ruskich uczenyć jest' maľo a polskich mnoho. Ależ to je wsio odno czy uczyty 80 uczenykw czy 10. Po takoj zasadi musily uczytel majuczuj 80 uczenykiw w szkoli braty 800 złt., a majuczuj desiat tolko 100 złt.

To je krywda dla pracownykiw, kotoryi pracujut zariwno. A diľatelewy nalezyt sia nadhoroda. Szcze mohlym podusty specyjalny wypadok, dokazuczuj, że duże rusyny radow szkolnych sut' oskroblennyi i sut' terplywyi. Znaju potrebu szkoły i dla toho ja budu z towarzyszamy hoľosowaty za budżetom jak komisya budżetowa peredlozyła z izjatiem pozycyi piatow, poneže w kotroj sohłasza ju sia z Radow szkolnow krajewow, kotora postawyła 30.000 zł, a ne sohłasza ju sia z Wydilow krajewom, kotoryj postawył tylko 12.000 złt., ani



z komisji budżetowej, która chciała buty po serydnie i postawiła 20 000 guldenów, nie znajdując dla czegoś, bo przecież wymagają nauki a ta nie powinna być daremna.

Toż nie wypadają katechetów tak uposłdżają. Członcy denekotryi Wydziału krajowego są członkami Rady szkolnej, choć mają mały usługę z dobrem remuneracji, a są przeciwni remuneracji katechetów. Choć rusy nie są zadowoleni z szkoły to w nadziei lepszej pójść za wneszeniem komisji budżetowej krom pozycy 5. szcze do remuneracji, dotyczy kotroj przy specjalnej debacie postawię poprawku.

JE. hr. Marszałek. Przerwywam posiedzenie do godziny 6. wieczór.

Jest zapisanych 7 mowców; prosiłbym zatem panów, aby zechcieli się zebrać o 6. godzinie bo byłoby do życzenia, aby przedmiot ten był już ukończony na dzisiejszym posiedzeniu.

(Przerwa posiedzenia o godzinie 2. m. 5.)

Dalszy ciąg posiedzenia o godzinie 6. m. 25.

JE. hr. Marszałek. Ponieważ dostateczna liczba p. posłów jest zebrana przystępujemy zatem do dalszego ciągu przerwanęj rozprawy ogólnej nad budżetem szkolnym. P. Sawczyński ma głos.

P. Sawczyński. Zapisalem się do głosu, aby najpierw dać pewne objaśnienie co do jednego punktu sprawozdania komisji budżetowej w sprawach szkolnych. Następnie powodowany byłem uwagami, jakie nad sprawą szkół dzisiejszych poczyniono w tej Wys. Izbie. Przemówienie moje rozpocznę najpierw od objaśnienia rubryki 5. w budżecie. Jest tu w sprawozdaniu komisji, ustęp (czyta): „W rubryce 5. zapisano na konferencye nauczycielskie kwotę 18.195 złt. Pożytek z tych zjazdów nauczycielskich w okręgach nie wszędzie jest jednaki, w ogóle wątpliwy. Zjazdy takie odbywały się dotąd co roku. Komisya mniema, iż nie wyniknie z tego najmniejsza szkoda dla rozwoju szkolnictwa, jeśli ostąd konferencye takie odbywać się będą w terminach rzadszych i jeśli na rok bieżący kwota wyż wymieniona wykreślona zostanie“.

Otóż co do tego punktu, pozwalam sobie zwrócić uwagę Wysokiej Izby a to tém bardziej, że przy innych pozycjach znajduję n. p. takie wyrażenie: W rubryce 8mej: „Na dodatki pięcioletnie uchwalono tyle a tyle, gdyż żądanie to

opiera się na podstawie ustaw, przeto zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego wnosi się tyle a tyle. Jeżeli załatwimy ten ustęp z tym, który poprzednio odczytałem, zdawałoby się mogło, że to, o czém jest w tym ustępie mowa, nie opiera się na ustawie, jest tylko czémś przypadkowym i tylko ze względów jakichś i okoliczności niekoniecznych, żąda się takiego kredytu. Tymczasem i konferencye nauczycielskie, na które Rada szkolna żądała kredytu, opierają się na ustawie; przepisała je ustawa powszechna szkolna, uchwalona dnia 14. maja 1869. w §. 43. mówiąc: „Pedagogiczne i naukowe kształcenie się nauczycieli o własnych siłach w niemieckim języku „Fortbildung der Lehrer“ popierać należy za pomocą czasopism szkolnych, książek, bibliotek nauczycielskich i peryodycznych konferencyj, tudzież i kursów naukowych wakacyjnych.“ Następnie w §. 45. tej ustawy postanowiono, że „w każdym okręgu szkolnym odbywać się ma przynajmniej raz w rok i to pod przewodnictwem inspektora konferencya nauczycielska

Zadaniem jej: brać pod rozwagę i omawiać sprawy, tyżące się szkolnictwa, a osobliwie przedmioty naukowe szkolne, metody nauczania, środki naukowe, książki szkolne i t. p.

Wszyscy nauczyciele publicznych szkół ludowych i seminariów nauczycielskich okręgu obowiązani są do udziału w konferencyi. Nauczycielom zakładów prywatnych pozostawia się do woli, czy chcą być uczestnikami konferencyi §. 46.: „W każdym kraju odbywać się mają co trzy lata pod przewodnictwem inspektora krajowego konferencye krajowe.“

Otóż konferencye te opierają się na ustawie i ustawa przepisuje konferencye okręgowe przynajmniej raz do roku. Tę główną myśl postanowienia określiło potem bliżej rozporządzenie ministerjalne z roku 1872. z 8. maja, tyżące się wykonania postanowień, zawartych w tu wymienionych §. 43. i 45. owej ustawy szkolnej. Tam bliżej określono cel i zadanie tych konferencyj okręgowych. Konferencye okręgowe, mówi to rozporządzenie w §. 2., mają w ogóle zadanie (czyta): „dążyć do potrzebnej wewnętrznej zgody w organizacyi spraw szkolnych w okręgu, naradzać się nad środkami, popierającymi rozwój szkolnictwa, czynić Radzie okręgowej wnioski, ku temu zmierzające i dawać na żądanie tej władzy opinie o sprawach szkolnych.“

Nadto oprócz spraw ściśle szkolnych, jakimi są: wykonywanie planów naukowych i zadań, po-

szczególным klasom do spełnienia wytkniętych, skład książek szkolnych, przydatność środków i przyborów naukowych, metody nauczania i karność; konferencye te mają zwracać uwagę na ogródki dziecięce, szkoły robót kobiecych, ogrody szkolne, biblioteki, próby gospodarcze i wszelkie urządzenia, mające na celu pielęgnowanie zdrowia młodzieży szkolnej, zastanawiać się nad przeszkodami w rozwoju nauki w szkołach publicznych okręgu i podawać wnioski w celu usunięcia przeszkód, rozważać środki do osiągnięcia zgody między wychowaniem publicznem a domowem, tudzież do rozpowszechnienia szkół i spraw szkolnych w okręgu, a osobliwie kursów kształcących młodzież po ukończeniu nauki obowiązkowej, nauki szkolnej i zakładania niższych szkół fachowych, wedle potrzeb okręgu, wreszcie obmyślać środki, przyczyniające się do kształcenia się nauczycieli o własnych siłach, do czego służyć mają na konferencyach okręgowych osobliwie wykłady treści naukowej i pedagogicznej, tudzież próby praktyczne postępowania metodycznego w poszczególnionych naukach i wystawy środków naukowych. Konferencye te nie są zgromadzeniami dla luźnych pogadanek, lecz mają porządek dzienny, podawany członkom przynajmniej na miesiąc przed zebraniem się tychże. Przedmioty do obrad wybiera Rada okręgowa, a zatwierdza krajowa; wybiera też konferencya wydział stały do przygotowania przedmiotów, które przyjsć mają pod obrady na konferencyi przyszłej. Przedmioty, w porządku dziennym zawarte, opracowują członkowie na piśmie; protokół obrad i uchwał z relacją przewodniczącego, tudzież opracowane piśmiennie zagadnienia przedkłada się Radzie szkolnej krajowej." Tak się rzecz ma z konferencyami; a przytaczam to tu dlatego, aby wykazać, że konferencye okręgowe mają cel i to jak Wysoka Izba z tego objaśnienia mogła powziąć, cel poważny w ścisłym związku ze szkołą zostający, że właśnie dąży się przez nie do tego, aby szkoły zostawały ze sobą w związku i aby nauczyciele i ich wykształcenie zostawało pod pewną tak wzajemną, jak urzędową kontrolą. I to nie tylko wykształcenie takie, jakiego potrzeba do codziennego udzielania nauk, ale zarazem wykształcenie, w którym nie powinienia nauczyciel ustawać, chociaż złożył egzamin nauczycielski. Tu bowiem na konferencyach władza ma sposobność poznać, o ile nauczyciele postępują w pracy nad sobą, ile zastanawiają się nad sprawami zawodu, jakich nabyli doświadczeń; więc czy idą naprzód, czy nie pozostają w tyle czy nie rdzewieją.

Na tych konferencyach mają być nauczyciele okręgu, a jeżeli seminaryum jest w okolicy, winni są być i nauczyciele seminaryalni, aby tym sposobem utrzymać związek między zakładami kształcącymi nauczycieli a samymi szkołami. Orzeka też przytoczone rozporządzenie, iż na konferencyach okręgowych mogą być wszyscy członkowie Rady okręgowej, przez co wszystkim podana jest możność śledzenia postępów nauczycieli w pracy pozaszkolnej nad własnem kształceniem się.

Nareszcie jest jeszcze jeden punkt, na który zwrócę uwagę.

Wiadomo, że w Radach szkolnych okręgowych nauczycielstwo ma swoich zastępców. Jednym zastępcą jest zazwyczaj de facto dyrektor szkoły najwyższej w okręgu, drugiego wybierają nauczyciele właśnie na konferencyach okręgowych. Gdy konferencyj nie będzie, wtedy, jeżeli gdzie wybieralny zastępca stanu nauczycielskiego z Rady ustąpi i zajdzie potrzeba wyboru reprezentanta nowego, nie ma sposobności wybrania takiego reprezentanta. Otóż kwota, jaką preliminowała Rada szkolna na konferencye, miała posłużyć właśnie na umożliwienie ich odbycia się, a przez to i częściowego osiągnięcia celu, konferencyom zakreślonego, zostającego w tak żywotnym związku ze szkołą i jej sprawami; celu, który także świadczy, że konferencyi wartość nie jest wątpliwa, lecz istotną i rzetelną.

Jednak wobec faktu, że liczyć się trzeba ze stanem materialnym kraju i z budżetem naszym, także w przykrych będącym okolicznościach, wniosku, żadnego nie czynię, ale zwracam uwagę na ten punkt a pozostawiam rozwazde komisji budżetowej obmyślenie środka, za pomocą którego będzie można na przypadek, jeżeli będzie chodziło o wybór reprezentacyi do Rady szkolnej okręgowej, ułatwić możność tego wyboru. Te uwagi co do ustępu, w sprawozdaniu komisji budżetowej zawartego.

Drugi punkt mego przemówienia tyczy się uwag, jakie tu rozwinięto nad stanem szkół naszych. Ostatniego Sejmu byłem także w tém położeniu, że na uwagi odpowiednim stanie szkół odpowiadać musiałem i wówczas już zaznaczyłem stanowisko swoje w zapatrywaniu na sprawę, wskazując, że szkoły nasze są uorganizowane według ustawy powszechniej, w Radzie państwa uchwalonej, według ustawy, która już dlatego, że była uchwalona dla wszystkich krajów w Radzie państwa reprezentowanych, nie mogła mieć względu na indywidualne potrzeby krajów poszczególnionych.



Nadto ustawa ta, która powinna była być tylko ustawą o ogólnych liniach wytycznych, wdała się w szczegóły najdrobniejsze. To też było powodem, że ówczesna delegacja nasza nie godziła się na nią, uważała w niej przekroczenie §. 11. konstytucyi, a ja miałem ten zaszczyt, że mnie polecono mówić w Radzie państwa w imieniu delegacji przeciw tej ustawie. Wykazywałem tedy jej niedostatki, a mianowicie to, w czém przekracza konstytucyą, i wniosłem przejście do porządku dziennego. Wniosek mój się nie utrzymał, bo chodziło wówczas większości Izby poselskiej o to, aby na Wielkanoc przecież jaki prezent wyborcom niemieckim przywieść. Chodziło więc koniecznie o uchwalenie ustawy, chociaż było wielu członków w ówczesnej Radzie państwa, którzy prywatnie zgadzali się na to, że projektowana ustawa nie we wszystkiem odpowiada warunkom konstytucyi. Dostaliśmy więc ustawę, w której ustawodawstwu krajowemu pozostawiono bardzo małe pole, mianowicie tylko: oznaczenie czasu nauki, obowiązków, wysokości plac nauczycielskich, tudzież nieco pod względem urządzenia seminaryów, a to także tylko oznaczenie czasu czyli ilości lat nauki w tych zakładach; to też kiedy w innych krajach rozłożono naukę tę na 4 lata, u nas urządzono trzyletnie seminaria, a po kilku latach z powodu znacznej frekwencyi zaprowadzono czteroletnie seminaria żeńskie. Zresztą nam pozostało bardzo mało szczegółów do decydowania. Istota rzeczy i największa część szczegółów była tam uchwalona, a nam tylko pozostawili ją przeprowadzić. W skutek tego, aczkolwiek zasada główna samej ustawy zawiera w sobie to, co w ciągu naszego wieku pod względem pedagogiki i dydaktyki uznano za odpowiednie, jednakże ponieważ miała być zastosowana jednakowo do wszystkich krajów w Radzie państwa reprezentowanych, już z tego względu nie odpowiadała zupełnie potrzebom naszym.

Pierwszy mowca, który mówił o stanie szkół naszych, wyraził się, że kiedyśmy uchwalali ustawy szkolne była wówczas taka moda i dla tego zajęliśmy się uchwaleniem ich i w życieśmy je wprowadzili. Przeciwno temu wyrażeniu jak najuroczyściej zaprotestować muszę. Nie zrobiliśmy tego z mody; rozpoczęliśmy usiłowania około reform szkół wcześniej, niż to uczyniono w Radzie państwa. Pierwsza myśl tej reformy wyszła z potężnej głowy ś. p. rektora podówczas uniwersytetu krakowskiego dra Józefa Dietla. W książce o reformie szkół, poruszył on stan szkół naszych i wychowania publicznego i zmierzał właśnie do zaprowadze-

nia reform. Poruszoną tę myśl przez doktora Józefa Dietla, także ś. p. i hr. Adam Potocki do naszego Sejmu wprowadził, wnosząc, aby wybrano komisya, która miała się zająć zbadaniem stanu szkół naszych i wychowania publicznego, i poczynić odpowiednie wnioski. Na podstawie, uchwał stąd wynikłych, Sejm wniósł petycyą do Najjaśniejszego Pana o utworzenie osobnej władzy szkolnej, czyli Rady szkolnej. Zanim więc jeszcze w Radzie państwa myślano o reformie szkół, Sejm nasz zajął, temi reformami, a ponieważ rozumiał, że reformować szkół ludowych nie można, dopóki przedtem nie będzie się miało odpowiednich nauczycieli; nie od ustawy szkolnej, ale od ustawy, któraby zorganizowała seminaria, gdzie mogliby kształcić się nauczyciele, reformę rozpocząć zamierzał. Jakoż w 1868. roku, a więc na rok przedtem niż ustawę w Radzie państwa uchwalono, uchwalił ustawę o seminariach dla kraju, a już w roku 1867. polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, aby przedłożył projekt do ustawy o seminariach nauczycielskich. Wywiązał się z tego ówczesny Wydział krajowy, i przedłożył Sejmowi na jednym z posiedzeń 1868. roku w sierpniu odpowiedni projekt. Ten przekazany był komisyi edukacyjnej i ówczesna komisya edukacyjna złożyła taki projekt w Izbie i Izba ówczesna przyjęła ten projekt. Miałem zaszczyt być wówczas sprawozdawcą o tej sprawie. Była to ustawa, obowiązująca w królestwie Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, o seminariach nauczycielskich. Pojmowaliśmy potrzeby kraju tak, iż zdawało nam się, że dla wszystkich szkół jednakowi nauczyciele są potrzebni. Myśmy mieli wzgląd na potrzeby szkół ludowych na wsi i w mieście, dla tego ustanawialiśmy seminaria dwojakie. Jedne miały być trzyletnie, któreby kształciły miejskich nauczycieli i drugie dwuletnie, któreby kształciły nauczycieli wiejskich. A tym nauczycielom wiejskim, jeżeliby który posiadał większe zdolności i ochotę, daliśmy możność uzupełnienia tego trzeciego roku i przeniesienia się do miejskiego nauczycielstwa. Taki sposób urządzenia seminaryów wydawał się ówczesnemu Sejmowi odpowiedniejszym potrzebom kraju. Jednakowoż projekt ten do ustawy, uchwalony w Wysokiej Izbie, nie otrzymał sankeyi. Odpowiedziano, że nie można go sankeyonować, bo nie ma powszechnej ustawy szkolnej, a kiedy uchwalono ową powszechną ustawę szkolną, zarazem przepisano i nam urządzenie seminaryów i jak wspominałem już, dano nam wolność tylko pod tym względem, że zamiast 4-letnich, mogliśmy 3-letnie seminaria urządzić. Ale

zarazem przepisano plan naukowy i polecono: to co w innych krajach robi się w 4 latach, wy musicie zrobić w trzech. I przychodzi nam to robić w 3 latach i to w innych stosunkach i okolicznościach. Bo kiedy tam mają jeden tylko język n. p. w seminariach niemieckich, niemiecki, my mamy w tej części kraju trzy, bo mamy polski, ruski i niemiecki. Kiedy oni mają jeden kalendarz i jedne święta, my mamy dwa. Więc to, co tam na 4 lata jest rozłożone, to samo zadanie naukowe w seminariach naszych na 3 lata przy takich stosunkach i okolicznościach pozostaje. To świadczy wymownie, że seminaria nasze męskie w tych warunkach nie zupełnie odpowiadają potrzebom naszym — że wykonanie planu naukowego w takim razie jest nadzwyczaj trudne. Łamcie sobie głowę, byleście spełnili, co wam przepisano, — to, co do tego punktu, treść ustawodawstwa, ale jak to spełnić, w to się nie wchodzi.

Takie urządzenie musi mieć swoje wady, i tylko przy wielkiej usilności można było ostatecznie doprowadzić do tego, że się w końcu zrobiło, co zrobić było potrzeba, ale robi się to w tak twardych warunkach i dla tego ta robota nie może być ani tak spokojna i swobodna jakby była tam, gdzie więcej czasu na robotę pozostawiono. Otóż w obec tego, co dotychczas wyłożyłem, uchwalenie ustaw szkolnych nie było u nas modą, ale wynikiem głęboko poczutej potrzeby. Ktokolwiek zastanowił się nad dawniejszym stanem wychowania, widział jaki ten stan miał braki. Dziś o nich mówić nie będę. Dość, jeżeli wspomnę, że organizacja szkół ludowych opierała się na ustawie, zwaną „Politische Schulverfassung der deutschen Volksschulen in Oesterreich“ i za takie uważano i szkoły nasze.

Chodziło im głównie o naukę języka niemieckiego, szkoły te więc nie miały celu dla siebie, były tylko zakładem przygotowującym do szkół wyższych. W dzisiejszej organizacji jest to znaczna wyższość, że szkoły ludowe mają sobie wytknięty cel własny, mają swoje zadanie i własny w sobie punkt ciężkości. Nie idzie za tym aby nie przygotowywały do szkół wyższych; owszem i temu czynią zadość, a powiem jeszcze, że robią więcej, dają bowiem więcej nauki, niż ten potrzebuje, kto idzie do szkół średnich. I słusznie to czynią, bo są głównie dla tych, którzy do szkół średnich nie pójdą wcale, u których na szkole ludowej kończy się całe wykształcenie. A jeżeli tu wspomniano o encyklopedycznym planie nauk, to zapomniano, ten encyklopedyzm rzekomy właśnie iż pochodzi stąd,

że ta szkoła ma dać to wykształcenie, jakie temu, który dalej do wyższej szkoły nie pójdzie, jest niezbędnie potrzebne. Dziś rzecz się tak ma, że chłopiec, kończący szkołę ludową, może dla słabych postępów nie dostać odprawy czyli uwolnienia ze szkoły ludowej, ale może się udać do gimnazjum albo szkoły realnej i gdy złoży pomyślnie egzamin wstępny do klasy piętnastej, uzyska przyjęcie. Dla czego? Bo aby być przyjętym do gimnazjum, nie potrzebuje wszystkiego, czego w szkołach ludowych uczono, gdyż na nowo rozpoczyna się ta nauka w różnych przedmiotach, które w gimnazjum nabeździe; ten zaś, kto na szkole ludowej poprzestaje, ukończy ją winien z dobrym postępem. Żądają też, aby wstępujący do szkoły średniej uczeń, przyniósł znajomość języka wykładowego, 4 operacji rachunkowych, znajomość katechizmu, historii biblijnej i początków języka niemieckiego.

Na tym się kończy przysposobienie do szkół średnich, kiedy w szkołach ludowych uczeń i z innych przedmiotów ma posiadać pewne elementarne wiadomości.

Kiedy nam przyszło w r. 1873. uchwalić ustawy szkolne, dzisiaj obowiązujące, znaleźliśmy się, jak to dziś mówią, w położeniu przymusowem. Projekt, który wypracowaliśmy, nie został przyjęty. Ministerjum odpowiedziało, że odstępuje od obowiązującej ustawy z 14. maja 1869. roku, a ustawa ta była bez względu na potrzeby poszczególnych krajów uchwalona.

W roku 1873. Ministerjum przysłało warunki swoje. Był cały spis tych artykułów, które należało przyjąć do ustawy, jeżeli miała otrzymać sankcyę. Naturalnie zachodzi to pytanie, co i jak sobie począć. Można było powiedzieć: Nie! tych punktów nie przyjmujemy, bo nie odpowiadają naszym potrzebom; ale następstwem tego byłoby, że nie mielibyśmy żadnej ustawy szkolnej. To też w ówczesnej komisji edukacyjnej i w Sejmie przeważało zdanie, że przyjąć należy tę ustawę tak, aby jej zapewnić sankcyę, a od wykonywania, od praktyki zależyć będzie poprawienie tego, co jest niedogodne.

Więc raz jeszcze powtarzam, że wcale nie szliśmy za jakąś modą, bośmy wiedzieli, że chodzi o sprawę żywotną dla kraju, jaką była reforma wychowania, że stan, jaki poprzednio istniał, nie wystarczał, że to zatem potrzeba niezbędna, wziąć się do zmiany urzędnienia z gruntu szkoły ludowej i uczyniło się to w intencji i nadziei, że będzie lepiej. Czy stało się lepiej, o tym jeszcze tu pomówię.



Z tego, co mówił pierwszy mowca, zagajający niniejsze rozprawy, wynikało, że stan dzisiejszy szkół naszych ludowych jest zupełnie zły; to też słuchając mowy, podziwiałem się zakończenia jęj wnioskiem, abyśmy z tego co jest, zrobili tabula rasa, a coinnego zaprowadzili na to miejsce.

Szanowny mowca, który rozpoczął uwagi nad stanem dzisiejszym szkół, mówił o planie szkolnym, zarzucając mu encyklopedyzm. A ażeby tém drastyczniej rzecz przedstawić, cytował poszczególne przedmioty, jakie ten plan zawiera. Między tymi przedmiotami wylczył nie tylko przedmioty, ale i części poszczególne tych przedmiotów, a nawet jeżeli sobie przypominam dobrze, wymienił między innymi i astronomią, która ma się znajdować w tym planie naukowym dla szkół ludowych, której ja, pomimo, że mam z tym planem do czynienia i osobno dziś jeszcze w nim szukałem, znaleźć nie mogłem. Prawda, drastycznie rzecz była przedstawiona i wzbudziła nawet wesołość. Jest też to sposób walki bardzo wygodny, ale u nas o tyle niebezpieczny, że wedle mego doświadczenia nieraz prawda najświętsza, ale poważnie powiedziana, nie robi wrażenia, kiedy dowcipnie na śmieszność wystawiona, sprawia wrażenie większe (brawo).

Otóż o tym planie, o którym zresztą dość obszernie mówił ostatni mowca przed południem, zrobię kilka uwag. Plan ten zawiera rzeczywiście nazwiska rozmaitych przedmiotów, ale nie należy tego rozumieć w ten sposób, że jeżeli tam napisano: geografia, historia, historia naturalna, fizyka, że do każdej téj nauki jest osobny podręcznik, a nauczyciel przychodzi z tym podręcznikiem i uczy lekcyą za lekcyą, tak jak się to dzieje w szkołach średnich. Te nazwy mają tylko wskazać nauczycielowi z czym ma do czynienia, a to, z czego ma uczyć, ma w książce szkolnej do czytania, bo oprócz téj książki, katechizmu, historii biblijnej i książki rachunkowej w niższych klasach szkoły ludowej żadnej innéj książki podręcznej do poszczególnych przedmiotów nie wolno używać.

Wolno to dopióro w szkołach wyższych ludowych, bo jak wiadomo według ustawy szkolnej mogą być szkoły ludowe pospolite 5, 6, 7, klasowe, a nie wydziałowe, bo obok szkół ludowych może być szkoła wydziałowa. Te książki są w ten sposób urządzone, że nie są nawet podzielone na działy i nikt nie znajdzie, że tu kończy się fizyka, tu zaczyna się chemia, tu historia naturalna, tu powszechna i t. p. Są poszczególne artykuły z napisami: tu powiastka, tu wiérzyk, tu artykuł

o zwierzętach domowych, tam to lub owo. Nie ma tam, że tak rzekę, rozstrzelenia téj nauki na odrębne przymioty, któreby fachowo traktowano.

Pozwoli W. Izba, że przytoczę, jak też to, dajmy na to opiewają, w pierwszój książce do czytania fizykalne artykuły, które tak nas zastraszają. Są tam: woda i powietrze, nie rozbiór chemiczny, broń Boże! tylko najprzystępniejsze objaśnienie np. że zdaje się, iż w izbie pusto, niczego niema między ławkami, sufitem, a weźmy książkę i poruszmy nią, uczujemy opór i t. d. ruch powstaje; więc w ten sposób zwraca się uwagę na istnienie, powietrza. Tu nie ma mowy o tlenie, o azocie, o ich stosunku do siebie. Również jest artykuł o wodzie, o soli kuchennój, ale nie ma tam rozbioru chemicznego, formułek chemicznych. Z historii naturalnej jest artykuł: „O zwierzętach domowych“ i „o ptaszkach w zimie“ i ten artykuł ma nadto cel moralny, bo zwraca uwagę na dolę tych ptaków; inny artykuł: „że są zwiastunami wiosny“. Są tam i „Ogrody warzywne“; tu już botanika jest i może, jeśli kto chce i geologia, bo się znajduje artykuł: „Co w ziemi się znajduje?“ jest i sadownictwo, bo jest mowa o drzewach owocowych, jest gospodarstwo, bo jest artykuł o zbożach, a jeśliby kto chciał, to może powiedzieć, że i leśnictwa uczą, bo jest artykuł: „O niektórych drzewach leśnych.“ Dzikie zwierzęta osobnej nauki nie będą stanowiły, chyba gdyby kto o łowiectwie myślał (wesołość). Jest tam i mineralogia, bo jest mowa o żelazie, mosiądzu, miedzi, ale nie wchodzi się tam w rozbiór chemiczny, ani w skalę twardości; podane tylko opisy ze wskazaniem pożytku tego, co dziecko wiedzieć może, na tém bowiem opiera się dzisiaj nauka, że niczego się nie uczy, czego dziecku nie można poddać pod zmysły, gdyż tylko na podstawie przypatrywania się i oglądania ma sobie dziecko wyrobić o rzeczy wyobrażenie. Z historii krajowej jest: „Krakus i Wanda“, „Leszek złotnik“, „Popiel i Piast“, „Chrzest Miecysława“, jest także „Wdzięczny monarcha“, to jest obrazek z życia Rudolfa habsburskiego, jest „Arcyksiążę Karol“, „Zdarzenie z wojen francuskich“, „Józef II.“, odsyłający nieuka, starającego się o posadę, do dyrektora szkoły z listem, aby oddawcą najpiérw ortograficznie pisać nauczył. Zdaje mi się, że z tego, co przytoczyłem, nie można zrobić zarzutu, iż to obciąża dziecięcę umysł. Tak samo ma się rzecz i w innych książkach. Okazuje się więc, że ten encyklopedyzm nauk, o którym mówiono, nie jest tak straszny. Wszystkie te przedmioty, biorąc rzecz ściśle, za-



wrząc można w jednej rubryce pod napisem: „Język polski albo ruski“, a nazwy innych przedmiotów naukowych mają tylko wskazywać nauczycielowi, że ilość godzin, na ogólną rubrykę wyznaczoną, ma rozdzielić stosownie i w pewnych godzinach czytać i objaśniać materiał moralny, w innych artykuły treści przyrodniczej i t. p.

Otóż taki jest ten plan dzisiejszy. Ale jeżeli o skutkach jego się mówi, do czego prawa nikomu nie zaprzeczam, lecz owszem jestem zadowolony, że dzisiaj dyskusa nad tym przedmiotem się rozwinęła, jeżeli się mówi o skutkach tego planu, pozwolę sobie zwrócić uwagę na jedną okoliczność. Trudno ryczałtem mówić o skutkach ustawy, weszłej w życie w r. 1873. Jedne bowiem szkoły są zreorganizowane w 1874 r., drugie w r. 1875, 1876 i 1877. Mówiąc tedy o skutkach planu zaprowadzonego, należy pamiętać, że to zbyt krótki czas od zorganizowania szkół, aby można wydać ogólny sąd o tych szkół stanie. Nadto zachodzi także pytanie, jaką ktoś widział szkołę i ile ich widział? Czy widział szkołę n. p. od pięciu lat zorganizowaną, czy taką, której organizacji przed rokiem dokonano. Okoliczność ta ważna w ocenie szkoły, bo organizacja tworzy nowy stan rzeczy, który potrzebuje czasu na ustalenie się i nabranie pewnej, rzekłbym, ciągłości, tak że dopiero po pewnym przeciągu czasu można w przybliżeniu powiedzieć, jaki jest rezultat. Zresztą ten plan jest nowy, a wykonawcy są i nowi i powiększej części dawni. A niech mi wolno będzie powiedzieć, że w Austrii kiedy się zajmą reformą, często popełniają błąd jeden i to nie mały. Reformy zaprowadza się w ten sposób, iż najpierw ustawę się wydaje i każe przeprowadzać, nie zważywszy, czy są ludzie przysposobieni do należytego wykonania nowej ustawy. Powierza się więc wykonywanie ludziom, jakich się znajdzie. Tak samo zrobiono z gimnazjami w r. 1849. Plan nowy wydano, a powierzono wykonanie jego bądź ludziom, którzy byli kształceni innym sposobem, a między którymi znajdowali się tacy, którzy niektórych przedmiotów, w planie zawartych, sami niegdyś w szkołach albo wcale się nie uczyli, albo nie w takich rozmiarach i nie tym sposobem, jakto zaprowadzał plan, a i do zawodu nauczycielskiego niegdyś się sposobiąc, wcale się nimi nie zajmowali. W tym samym roku, w którym ów plan wydano, nastąpiła dopiero reorganizacja wydziału filozoficznego, mającego kształcić także nauczycieli, którzyby właśnie ten plan mogli wykonywać. Nie miano na to względu i brano każdego kto się na-

winął, byle miejsca zapełnić. Stąd też ten szereg wlokący się suplentów gimnazjalnych, stąd marnowanie czasu i ludzi, którzy zamiast sami się jeszcze kształcić, musieli pełnić obowiązek nauczycieli za złą płacę, bez możliwości kształcenia się dalej, albo tylko z wielką trudnością. Jest to złe, które nie dało się do dziś dnia usunąć. Tak samo mniej więcej stało się z ustawą dla szkół ludowych. Trzeba było ją zaprowadzić od chwili, kiedy obowiązywać zaczęła, ale dawniejsze siły wzięto, które dopiero bądź kształcić się, bądź nagnąć miały do nowych wymagań i do nowego porządku rzeczy. Jeżeli więc chodzi o rezultat dzisiejszy i o sąd o szkołach dzisiejszych, tedy wszystkie te czynniki i okoliczności uwzględnić należy. Nie jest stan szkół naszych świetny, jednak nie jest tak zły, jak go przedstawiano. Mogę zareczyć W. Izbie, a mam pod tym względem pewne dane, — gdyż mam sposobność wglądania w sprawozdania o szkołach w poszczególnych okręgach i stykam się z nauczycielami, już jako dyrektor seminarium nauczycielskiego z tymi, którzy się u mnie uczyli i idą na nauczycieli, a dzieje się to już od r. 1871; stykam się dalej z nauczycielami, składającymi egzamina nauczycielskie, a przeto mam pewne wyobrażenie o przysposobieniu znacznej liczby nauczycieli. Mogę też na podstawie tych danych zapewnić, że między nauczycielami dawniejszymi i młodszymi siłami jest stosunkowo nie mały zastęp ludzi, sumiennie pracujących i jeślibyście Państwo chcieli szukać dowodów, możecie znaleźć w konferencyach okręgowych, o których mówiłem. Te konferencye odbywają się, jak już wspomniałem, w ten sposób, że najpierw na miesiąc zadaje się temata do wypracowania, które stanowią przedmiot obrad. Wypracowania te przesyła inspektor okręgowy do Rady szkolnej krajowej. Mam więc sposobność przeglądać te prace i znajduje w nich dowody wielkiej pracy, gorliwości, sumiennosci i to ludzi takich, którzy nieraz o chłodzie i głodzie pracują, którzy obarezeni liczną rodziną—nieraz n. p. w pewnym znanym mi wypadku jedy-nościorgiem dzieci tak, że według obliczenia 9 ct. przypada na głowę dziennie—dają dowody ciągłych około wykształcenia własnego usiłowań.

Nad wypracowaniami temi toczą się na konferencyach rozprawy, z których widać, że nie są to prace cudze, gdzieś wypisane, lecz prace sumienne, dokonane po rozważeniu sprawy i zasięgnięciu rady w źródłach odpowiednich (brawo). Podziwiać muszę i korzyć się przed pracą tych ludzi, przed sumiennością, zapominającą o sobie, a pa-



miętającą o zadaniu i obowiązku (brawo). Już od r. 1873. mam sposobność na innem polu stykać się z nauczycielami, mianowicie na zjazdach Towarzystwa pedagogicznego, któremu przewodniczę. I tam ktokolwiek się przysłucha rozprawom, widzi znaczny postęp. I tam jest poważne traktowanie i rozumienie spraw, z roku na rok co raz widoczniejsze, a o kształceniu się nauczycieli świadczące. To wszystko mię przekonuje, że rzecz nie ma się tak źle, jak to twierdził pierwszy mowca, który mówił o szkołach. Zresztą nie wiem, czy chodzi mu o szkołę, którą ma u siebie, czy mówił o szkołach w powiecie, lub okręgu, ale to wiem, że wydał wyrok potępiający o szkołach w całym kraju. Zwracam uwagę na to, że w naukach przyrodniczych używają dziś metody, tak zwanęj indukcyjnej, która ze szczegółów idzie do ogółu i do pewnego prawidła. Ale według zasad logiki z jednego z kilku szczegółów indukować nie można, bo wtedy się prawidło indukowane łatwo zachwieje. Indukować wtedy tylko można, gdy ma się masę szczegółów.

Jeżeli więc o stanie szkół się mówi i sąd o nich zamierza wydać, tedy trzeba szkoły na różnych punktach kraju znać, bądź z własnego doświadczenia, bądź z wiarygodnych informacyj. Na dowód, że szkoły nasze znajdują się w złym stanie, że mimo tego planu i téj nauki, jaką udzielano, dzieci nic nie umieją, szan. mowca powołał na świadectwo sprawozdanie Rady szkolnej krajowej z roku 1877/78. i cytował, że w tym a tym przedmiocie była nauka gorsza, w tamtym zaś pogorszyła się i tylko w dwóch przedmiotach jako tako wyglądała. Sprawilo to wrażenie i wierzę, na mnie samym sprawiłoby to wrażenie, jeżeli władza daje sprawozdanie i powiada, że w tym roku nauka znacznie była gorsza. Ależ to samo sprawozdanie zawiera powody, dlaczego nauka była gorsza w tym lub owym przedmiocie. Przypuszczam, że tych powodów szan. poseł nie czytał, a jeśli czytał sprawozdanie, nie wiem dlaczego ich nie przytoczył. Przytoczyć fakt, twierdzący źle o stanie rzeczy, a nie wymienić powodów, zwłaszcza, jeżeli powody są podane do wiadomości, znaczy wprowadzać w błąd tego, który słucha, a który weźmie za rzecz prawdziwą tylko tyle, że wszystko w złym znajduje się stanie. Sprawozdanie Rady szkolnej podaje te przyczyny (czyta):

„Na wskazany powyżej niepomysłny w roku 1877/78. zwrot pod względem stanu nauki w publicznych szkołach ludowych czynnych, wpłynęły trzy przeważnie przyczyny, a mianowicie: 1. reor-

ganizacya okręgów szkolnych, w skutek której nadzór okręgowy nie wszędzie mógł być tak ścisły i sprężysty, jak tego wymaga dobro i rozwój szkół ludowych; 2. grasujące w wielu stronach nagminnie rozmaite między dziećmi choroby i zamykanie z tego powodu wielu szkół na czas nawet dłuższy, z czego w koniecznym następstwie wywiązała się niemożność wyczerpania planów naukowych i osiągnięcia pomyślnych wyników nauki; 3. w końcu nieregularne w znacznej liczbie szkół uczęszczanie dzieci na naukę, co także szkoliwie oddziaływa na ogólne postępy dzieci w naukach.“

(Mówi): Właśnie w tém sprawozdaniu jest złożony dowód Wys. Izbie, że Rada szkolna jako władza nie występuje przed Wys. Izbą z jakimś różowym stanem rzeczy, ale wszelką fluktuacją w stanie nauk podaje do publicznej wiadomości.

Powody, podane w sprawozdaniu Rady szkol., wyjaśniają pogorszenie nauki w niektórych przedmiotach i to są powody prawdziwe, które pozwolił sobie podać w wątpliwość szanowny mowca, ostatni przed południem, twierdząc, jakby to stąd pochodziło, że inspektorowie objawszy urzędowanie donosili, że wszystko jest źle, a obecnie, kiedy nastąpić ma obsadzenie posad inspektorskich, donoszą, że jest znowu lepiej. Jest to twierdzenie, w obec którego przypomnąć muszę: „Habeatur quisque bonus, donec probetur contrarium.“

Chciałbym na twierdzenie p. Jasienickiego mieć dowód. Tak dalece nie mogę się posunąć, ażeby posadzać siedundziesięciu kilku ludzi (inspektorów i przewodniczących rad okręgowych) o to że nie uczciwie postępują. Przyczyny, podane w sprawozdaniu Rady szk. kraj., są rzeczywiście prawdziwe, a skoro przyczyny ustały, sprawozdanie ostatnie dziś nam rozdane, z którego nam cytował ustępy p. Dzieduszycki, wykazuje, że stan jest lepszy.

Tak ma być zły ten stan szkół naszych, że szan. poseł, który pierwszy mówił o sprawach szkolnych, cofając się w czasy dawniejsze wyraził życzenie: niech szkoła nauczy tylko czytać, pisać, rachować i niech dba o religijność i moralność, a spełniła swe zadanie. Zupełnie się z tém zgadzam. Jednakowoż muszę zadać pytanie, które się zaraz nasuwa, co czytać? — bo zdaje mi się, że szan. posłowi chodzi zapewne tylko o to, aby dzieci nauczyć czytać, a nie baczy na to, co czytać będą dzieci. Powiedzieć, że należy tylko uczyć dzieci, aby umiały czytać, znaczyłoby tyle, co żądać, aby uprawić rolę a nie pytać się, kto będzie, co i jak będzie zasiewał, czy pszenicę czy kłokol, o którym w przypowieści w piśmie świętym znaj-

duże się wzmianka. Co do mnie, jestem także tego zdania, ażeby dzieci uczyć czytać, ale chciałbym czegoś więcej. Jabym za probierz dobrego nauczyciela uważał to, aby, chociażby nie uczył dzieci czytać, przecież umiał ich czegoś nauczyć; powiedziałbym mu więc: w tej szkole, w której będziesz nauczycielem, czytać nie będziesz uczył, pokaż jak się będziesz brał do dzieła, abyś spełnił zadanie? Wtedy inaczej się trzeba będzie brać do rzeczy, bo jeżeli się ma książkę, ta przyczynia się choć trochę do lenistwa; można sobie powiedzieć: dziś przeczytam z dziećmi ten kawałek, a jutro ten, a nie koniecznie będę się do tego gotował. Nie wykluczam czytania, ale idzie mi o to, co czytać? Zatem należy czytać to, co dąży do wykształcenia umysłowego, religijnego i moralnego. W książce znajduje się co do czytania? będą powiastki moralne, opisy czy to przyrody, zatrudnień ludzkich, obrazy z życia, opisy krajów, słowem, jeżeli się zapytam, co będzie się czytać? znajdę odpowiedź: to mniej więcej, co nasz plan naukowy, wymieniając przedmioty nauki, zawiera. Nie jestem za czytaniem innym tylko za takim, które prowadzi do rozwoju sił umysłowych (brawo), do pracy umysłowej, które uzdalnia ucznia do tego, ażeby, kiedy wyjdzie ze szkoły, czuł potrzebę tej pracy i miał wskazówkę do dalszej pracy, tudzież, ażeby pragnął czegoś więcej, to jest dalszego kształcenia się o własnych siłach. Ale nauczyć tylko czytać, jest rzeczą nawet niebezpieczną, jeżeli się dalej nie uczy jak czytać i co czytać. Przytoczę jeden przykład. W jednym domu w zachodniej Galicyi była mowa o powieści francuza Gaborieau i powstał spór o jej zakończenie. I wiecie Panowie jak go załatwiono? Gospodarz domu posłał do kmiecia na wieś, który prenumerował bibliotekę powieści i romansów i tym sposobem dowiedział się końca tej powieści. Czy powieści kryminalne Gaborieau są stosowne w chacie wieśniaczej, o tym nie potrzebuję mówić.

Posel, który pierwszy mówił o stanie szkół naszych, mówił także o potrzebie religijnego wychowania. Ja także kładę na to nacisk. Wszelka nauka w szkole ludowej, któraby miała prowadzić do wyziębienia serca pod względem religijnym, nigdy pożądanego skutku nie odniesie i jest szkodliwa. Całe wykształcenie, podawane w szkole ludowej, w wykształceniu religijno-moralnym punkt zjednoczenia znaleźć powinno. W niem cała filozofia ludu. I plan dzisiejszy nie pomija religii. Może gdzieś niedługo mało godzin, np. w klasie pierwszej jedną godzinę tygodniowo uważają niektórzy za niedosta-

teczną, drudzy na nią przestają, a w klasach wyższych większej domagają się liczby godzin. Religia nie jest pominięta, a mogę zaręczyć Wys. Izbie, że Rada szkolna dba o to, a ilekroć wydarza się, że jest zaniedbywana, odnosi się do dotyczącego konsystorza i zarządzenia niedostatkowi się domaga. Słyszę często o tej potrzebie wychowania religijnego, z różnych stron podnoszono to i słusznie. Często powołujemy się na tradycją narodową i to zupełnie słusznie, bo naród, tylko na tradycyi rozwijający, się może się zdrowo rozwijać. Jedna rzecz jednak przy tém mię uderza. Gdy przychodzi sprawa budżetu szkolnego i rubryka remuneracyi dla katechetów, wtedy i tradycye i potrzeba wykształcenia religijnego gdzieś na chwilę znikają (brawo), występuje wtedy budżet, jego potrzeby itp. Proszę Panów! Nie żąda się na ten cel wiele. Pierwotne żądanie Rady szkolnej, aby wstawiono do budżetu 16 tysięcy kilkaset złt. w obec wydatków tak licznych nie znaczyłoby tak wiele. Tymczasem uchwalono kwotę znacznie mniejszą, tak, że ją dzielić na części nieznaczne, aby przecież wynagrodzić katechetów, zatrudnionych w szkołach miejskich. Ale kwota ta zaledwie na nieznaczne wynagrodzenie wystarczyła i to tych, którzy w znaczniejszej ilości godzin w tygodniu uczyli religii. Z tego powstają kwasy; katecheci obrz. r. k. mają zwykle daleko więcej uczniów, stąd i liczba godzin na naukę religii większa i fundusz nie wielki wyczerpuje się na ich remunerowanie; mało co, albo nic nie pozostaje na wynagrodzenie katechetów obrz. gr. kat., a następstwem tego stanu finansowego bywa często przypuszczenie, że władza szkolna z innych powodów nierówną miarą wymierza owe wynagrodzenie.

Szanowny poseł, który pierwszy o szkołach mówił, wskazywał nam, jakiego to winniśmy wypuścić ucznia ze szkoły i w co on ma być zaopatrzony. W tej chwili nie mogę sobie dokładnie słów jego przypomnieć, ale o ile sobie przypominam, ma on być człowiekiem religijnym, uczciwym i przydatnym społeczeństwu. Zgadzam się zupełnie na to, ale zwrócę uwagę na jedną okoliczność. Proszę Panów! szkoła nie może od razu dawać życia rzeczywistemu skończonych ludzi, szkoła, od której dzisiaj wymagają Bóg wie czego (wspomnę później, czego wymagają, ażeby uczyniła zadość potrzebom życia praktycznego), powinna przede wszystkim uczynić zadość potrzebom życia uczniów, ale nie życia społecznego nie życia praktycznego, bo na tym stopniu rozwoju umysł dziecięcy nie jest w stanie temu wszystkiemu podołać i żądanie



takie może ten rozwój umysłu dziecięcego wypaczyć lub przygnębić w samym zarodzie.

Jeżeli szkoła czyni zadość potrzebom życia uczniów, jeżeli naturalnie rozwija i sposobi przedmiotem naukowym, który odpowiada ich siłom, wtedy ta szkoła przygotowuje uczniów do życia społecznego, do życia praktycznego, wtedy uczniowie o siłach rozbudzonych, uszlachetnionych potrafią sobie wkrótce wyrobić wyobrażenie o zadaniach życia, a w praktyce życiowej nabędą i wprawy w spełnianiu tych zadań. Kto sądzi, że szkoła ludowa z uczniów w wieku od 6—12 lat da krajowi wykształconych ekonomów, robotników itp. ten się łudzi, ten żąda od dziecka tego, czemu natura jego poddać nie może. Zostawmy dzieci dzieciom, a jeśli Chrystus odezwał się do apostołów, że jeśli nie będą jako dzieci nie wnikną do królestwa niebieskiego, tedy słowa te dadzą się zastosować do nauczycieli i do organizatorów szkół, a w ogóle do wszystkich, którzy wpływ na szkoły wywierają. A zastosować się dadzą w tém znaczeniu: że dopóki nie wnikniemy w naturę dzieci i w tój natury potrzeby—dopóty praca będzie marna, będzie może na pozór świetna, ale w rzeczywistości będzie tylko złudnym blichтром. Otóż jeśli się tak rzecz ma, tedy nie można żądać, aby z tój szkoły wychodzili skończeni, tylko niech wychodzą należycie przysposobieni. To jest nieszczęście szkół dzisiejszych, że od wszelkiej szkoły żądają, aby czyniła zadość potrzebom życia praktycznego i aby uczyła wszystkiego, czego uczeń kiedyś będzie mógł potrzebować; a jeżeli żalą się dziś na przeciążenie w szkołach, pochodzi to stąd, że z tą kardynalną prawdą, z tą kardynalną zasadą o przyrodzonych prawach natury ucznia, się nie liczą lecz każdy forsuje ich ducha w kierunku, w którym sam pracuje.

Szanowny poseł, który pierwszy mówił o szkołach, zwrócił także uwagę na plan seminaryjów i ja o nim wspomnę. Główną nauką tego planu jest to, że podług niego kształcić się mają nauczyciele szkół wiejskich, miejskich i wydziałowych. W takim razie musi on być niestosowny, jeśli wystarcza dla przyszłych nauczycieli szkół wydziałowych, wtedy zawiera za wiele dla nauczycieli wiejskich. Zawiera ten plan wiele przedmiotów, to prawda; ależ ci, którzy chcą, aby nauczyciel i szkoła ludowa czyniła zadość wszelkim potrzebom życia praktycznego, występują z taką ilością nowych przedmiotów, że natura ludzka temu poddać nie potrafi;—jeżeli usiłowałaby temu poddać, to przygotujcie się Panowie, że wówczas referent Wydziału krajowego dla spraw sanitarnych przy-

dzie do Was z większym budżetem, bo dzisiejszy Kulparków nie wystarczy. Proszę Panów, gdziekolwiek się okaże niedostatek, bięda, słabość, choroby w życiu społeczném, to nikt od lat kilku nie udaje się do lekarzy, do innych zakładów leczniczych, tylko do szkoły ludowej. Szkoła ludowa tedy ma być zakładem leczniczym a nauczyciel lekarzem, który wszystkie te biedy ma wyleczyć. I tak gospodarstwo upada, nauczyciel ma być agronomem, chów bydła upada—nauczyciel ma być znawcą, ażeby leczyć — ma być weterynarzem. W roku 1866. czy 1867. poseł Trzeszczakowski postawił nawet wniosek, aby na preporandach uczono się weterynaryi. Nauczyciel ma być sadownikiem, pszczelnikiem — słowem biegłym we wszelkich gałęziach gospodarstwa. Jedno z towarzystw lekarskich krajowych udawało się do Rady szkolnej z memoriałem, że zdrowie po wsiach jest zaniedbane, niech więc w seminaryjach lekarz wyklada anatomią, fizyologią i patologią, mielibyśmy tedy z nich nauczycieli i fuserów lekarzy.

Następnie ekonomia polityczna jest nadzwyczaj ważnym przedmiotem, żądają więc udzielania tój nauki w seminarych i nawet katechizm ekonomiczny dla szkół ludowych proponowano.

Przed kilku laty wzywano mnie, abym seminarzystów posyłał na wykłady o leśnictwie, urządzone wówczas w technice.

Towarzystwo stenografów udawało się także o udział seminarzystów w lekcjach stenografii. Czytałem w jednym dzienniku niemieckim, że wieśniak przegrał sprawę w sądzie, więc żądał dziennikarz, że trzeba, aby nauczyciel ludowy wiedział coś o prawie i uczniów z niémi obznajamiał. Kongres statystyczny, w Peszcie odbyty, wyraził życzenie, aby w szkole ludowej obznajamiano z początkami statystyki. Ankieta, przez Wydział krajowy dla spraw górniczych powołana, wyraziła życzenie, aby w szkole ludowej obznajamiano z początkami geologii. Wszystkiemu temu miałby nauczyciel zadość uczynić, a wtedy będzie szkoła praktyczna, będzie związana z życiem, będzie mogła uczynić zadość potrzebom życia. To są szlachetne motywy; temu nie przeczę, że każdy to, co kocha sam, radby aby było reprezentowane, ale czy temu siły poddają, jestem przekonany że nie i dla tego odwoływałem się do referenta sanitarnego.

Szanowny poseł, który pierwszy mówił o stanie szkół naszych, dotknął, a statutu seminaryjnego, ażeby wykazać, jak wielkie w nim żądania przytoczył tu szanowny poseł temat, zadany w seminaryum żeńskim krakowskiém. Pozwolę sobie

wrócić uwagę Wysokiej Izby na tego rodzaju kwestye, ponieważ sam znam je z własnego doświadczenia. Tu trzeba przedewszystkiēm znać szkołę, trzeba znać potrzeby szkoły i stosunki wewnętrzne. Dla kogoś, zewnątrz stojącego, temat nie jeden może wydać się strasznym i wielkim i ktoś może powiedzieć, że jest to rzecz, o której można dzieła spisać.

W szkole jednak nie żąda się, aby ktoś dzieła pisał, tam się żąda tylko, aby napisał wypracowanie w miarę tego, czego się nauczył, żąda się więc w streszczeniu reprodukcji tego, czego uczył nauczyciel, aby miał przeświadczenie, że uczeń uważnie słuchał tego, czego uczono.

W jednēm z gimnazyjw tutejszych zadano jako temat na egzamin dojrzałości: porównanie igrzysk olimpijskich z wystawami dzisiejszemi powszechnymi. Jednemu dziennikowi zadanie to wydawało się tak śmieszne, że napisał o tēn długi artykuł, ale powiadano mi, że autor artykułu sam nie doszedł był do egzaminu maturitatis. Czytałem zadania na ten temat, z których nie nabrałem przekonania, aby temat był nie doręczny — młodzież zestawiała zręcznie charakter wieków tak znaczenie oddalonych.

Na to, co powiedziałem, mieć należy wzgląd, jeśli się ocenia temata szkolne, a tēn bardziej, jeżeli ma być sprawa wytoczona przed takie forum poważne, jakim jest Sejm krajowy. Przypuściwszy, że w jakimś zakładzie zdarzyłby się temat niestosowny, tedy to sprawa wewnętrzna zakładu i błąd poszczególnego nauczyciela, za który plan naukowy nie odpowiada, winą pojedynczych nauczycieli, którzy chybili i przeciwko takim chybom żaden plan choćby najnędzniejszy nie poradzi, bo każdy człowiek zbłądzić może. Tymczasem jestem w tēm przyjemnēm położeniu, że mogę powiedzieć, iż porównanie ustawodawstwa Justyniana z ustawodawstwem Karola Wielkiego i kodeksem napoleońskim nie było nigdzie zadane, bo zasiągnąłem wiadomości i przysłano mi zeszyty. Jest wprawdzie mowa o Justynianie i o prawach pisanych, ale o tēm jest wzmianka w podręczniku szkolnym. Nauczyciel dał do tego krótkie i przystępne objaśnienia, nadmienił także o statucie wiślickim i niemieckim Sachsenspiegel. O tēm też jest mowa w wypracowaniu: o Karolu Wielkim i kodeksie Napoleona wzmianki nie ma.

Jest to rzecz niebezpieczna wobec kraju wystawiać na pręgierzu opinii publicznej zakład. Być może, że tu ktoś był i słyszał, a może czytał sprawozdanie o tēm, co szanowny poseł powiedział, a

nie słyszał lub nie czytał tego, co dziś powiedziano, do czego zresztą nie jest obowiązany i wychodzi stąd z tēm wyobrażeniem, jakoby takie horrenda działy się w seminariach nauczycielskich.

Uwagi, dotychczas rozwinięte, uważałem z tego względu za potrzebne, aby tok rozpraw, jaki się rozpoczął, sprowadzić do pewnej, rzeczywistej podstawy. Dlatego że jedna, dwie, trzy lub więcej szkół niekoniecznie odpowiadają swemu przeznaczeniu, nie można wydawać ryczałtowego wyroku, że wszystkie szkoły są do niczego, a taki mniej więcej sąd o nich tu wypowiedziano. Tymczasem kto się dotyka jakiejś sprawy i ma z nią do czynienia, ten wie, że sądy być mogą rozmaite i trzeba się dłuższy czas przypatrywać rzeczy, aby sprawdzić rzeczywisty stan rzeczy. Mówił mi ktoś, że był na jakimś egzaminie w szkole ludowej, że uczniowie nic nie umieli, że gdy się ich o co zapytano, zaledwie bąkali a nie mówili płynnie. Na to zwróciłem mu uwagę, że to nie świadczy o złym stanie szkoły. Dawniej, kiedyśmy chodzili do szkoły, gdzie się potrzeba było nauczyć wszystkiego na pamięć, recytowało się płynnie, zdawało się, że uczeń rozumie swoją rzecz, dzisiaj zaś rzecz się ma inaczej, dzisiaj nie nagli się dziecka do odpowiedzi pamięciowych, tylko prowadzi się je, aby samo dało odpowiedź tam, gdzie ma pewne dane. Taki egzamin nie będzie miał powodzenia na zewnątrz, ale za to ma większą wewnętrzną wartość, bo dziecko pracuje własnymi siłami a nauczyciel dopomaga mu tylko. Zapewne, jeżeli mu się każą wierszyków nauczyć na pamięć, będzie je recytowało jak za naszych czasów, w których szkoły miały być bardzo dobre. Byłem w tych szkołach, ale jeśli mi się przyśni wspomnienie, to proszę mi wierzyć, że nie należy do przyjemnych.

Co w ciągu kilku lat zrobiono na polu szkolnictwa ludowego, to według mego najsumienniejszego przekonania, a występuję tu jako poseł, nie jako członek władzy, zasługuje na uznanie. Nie od razu Kraków zbudowano i nie twierdzę, że dzisiejszy stan szkół jest świetny, bo nawet i tam, gdzie oddawna zajęto się sprawami szkolnemi, ciągle jeszcze znajdują braki i wady i o ich usunięciu się starają, i tam, gdzie się tēm chelpia, stan szkół nie jest taki, jakiego sobie życzą ludzie światli i o dobro powszechne dbali. Miałby kraj nasz, w którym zaledwie od lat kilku odbywa się praca na tēm polu, stanowić wyjątek? Możemyż żądać, aby od razu wszędzie widoczne były wydatne nowego porządku skutki? — ale jeśli weźmiemy na uwagę czas, środki i siły, jakimi w tym krótkim czasie rozporządzano,



tedy, wiercie mi Panowie. bo wypowiadam szczerę i głębokie przekonanie, że stosunkowo wiele zrobiono. Jeśli w następnych latach pójdziemy tą samą drogą i tym samym krokiem na polu szkolnictwa ludowego, jeśli warunki wszelkie będą pomyślne, interesowanie się sprawami szkoły będzie coraz powszechniejsze, jeśli da się usunąć niedostatki w zarządzie szkół, już w samych ustawach tkwiące, jeśli nie będziemy ustawiali w rzetelną dla tej gałęzi dobrą powszechnego pracy, tedy przy pomocy Bożej coraz lepszym będzie stan szkół naszych.

Tak tedy, Wysoki Sejmie, ma się rzecz z naszymi szkołami ludowymi. Zabierając głos, miałem na celu wyjaśnienie sprawy wobec wyroku niekorzystnego, jaki tu o nich wydano. Dodam w końcu, że do przemówienia w Wysokiej Izbie skłonił mnie inny jeszcze a ważny powód. Oto wobec tego wydanego tu wyroku, ryczałtem potępiającego stan szkół naszych teraźniejszych, wobec wyroku wyrzeczonego przed najwyższą Reprezentacją kraju, na tém poważném miejscu, z którego wiadomość rozejdzie się po kraju całym a więc dojdzie i do tych pracowników w szkołach naszych, którzy sumiennie pełnią swe obowiązki nieraz w warunkach przykrych, chciałem pracownikom tym dodać otuchy, aby nie opuszczali rąk, ażeby nie powiedzieli sobie: za nasze żyto jeszcze nas bito, że za pracę gorliwą, nieraz przy walce z niedostatkiem, zamiast uznania doczekali się ogólnego potępienia. Tych słów kilka niech im posłuży za pokrzepienie i do dalszej w pracy wytrwałości za zachętę (brawo).

JE. hr. Marszałek. P. Romanowicz ma głos.

P. Romanowicz. Punktem wyjścia dzisiejszej dyskusji, która tak niespodzianie przybrała rozmiary tak wielkie i tak głębokiej nabrała doniosłości, jest budżet szkolny na r. 1880. Otóż pozwólcie mi Panowie, abym powrócił do tego punktu wyjścia i przypomniał cyfry.

Rada szkolna krajowa preliminowała na potrzeby funduszu szkolnego krajowego, więc na potrzeby szkół ludowych, 486.025 złt. Wydział krajowy ten preliminarz obniżył do kwoty 376.119 złt. czyli z tego, co Rada szkolna na potrzeby szkół żądała, obciął 109.906 złt. Komisya budżetowa z tego, co Wydział krajowy we wnioskach swych postawił, znowu obciąła 25.558 złt. tak, że cyfra, przez komisją budżetową wstawiona, jest o całych 135.000 złt. niższa, aniżeli to, czego Rada szkolna krajowa, ta najwyższa w kraju Reprezentacja spraw szkolnych, na potrzeby szkół ludowych się domagała.

Przypominam te cyfry Panom, w nich bowiem uwidoczni się to bolesne ekonomiczne położenie naszego kraju, ten smutny stan funduszu krajowego, który, niech mi wolno będzie powiedzieć z całą stanowczością, jedyną był przyczyną, że komisya budżetowa do tych obciąć przystąpiła, który — chcę wierzyć — i dla Wydziału krajowego był jedyną i wyłączną przyczyną obniżenia i który dla tej Wysokiej Izby jedynie i wyłącznie będzie przyczyną, jeśli się zgodzi na znizenie. Chciałem, Panowie, to zaznaczyć dlatego, aby przypadkiem ten fakt obniżenia budżetu szkolnego współcześnie z prądami opinii publicznej, które w właściwy sobie sposób dosadnie scharakteryzował p. Hausner, ażeby ten fakt współczesności nie wywołał przypadkowo innego tłómaczenia przyczyny obniżenia budżetu, ażeby stąd po za Izbą nie wyprowadzono wniosku, który niewątpliwie nie odpowiada usposobieniu tej Wysokiej Izby, ale który, obawiam się, dla ludzi po za Izbą stojących i nie znających nas, może mógłby się słusznym wydać. Niech mi wolno będzie oświadczyć, a spodziewam się, że chociaż nieupoważniony będę mógł to oświadczyć i imieniem gronka moich przyjaciół politycznych, że jeżeli przyjdzie nam głosować za obniżeniem budżetu, to jedynie ze względu na smutny stan skarbowy, ze względu na niedostatek, jaki panuje i ze względu na obawę, aby nie podniesiono nowych podatków, to uczynimy, a nie z jakiegokolwiek innych względów. Wspomniałem poprzednio, że ta konieczna oszczędność w budżecie szkolnym, mogłaby na zewnątrz przybrać inny jaki pozor, któryby był w związku z faktem, że w kraju istnieją prądy reakcyjne pod względem szkolnictwa, jeżeli przeciwko tym prądom nie podniosły się głosy. Z pewnej strony zaprzeczono istnienia tych prądów, mówiono, że jest to jakiś fantom, który sami sobie stwarzamy i sami się nim straszmy; zaprzeczono też i w tej Izbie, wprawdzie daleko, słabo i lekko, ale jednak echa tych prądów się odzywają.

Mnie, Panowie, owe zaprzeczenia zaspokoić nie mogą i twierdzę, że chociażby się echo tych prądów w Izbie nie odzywało, to jednak nie można tego lekceważyć. Bo ciało ustawodawcze nie może z rachuby wypuszczać tych prądów, które po za niem istnieją; a jeżeli za szkodliwe je uznaje, zapory moralne stawiać im powinno.

Otóż czy mi kto zaprzeczy, że od dłuższego czasu możemy się spotkać z całym legionem artykułów, broszur i rozpraw, które dowodzą, że potrzeba ścieśnić zakres nauki w szkołach ludowych, obniżyć poziom nauki w seminariach, że potrzeba

znieść przymus szkolny, że wydatki na szkoły trzeba zredukować, czas nauki, który w naszym kraju i tak jest krótszym niż w innych, jeszcze ukrócić, a wreszcie powrócić do dawnych nadzorów szkolnych, wyłącznie kościelnych, a nie takich, jak są dzisiaj, złożonych z reprezentantów zarówno kościelnych i społeczeństwa i kościoła.

Te głosy się odzywają. Z tymi głosami liczyć się trzeba wcześniej, póki pora wystąpić. Bo, moi Panowie, nie łatwiejszego, jak powolne, stopniowe wsiąkanie takich pomysłów, takich frazesów w umysły ogółu. Przyjmują się one, nabierają prawa obywatelstwa, stają się z czasem artykułem nie przekonania, ale wierzenia.

Czyż, moi Panowie, nie słyszeliśmy wykrzyku boleści, że szkoły ludowe wymagają coraz większych ofiar, coraz większych dodatków, a lud biedny i głodny? Toż wolałbym, powiedziano, wolałbym, aby lud obchodził się bez szkoły, aniżeli, żeby był głodny. Zechciejcie Panowie temu wypowiedzeniu przypatrzeć się bezstronnie i spokojnie, bez żadnego rozdrażnienia, a musicie dojść do tego, że wyprowadzić zeń można wniosek, który niewątpliwie nie leżał w zamiarze tej bystrzej głowy i tego szlachetnego serca, z którego się te słowa wydobyły, (P. Zyblikiewicz. Ganić można, ale bez pochwał się obędzie.) ale w koniecznym logicznym następstwie z wypowiedzenia tego wynika, to jest wniosek tego rodzaju, że jeżeli ciężary na szkoły ludowe coraz się wzmagają, że jeżeli się równocześnie twierdzi, że lepiej, ażeby lud nie miał szkoły, aniżeli, żeby był głodny; otóż rzeczywiście wynika zredukować ciężary jak najniżej, do minimum, chociażby cel szkoły mógł na tém ucierpieć, ponieważ nie można dopuścić, ażeby lud był głodny. Powtarzam, że wyprowadzam logiczny wniosek ze słów, które usłyszałem (niepokój w Izbie), bynajmniej nie twierdząc, że konsekwencya ta leżała w zamiarze tego, który te słowa wypowiedział.

Czyż nie słyszeliście Panowie podanego nam tematu do rozmyślenia: czy przypadkiem nie żądamy od ludu wiejskiego za wiele, jeżeli nakładamy nań obowiązek, ażeby posyłał dzieci do szkół? a toć to nic innego, jeno zakwestyonowanie pożyteczności uchwały, przez Wysoką Izbę powziętą, o przymusie szkolnym, bez którego, według mego skromnego zdania i zdania ówczesnej Izby, w bardzo wielu okolicach naszego kraju nie możnaby mówić o rzeczywistym prawdziwym rozwoju oświaty.

Czyż Panowie nie słyszeliście już nieraz i w ostatnich czasach, że wystarczyć powinna w szkole ludowej nauka religii, czytania, pisania i rachun-

ków, a cóż to jest innego, jeżeli nie tęskne rzucenie okiem na owe dobre dawne czasy, kiedy to istotnie w szkole ludowej jedynym przedmiotem nauki była nauka religii, pisania, czytania i rachunków, (Głosy: tak, tak.) i kiedy cały cel nauki w tém się streszczał. I z tej to szkoły wyniósł włościanin taką moralność, że liczba zbrodniarzy w naszym kraju coraz to wzrasta, wyniósł tyle umiejętności czytania, że lektorem jego dla nadesłanych z sądu i urzędu pism, jest arendarz w karczmie; kiedy wyniósł tyle umiejętności pisania, że znakiem krzyża świętego podpisuje wszelkie mu przez pisarza pokątnego podsunięte dokumenta własnej zguby, kiedy wyniósł tyle umiejętności rachunków, że nie powstrzymanym krokiem znaczna część ludu naszego dąży do wywłaszczenia (brawo). Muszę więc Panowie z pewną obawą słuchać głosów powtarzających: wracajmy do wyłącznej nauki religii, czytania, pisania i rachunków.

A wreszcie, przyznać muszę, najprzykrzej mię zawsze i najboleśniej dotyka frazes,, z którym się często Panowie spotkać możecie, a który śmiem twierdzić tylko jest frazesem, że owe do niedawna powszechne wołania: „szkół i oświaty!“ niczem innym nie było jak tylko modą, tylko naśladownictwem.

Wszakże Panowie najpiękniejsza chwila dziejów ostatnich kilkunastu lat tego nieszczęsnego kraju a śmiem powiedzieć, najświetniejsza tradycya tej Wysokiej Izby stanowczo temu twierdzeniu zaprzeczają, jakoby owo dążenie powszechne i z zapalem wołane o oświatę ludu, były wpływem mody, wpływem naśladownictwa. Wszakże kiedy po raz pierwszy zwołano tę Wysoką Izbę, uważaną wówczas przez Rząd tylko jako ciało wyborcze do Rady państwa, która jednak sama czuła i wiedziała dobrze, że w jej ręce złożył kraj reprezentacyą praw swoich najświętszych i najistotniejszych interesów obronę, gdy powiadam po raz pierwszy zwołano tę Wysoką Izbę skorzystała ona ze swoich 9 posiedzeń, w jedynastu dniach odbytych, ażeby podnieść głos o oświatę ludu, o szkoły. Kiedy potem nastąpiła długa pauza, a w tej pauzie wielkie nietrzeźwienia i krwawe klęski, co było pierwszym programem po tych klęskach? co kraj wypisał na swym standarze? szkołę i oświatę ludu.

Wspomniał dostojny p. Sawczyński o książce s. p. Dietla, która tak głębokie wrażenie zrobiła, a która stała się programem dla kraju w sprawach szkolnych.

Czyż mam przypominać Panom wnioski s. p. Adama Potockiego? czyż potrzebuję powtarzać, że



był cały szereg lat, kiedy komisya edukacyjna stała na czele wszelkich prac ustawodawczych, czyż potrzebuje przypominać, że zanim w parlamencie przed szkocką bramą zaczęto mówić, że trzeba jać się reformy szkół, to tutaj w tój Wysokiej Izbie była ta reforma omawiana i szeroko opracowana w rozlicznych projektach i stała się programem całego kraju.

W tych projektach jakąż spotykacie Panowie zasadę organizacyi szkół, jaką zasadę podstawową? Nie co innego jeno to samo, co jest podstawą zasadniczą dzisiejszój organizacyi.

Znajdujecie w ówczesnych projektach jednogłośnie prawie przez Izbę przyjętą zasadę, że nadzór szkolny nie może być wyłącznie kościołowi oddany, ale w ręce reprezentacyi i kościoła rodziny i szkoły. Znajdujecie zasadę, że nie można pozwolić na ową wolność umysłowego zabijania dziecka swego przez poskapienie mu podstaw do nabycia jakiegokolwiek wiedzy. Znajduje cię tę samą zasadę, która jest dzisiaj w ustawodawstwie szkolném przyjętą, że szkoła ludowa nie ma być przygotowawczym do szkół średnich zakładem, ale sama w sobie powinna zawierać całość tych wiadomości, jakie potrzebne są przyszłemu włościaninowi w życiu gospodarczém i obywatelskiém. Znajdujecie więc to, co jest zasadą całej terażniejszój organizacyi szkół. I pytam, Panowie, czy ślepym trafem się to stało, że ustawy które urzędownie noszą datę z r. 1873, ustawy organizujące szkoły ludowe, a kładące podstawę organizacyi, uchwaliła Wysoka Izba właśnie w roku 1872 — równocześnie z takim faktem, że 100 letnią klęsk i niedoli swojój rocznicę kraj obchodził ofiarnym aktem, zbierając składki na szkoły ludowe. Pozwólcie mi zapewnić, że na owych 70 i kilka tysięcy, zł. składało się 20 i kilka tysięcy składkujących, że byli tam i wyrobnicy i włościanie, i mnóstwo ludzi takich, którzy ledwie po jakich kilkanaście centów składać mogli.

Więc ten ruch, o którym się mówi, że był modą, że był tylko naśladownictwem a nieczem innym, ten ruch był tak potężny, że ogarnął umysły nietylko ludzi najwytrawniejszych, którzy na jego czele stali, którzy kierowali opinią, którzy w tój Wysokiej Izbie pracowali w tym kierunku, ale sięgał aż do najuboższych klas. I ten ruch my dzisiaj możemy nazywać modą i naśladownictwem? Na co? Na to chyba, ażeby z zasług naszych najpiękniejsze odzierać klejnoty i tymi klejnotami dozwoić przystrajac się tym, którzy wówczas, kiedy myśmy dla tój świętój sprawy pracowali, zajęci

byli silném ścisaniem obręczy centralistycznój, kiedy oni dalecy byli od przystąpienia do sprawy szkół i oświaty. Na to, żeby pozwolić naszymi własnymi zasługami stroić się tym, którzy fałszywie i z prawdziwie krzyżackiém pyszałkostwem mieniają się być wynalazcami szkół i oświaty ludowój tak, jak się mieniają być wynalazcami wolności!

Czulem się w obowiązku tę wspaniałą Wysokiej Izby tradycją i tę piękną chwilę w życiu naszego kraju Wysokiej Izbie przed oczy postawić, ażeby ta tradycya sama za siebie zaprotestowała przeciw twierdzeniu, jakoby to tylko modą było i naśladownictwem. Podnoszę to jeszcze dla tego, ażebyśmy z dawnego naszego błędu, owego przeceniania własnych sił i zasług, nie popadli w drugą ostateczność, w poniżanie własnych zasług i prac naszych, a błąd ten jest równie szkodliwy i zgubny, bo może on sprowadzić następstwa, sprowadzić znęczenie, opuszczenie rąk mimo wiedzy i woli tych, którzy ten kierunek nadają i prowadzi koniecznie do cofania się wstecz na drodze rozwoju i postępu (oklaski).

Zapytacie teraz Panowie: uznajesz zatem, że wszystko to, co zrobiono, że wszystkie szkolne ustawy, że cała na nich oparta organizacya szkół jest doskonała i nie potrzebuje żadnój zmiany? Na to odpowiem: nie. Mojem jest to tylko przekonaniem, że od tych zasadniczych podstaw, na podstawie których szkoły dziś zorganizowane, od tój zasady, że każda gmina powinna mieć szkołę a każda szkoła dobrego i dobrze dotowanego nauczyciela; iż każdy ojciec ma obowiązek dziecko do szkoły posyłać: że szkoła stoi pod nadzorem całego społeczeństwa; że szkoła ta, prócz samych środków dalszego kształcenia się to jest pisania czytania, ma podawać także całość wiedzy potrzebnej na wsi, że od tych zasad odstępować i nic w nich zmienić, nic zmodyfikować nie potrzebuje. Jednakowoż w szczegółach wykonania całego systemu, a szczególnie administracyi, jest bardzo wiele do zmiany, do naprawienia, bo tego nikt nie twierdzi a nawet ci, którzy bezpośrednio stoją na czele organizacyi szkolnój, żeby ona ze wszech miar była już doskonała. Salwując tę zasadę, o której wspomniałem, uznaję jednak, że naprawa, reforma jest konieczna. Nie będę dotykał szczegółów, chociażby tylko z tój przyczyny, że Wysoka Izba tą długą dyskusją znużona być musi, a niektórzy posłowie jak uważam, szczególnie mojem przemówieniem są mocno znecierpliwieni; wiele zresztą szczegółów tój sprawie zostało już bardzo obszernie

wyluszczonej. Więc zmiierzam do końca i oświadczam, że nie mógłbym się żadną miarą oświadczyć przeciwko wnioskowi wielce szanownego p. Szujskiego, który żąda reformy, żąda naprawy a nie wypowiedział nic takiego, coby we mnie obudziło obawę, że naprawiając zechce zmienić zasadnicze podstawy dzisiejszego ustroju. Oświadczam więc nie tylko mojem, ale moich przyjaciół politycznych imieniem, którzy mnie do tego wyraźnie upowaznili, że za wnioskiem p. Szujskiego głosować będziemy, z tém wszakże zastrzeżeniem i w tém przekonaniu, że ankieta, która wskutek uchwały, jaka w téj Izbie zapewne zapadnie, przez Wydiał krajowy sproszoną zostanie, że ta ankieta żadną miarą nie podda się owym w kraju naszym mimo wszelkich zaprzeczeń istniejącym, dość silnie podnoszącym się reakcyjnym prądom, że będzie owszem zmiierzac do tego, żeby sprawę szkół ludowych co raz pewniej i silniej na drogę pomyślnego rozwoju i postępu sprowadzić (oklaski).

JE. hr. Marszałek. P. ks. Krasicki ma głos.

P. ks. Krasicki. Jesly zaberaju hołos w toj sprawie, ne diłaju to szczyby pidnosyły jakii reukryminacyi, chotiaj jako predstawyły ruskoho naroda imilbył premnoho powoda i z toho stanowyszczu hołos pidnesty; ne diłaju to so wzhladu, szczy debata nad tym predmetom w Sojm nad rozwiązaniem szkilnoho woprosa inne stanowyszczu zaniała, jak było toje, na ktorom do teper Sojm stojał.

Ja zaberaju hołos w tom namireniju, szczyby blyższe oczerkaty tyji powody, kotoryi prywely do padania szkil narodnych, y szczybom tym sposobem prysłużył sia tak włastiam, do kotorych prawlenije szkołamy narodnymy należył. jak i Wysokomu Sojmowi, dla łuczszoho zorientowania sia i społył mij dołh ohywatelskij w toj sposob. Nikim ja prystuplu do samoj sprawy izwolte meni H. H., szczybom sia rozprawył z besidnykamy na naszom popołudnijszom zasidaniu H. H. Sawczyńskom i Romanowyczom.

Jak bud'tiji H. H. choroszo howoryły, no ony chotiaj perezyczyły, to ne oprowerhly nastojaszczij fakt, szczy szkoły narodni w naszom kraju na ciłej linii upały. Meni wydajes' w ich premowleniu było bilsze retoryki, a mienzsze bezwzhladnoho traktowania o samim predmeti. Stanowyszczu p. Sawczyńskoho ne mohu poniaty inaksze, jak że on howorył, pro domo sua, ale muszu prosyty p.

Romanowycza, aby mene nauczył, szczy to sut' tyji „prady“, na kotoryi on takuju wahu kłał, może Wy Hospodynowe o nych szczy to znajete — ja ne znaju. Ja dumał wże rano o tych „pradach“ i dumał y nyczoho wydumaty ne moh (brawo). Jak bud' wże rano ja o tych „pradach“ słyżał, były ja ich mołczkom pereszł, ale kołym słyżał i po południ takoz o nych, ne mohu ich łyszyty na storoni. Izwolte meni teper skazaty, jak ja tuju riez rozsmotrył i jak ja mih jeju skombinowaty z toho, szczyom tu słyżał. Rano słyżał ja tak, szczy nad Spreją wychowujet' sia system, kotoryj czelowiczestwo o piat'desiat' lit nazad kinuł, y rano znou słyżał ja, szczy szkoły, kotorych centrum, kotorych plan wychodyt toz z nad Sprei, że tyji szkoły pryczynyły sia do toho, szczy pod Koeniggrätzom armija austrijska w drażgi rozbyta zistała. Otže, jak z odnoj storony skazał besidnyk, szczy plany z nad Spreji cofajut nas o 50 lit w zad, tak z druhoj stawył nam szkoły z nad Sprei za prymir — y ja muszu do toho pryjty zakluczzenia, szczy takoho systema i takoj szkoły u nas treba jak tyji szkoły były i sut', z kotorych wyszły pobidonoscy z pid Koeniggratza.

Po perwom mniniju posła Hausnera, szczy system z nad Spreji cofnuł czelowiczestwo, ot że jest wrednym, po wtorem mniniju hde on mowyl, szczy szkoły pryczynylys do pobidy wojsk pruskich, jest poleżnym. Wirojatno otže ja posła Hausnera ne zrozumiał, bo nijakou miroju dwi ti mysły w zwjaż logiczskuju prywesty ne mohu. Ostajet sia otže meni prosyty tych hospodyniw, aby były łaskawi otkrowenno meni skazaty, szczy ony pod tymy „pradamy“ podrozumiwajut, bo ja żadnym sposobom ani dohadatyś toho ne mohn.

Moi Hospodynowe! Wertaju do predmetu. W teczeniju debaty my wynowaly wsich o upadok szkil, ino my zabuły na odnoho, my ne wynowaly samych sebe! Byłoby to oszybozne poniatie, jeslyby kto dumał, szczy szkoła aż teper tak raptom upała, szczy nam aż teper ich upadok tak żywo przedstawiaje sia. Ni moji Hospodynowe! Ja sobi przyhadaju, szczy szczy za namistniczestwa grafa Goluchowskoho była w jcho mesazu postojannaja pozycja o szkołach, y tam rozwił szkil w najblestatylnijszom switli rok roczno przedstawiał sia. Tohdy nikto inszyj, lno moja nieztożnost' w myśl ruskych posłow pry słuczajnosty zajawyla, szczy daty, na pidstawi kotorych w mesazu tak był pidnesenyj rozwił szkil, to sut' daty oszyboczni,



to sut' daty uriadowyj y ja zajawyl, szczo ja jako zyjuszeczy w narodi ne mohu sia sohlaszaty z tym pohladom. Moji uwahy odnak pomynul Sojm bez wnymanija, mozet byty to buła uwaha nycztożnoho czolowika. Pryhadaju sobi odnak jeszcze, szczo to w r. 1878. deputowanyj Kaczała a za nym Kowalskij znowu zwertaly uwahu Wysokoho zakonodatelnoho toho Tila, szczo szkoły sut' w padaniu, ale wystupyl p. Krukowieckij (wesolość) a za nym Sawczyński y bez pidstawy, bez nawedenia faktiw, zdemontowały osnownuju besidu tych deputowanych. Ja zaliju, szczo tohda Sojm ne zwernul uwahu na toje, szczo sia howoryt, a koczdoje zakonodatelnoje tilo ne powynno wysokomirno z oka spuskaty nijakii uwahy, kotoryji mohat staty sia obszczestwu poleznymy. Otze w tym, dumaju, lezyt wyna Sojma, szczo on dawniyszij ne zwernul na szkoły bilszoy krytyki i bilszoy wnymania na pohlad ruskych poslow.

(Vice-marszałek ks. biskup Stupnicki obejmuje przewodnictwo).

Narikały tut nikotoryj hospodynowe duze rewno na system. Meni wydyt sia, szczo system chotiaj by byl najhirszyj, jesly wola dobra, jesly sut' syly, jesly organizm dobryj i ustroj skladnyj, można najhirszom systemom dilaty dobre i poleżno. Otze ja pišla mojego pereświdzenia ne wydzu tak wylykoj oszyby w systemi, ja wydzu jeju w organach, kotoryj imijut system toj w zytie perewesty. Ja powtarjaju, szczo namirenjem moho promowlenja jest', aby mojiny uwahamy, o skilko mene na to staty, byty toj sprawi poleznym.

Może buty, szczo Wam sprawa szkolna tu w misti, abo w Krakowi i po druhych bolszych mistach w innom świtli przedstawiaje sia, nam na seli znowu duze chudo jawlaja sia. Jeslyby mene zapytano, kto to po selach uprawlaje szkolamy, to jabym skazał: znajete kto? Matadory.

(Głosy: Co to matadory?)

Na prymir: W Śniatyni rada skladajet sia z sim czleniw. Pryjszlo do prezentowania uczytela. Szist' czleniw buło prytonnych pry zasidaniu, a semyj nie. Izhodylo sia trechi izbrały zakonno jakohoś tam — imia zabuwjem — kotoryj prewodytelowy toj rady księdzu łat. ne podobal sia. Szczoż robyt predsidadel? Pysze remonstracju do Rady szkolnoj kraj., taja znosyt tuju prezencju i nakazujet druhij raz wyberaty. Taki fakta ne stojat jedyniakom! Proszuż — ne sluszneż maju, szczo tu ne uprawlaje zakon, ale matadory? i to

matadory ne po intelligencyi, tolko koczdyj polskij polityk, kto maje dobru wolu miszaty sia w szkolnij sprawy i riadyt po swojemu. Hosp. Sawczyński boronył ustrojstwa i wedenija semynaryckoho. Proszu Was! Ja z moho własnoho zytia skažu Wam prymir: Pryjichał do mene uczytel, kotoryj je duze dobre wydzenyj i w Radi okruhowoj i w Radi krajewoj. Ja słabyj na ruku proszu, aby byl łaskaw pod dyktat napysaty toto, szczo mu skažu. Dobre sidaje! Zaczynaju po rusku — a on do mene: — „Księżę dobrodzieju ja nie umiem po rusku.“ Kažu na toto: Hospodyne, taże wy jeste uczytelom w czetero klasowej szkoli z prepodatylnym jazykom ruskim. „Ale księżę dobrodzieju, to trzeba brać rzecz praktycznie. Tam jest język wykładowy ruski — dzieci z małymi wyjątkami są Rusini — umieją więc po rusku. Otóż co umieją, tego nie potrzeba ich uczyć. Ja je będę uczył po polsku.“ (Hr. Krukowiecki. Całkiem słusznie.) Tak? słusznie? A hrabia uczył się gramatyki polskiej, a przecież umiał po polsku z wychowania. (Krukowiecki. Uczyłem się, bo mi kazali.) P. Krasicki. Bo mały rozum (wesolość). Pozwolte hh. pidnesty jeszcze jedno obstojałstwo z własnoho doświdzenia. W odnym seli byl uczytel, sowistnyj i z pożytkom uczył, chotiaj ne uczył tak, aby armiu rozbywaty (wesolość), ale uczył czytaty, pysaty, czysłyty, uczył praktycznoho pohladu na riez. Ktoś tu sluszno pidniś, szczo teper w organizmi szkolnom za mnoho pysanyny i ot byla jeho cila oszybka, szczo ne mnoho pysał protokoliw i relacyj i za toto jeho inspektor, nota bene buwszy oficer widalw od szkoły. Hromada pysze do Rady okružnoj, pysze do Rady krajewoj „my prywiazalys do neho, a nasi dity takoz, jak distanut innoho uczytela po tilko litach, to duze wredno podilajet na nauku.“ Niszczo ne pomohło, wzialy jeho sowsem wirojatno po woly pewnych matador i kohoż dały? Po czteroch misiaciach wakansu dały jakus panju, bez nijakich świditelstw, bez nijakoj widomosty i szkoły; bez malijszoho poniatija o ruskom jazyci takoz do szkoły, w kotoroj jazykom prepodatelnyj jest jazyk ruskij, ona ani słowa po ruski ne umijet, jest to zakonno? Posol Szujski narikal rano, szczo dawnisze wspyniala rozwój szkół germanizacya. Ja idu za jeho myslaw i mowlu, teper wspyniaje rozwój szkół w wostocznoj Halyczyni polonizacya! (Głosy: To Germanisationssystem). System tym nadużytiom niczo ne wynen — ne zakonnoje ispołnienie toho systema to jest wyna.

Zdajet sia meni, szczom tu zaznaczył toto, jak to duze je wredno, jak np. sut inspektory,

ktoryi ne ponymajut wychowania, kotoryi ne znajut umysłu czołowika, kotoryi ne ponemajut tych niansiw serdca młoduszczenych ludej, a strach! szkolamy uprawljut. A jakżeż majut ony toto znaty, jesły z oficera stał sia raptom inspektorom? Ponemaju mnoho neprawylnostyj, odnakoż jesły uczytelom jest' czołowik, kotoryj ne ponemaje maternoho jazyka tych, kotorych maje proświszczaty, bo sudžu, szczo tolko na maternim jazyci można proświszczaty, toho ne ponymaju, jak toto wże hosp. Szujski słuszno pidniśl.

To bułoby dopołnieniem besidy ranisznoho ruskoho posta; ja muszu z zadowolstwem skazaty, szczo debata jak bud ona kazałas' wedły tak ważnoj sprawy objektywno weła sia, szczo potrebaby buty czołowikom ne sprawedywym, aby chotity szczoś zakenuty poriadkowy umirennosty w nynisznoj rozprawi.

Żaliju tolko obednom! żaliju o toj dissonancij, kotoruju rano pidniśl p. hraf Wojciech Dieduszyckij. Hospodynowe! wsim czestnym ludem a osobenno Słowianom jest' religia otciw naszych świataja i jesłybym ja na wsio zrezygnował, na religiu otciw moich nikohda!

My nikohda ne zdradym cerkow naszych predkow! Pryznaste meni, szczo maju słusznist, szczo takie lėhkowańcie słowiańskoho jazyka, szczo takie lėhkowańcie diakiwskich szkół, wyklykowanie na szyzmu i tryramenny chresty, o czėm wsem uže chłopci na ulyci pozabyły, żaliju, szczo hraf Dieduszyckij jeszczė Kowbasukiw ne wspomnił, mowlu, szczo to buło żatkoje wistupńenie toj krasnoj harmonii w nynisznych debatach wprowadyło dissonaucyju, Jaby m żelał sobi, aby w nijakoj debati jakohonebud' ona jest soderżania, czy nacyonalnoho, czy politycznoho, czy szkolnoho ne wprowadżaty kwestyj religijnych. Toto co wsim nie maje tut' mistea. Na konec muszu skazaty hosp. grafowy, szczo ja wysoko ciniu diakiwskie školy, wże po tom samom powodu dumaju, szczo toti diakiwskie školy, a muszu tut skazaty, szczo meni toto duże przykro howoryty, ale wiklykał mene hosp. graf Diduszyckij, pry cerkwach podnosyły umysł toho zhnoblenohe newoleja nawda, uczyty tych bidnych Helotiw za wremen bezczelowicznoj pańszczyzny spohladaty na Boha i na neho nadijatysia i jesłyby buły niczoho bilsze ne zrobyły, jak to, to wże duże a duże bohato zrobyły.

Zajawył p. graf Dieduszycki, szczo on żelałby sobi, szczo w szkołach narodnych były historyczeski czytanki, kotoryby reflektowały na my-

nuwszist! rozumijet sia polsku. Duże krasno, aże jaby m nikohda ne poruczył układania tych czytanok grafu Dieduszyckomu (wesolość), bo abo tohdyby toti knyżoczkie mały buty zdiłanii na krytyci i konieczno spomnuty o historyi historycznej treramennyh krestow i szyzmi, za kotorii publika polska ne byłaby jemu blahodarna; abo musyłyby knyżeczki byty falsyfikatom! Tak odżeż moi hospodynowe muszu zajawyty nasze udowolstwije, szczo Wysoka Pałata zwernuła uwahu na stan szkół i dumaju, szczo pry dobroj woli i pomoczi Boha, jak bud' ony upały, tak możut sia nazad podwyhnuty, ałe proszu i powtarjaju, tolko na maternom jazyci.

Wice-marszałek ks. biskup Stupnicki.  
P. Henryk Wodzicki ma głos.

P. Henryk hr. Wodzicki. Zapisałem się do głosu, aby Wysokiej Izbie kilka, zupełnie ogólnej natury, przedstawić uwag, które wypływają z zastanowienia się nad naszym szkolnictwem ludowym, które w ścisłym są związku z całym naszym systemem edukacyjnym i chciałem tedy powiedzieć kilka słów o wpływie jaki szkolnictwo w nasze na społeczeństwo wywiera.

Po tej długiej dyskusji nie chciałbym nużyć Wysokiej Izby i byłbym się rzekł głosu, gdyby nie przemówienia pp. Hausnera i Dzieduszyckiego, które mnie zniewalają niejako stanąć we własnej obronie, może ten wyraz kogoś zadziwi. Jednakowoż jeżeli panowie sobie przypominacie, jak przyjaźnie przyjęła Wysoka Izba, a przynajmniej znaczna jej część, przemówienia pp. Reya i Szujskiego, to łatwo odgadnąć, że ci panowie nie stali odosobnieni, ale że wyrażali przekonania należące do pewnego koła koło nich stojącego.

Z tego więc powodu kilka słów w odpowiedzi na przemówienie p. Hausnera nazwałem obroną własną.

Skąd ta obawa i ten przestach przed reakcją, który to przestach dwóch świetnych podniosło mowców, wytlómaczyć rzeczywiście sobie nie mogę. Znam kraj i nie widzę nigdzie tej reakcji. Zdaje mi się, że jeżeli moda wpływa na nasze przekonania, to prawdziwie w naszym kraju zapytać się można, czy moda reakcji jest silniejszą i ogólniejszą, czy moda liberalizmu i pochlebiania mu (brawo).

Szanowny p. Hausner nazwał reakcyonistami nas wszystkich; ledwie że nie powiedział, iż nale-



żymy wszyscy do czarnego internacyoalu za to, że kilku posłom, choćby błędzącym, zdawało się, że system edukacyjny, jaki dziś panuje w szkołach ludowych, nieodpowiada zadaniu.

Oni się rozpatrywali w szczegółach, oni widzieli rezultaty w wielu miejscach i nie dziw, że zostali zaniepokojeni temi ogromnemi wysileniami kraju, a które według ich mniemania jednak do rezultatów, jakichby się spodziewać mogli, nie doprowadziły.

W tém rzeczywiście reakcyi nie ma, jak jéj nie ma i w tém, że zaczynali i kończyli mowy swoje obywatelom panowie tém, że chcą zmienić to, co im się zdaje złém, na lepsze, które im się zdaje pożądaném.

W zapale mowy, jak to sam innym mowcom przypisuje często p. Hausner, zacytował przykład trochę niebezpieczny. Mówił o Francyi. P. Hausner wie wiele rzeczy, ledwie że nie powiem, iż wie wszystko — wie więc, jaki jest stan społeczny Francyi.

Wie zapewne p. Hausner, że tam wszystkie powagi obalone, że tam nie ma ani powagi dla rodziców, ani powagi dla kościoła, ani dla rządu, ani powagi dla władzy, że tam indywidualność tak wybujała, że zapominają o dobrze ogólném, jeżeli chodzi o interes osobisty.

P. Hausner wie zapewne, cośmy nie dawno widzieli we Francyi a zapewne wie także, czemu tam jest zagrożony porządek społeczny. Wspomnę tylko o komunie niedawnej, a nadmienię, że niebezpieczeństwa są i obecnie groźne w tym kraju, i ten kraj p. Hausner przyprowadza nam jako przykład, że tam takie a takie są ogromne procenta ludzi, umiających czytać i pisać! Otwarcie powiem, że gdybym miał powtórnie być z moimi przyjaciółmi oskarżony o reakcyę przez p. Hausnera, że takiego wychowania bezreligijnego i bezmoralnego w naszym kraju sobie nie życzę, jeżeli taka oświata, do takich wyników społecznych ma doprowadzić (brawo).

Wspomniał tu p. Hausner o owym świetnym okrzyku za szkołami, który był wywołany mową ś. p. Gołuchowskiego.

My ten okrzyk ciągle powtarzamy tylko rozważając to, że zdawało się wielom, iż gdy wybudujemy szkoły i gdy orzeczemy przymus szkolny, to już dla oświaty wszystkośmy zrobili. I rzeczywiście mimo tego, co mówił p. Sawczyński troska o dobrych, moralnych i poczciwych nauczycieli była rzeczą podrzędną i dlatego nie zasłiśmy

tam, gdzieśmy mogli zejść, bo bierzemy rzecz gorąco, chcemy skoków, a takimi drogami nie idzie się do oświaty, tylko powolnemi i ze zmianami, odpowiedniemi potrzebom i usposobieniu naszego ludu.

Otóż zdaje mi się po prostu, że nasz sąd o szkołach jest taki sam, jaki był dawniej, że równie gorąco pragniemy oświaty, ale dziś na wszystkie zadania tego rodzaju zapatrujemy się trzeźwiej niż dawniej, chcemy sądzić, rozważać, prosić i nalegać o zmianę tego, co dla kraju jest potrzebne i pożądané. Jeszcze jeden szczegół, przepraszam, że tylko o niego potrączę mimochodem. Zdaje mi się jednak i sądzić mogę, że to także należy przypisać zapalowi mowcy, kiedy powołał niejako przed sąd opinii publicznej jedną pewną klasę, coraz mniej liczną w naszym kraju t. j. właścicieli większych. On ich wzywał do moralności, jak gdyby oni prawdziwie moralnymi nie byli, jak gdyby od nich niemoralność schodziła jako przykład zły dla kraju. Panowie! zdaje mi się, że nie tylko ten sąd niesłuszny, ale, że bez przesady mówiąc w obyczajach i rodzinach i we wszystkiém postępie jest u góry. Powiem nawet, że stosunki rodzinne zmieniły się na lepsze, jeżeli przypomniemy sobie to złe, co z wyższych klas temu wiek blisko i nawet później schodziło, że te klasy znaczny postępie w moralności zrobiły i że raczej przykładem są dla niższych warstw, aniżeli powodem zgerszenia (brawo).

P. Dzieduszycki, z pociechą to mogę wyznać, co nieco nas brał w obronę. Nie wyrzekł się także jednak i p. Hausnera i tak chciał szczęśliwie przepłynąć między Scyllą a Charybdą, a jako zamilowany w rzeczach starożytności, zapewne sobie przypomniał „medium tenuere beati.“

Jednakże nie tylko zadziwiliśmy się, ale przyznam się, dość boleśnie dotknięci zostaliśmy owém zastrzeżeniem, które p. Dzieduszycki dodał, kiedy oświadczył, że przystępuje do wniosku p. Szujskiego. Nie będę tu wychwalał szanownego naszego kolegi sądzę jednak, że p. Dzieduszycki, obracając się właśnie w sferze naukowej, zna zapewne nie tylko poświęcenie, nie tylko zdolności, nie tylko zamilowanie sprawy publicznej p. Szujskiego, ale zna zapewne i czystość jego charakteru i stanowczość jego opinii i otwartość jego zdania.

Otóż zastrzeżenie, które sformułował mniej więcej tém, że przystępuje do wniosku, jeżeli coś się za nim nie kryje, było prawdziwie może trochę ubliżające temu, którego wszyscy szanujemy,

oprócz niektórych dzienniczków, które go za reakcyonistę całemu krajowi podać chcieli (brawo).

Poseł Romanowicz w tym samym sensie mówił, co p. Hausner. Zdaje się, że te prądy niezmiernie przstraszyły tych panów, prądy, których ja u nas nie widzę, bo i ja występowałbym przeciwko nim. Jednakże widzę, że obawa przed reakcją dziś jest w każdym razie większa, aniżeli obawa przed postępek tych, którzy się przyznają do zasad zachowawczych.

(JE. hr. Marszałek obejmuje przewodniczenie).

Dla mnie to widmo reakcyi jest nie wytłomaczone, a jeżeli pochodzi z Berlina, to zdaje mi się, że jest za daleko, abyśmy się go w naszym kraju obawiać mogli.

Może po tém co powiedziałem, pozwolą mi Panowie przejść do kilku krótkich uwag, a odda mi każdy z Panów tę sprawiedliwość, że nie narażałem nigdy Wys. Izby na długie mowy i teraz w krótkich ją zamknę słowach.

Wszyscy, a nawet p. Sawczyński, przyznają, że nauki, udzielane w szkołach pospolitych, nie są zamkniętą w sobie całością, któraby na dalszy bieg życia miała wystarczyć i dlatego uważać trzeba te szkoły za pierwszy szczebel do dalszego wykształcenia. Mojm głębokim i najsumienniejszym przekonaniem jest, że ta oświata jest dobra, która poziom oświaty w całych warstwach ludności podnosi, nie zaś ta, która pojedyncze indywidua do wyższych sfer wynosi; aby to jednem słowem po prostu powiedzieć, chciałbym, aby włościanin został włościaninem oświeconym wskutek oświaty; ażeby rzemieślnik, fabrykant i właściciel warstatów został przy warstatach i w świetle, jakie mu dadzą szkoły, czerpał więcej potęgi do dobrego wykonania swego zadania.

To wydobywanie jednostek z pewnych warstw społecznych, sprawia wiele złego w naszym kraju, bo zrywa z wszelką tradycją. Przyznacie mi Panowie, że jeden jeszcze kraj jest silny w swój organizacyi społecznej, to jest Anglia. Na czémże ona stoi? na tradycyi. Wszakże tam np. każdy właściciel warstatów chlubi się, że od kilku pokoleń stoi na czele warstatu. U nas przeciwnie się dzieje. Jeżeli kto dojdzie do pewnej zamożności, wychowuje syna na to, aby nie był tém, czém jest ojciec. To samo dzieje się między ludem. Jeżeli te jednostki wychodzą stamtąd oderwane od rodziny — cóż im daje siłę w społeczeństwie i oparcie, jeżeli

nie rodzina? oni już rodziny nie znają, są z niej wyrzuceni, do niej się nie przyznają, szukają czegoś innego w świecie. Nie jestem pedagogiem, jednakże sądzę, że musi być albo się znajdzie taki system, który nie podkopując porządku społecznego, daje oświatę wszystkim warstwom społeczeństwa, taką, jakiej one potrzebują to jest oświatę zastosowaną do ich potrzeb: oświatę z podstawą religijną i moralną. Muszę jeszcze dotknąć bardzo delikatnej strony naszych prądów naukowych. Wielce cenionem, szanowanem jest, a nawet wielbionem powinno być to, co widzimy ciągle w ustanawianiu stypendyów. W przekazanie często zarobionego grosza przez całe życie na stypendya, zapewne nie jest chwila głęboko zastanawiać się już dziś nad tém i z projektem wystąpić. Sądzę jednakże, że pewnemi uwagami w tym względzie można zachęcić tych dobrodziejów, tych miłośników nauki, do zastanowienia się nad tém, czy nie ma innych jeszcze i pilniejszych potrzeb w dziedzinie oświaty, czynnie byłoby lepszych, skuteczniejszych środków użycia tych majątków, niż rozdawanie stypendyów?

Niech Panowie zważą co się dzieje. Biedny młodzieniec z tém stypendyum zaledwie może wyżyć i żyć do ukończenia swoich nauk, a w 18tym albo 20tym roku stoi sam, oderwany od rodziny, jako szukający miejsca i bardzo często nie znajdujący go.

Wszyscy ci, którzy mieli sposobność zbliżenia się do jakiegokolwiek instytucyi, potrzebującej inteligentnych pracowników, zgodzą się ze mną, że przestraszającą jest ilość ludzi wykształconych nawet, zacnych i pracowitych, którzy miejsca nie znajdują. Otóż gdyby ci dobrodziejowie i miłośnicy nauki zważyli, jakimby dobrodziejstwem było, gdyby małą część z tych zapisów np. dla nauczycieli a nie dla uczniów przeznaczali, gdyby nauczycielom można pomóc do życia, któreby nie było biedą, a odjęliby im troskę o przyszłość, byłoby to większem dobrodziejstwem, aniżeli wrywać jednostki z pewnych warstw społecznych i narażać je na niedolę szukania zarobku i na nieszczęście odwołania się na te teorye, które mówią: pracowałem całe życie, społeczność winna mi coś za to; a to społeczeństwo za ich trud nagrody im dać nie może.

Te krótkie uwagi, które nie odnoszą się ściśle do przedmiotu, dziś nas zajmującego, może nie przejdą bez jakiegoś echa, może nad niemi zastanowią się ci, którzy chcą dobrze czynić, aby to czynili w tym kierunku, który wskazałem (brawa).



J.E. hr. Marszałek. P. Chrzanowski ma głos.

P. Chrzanowski. Po tak długiej dyskusji będę się starał uwagi moje, jak najkrócej streścić. Dążność, która dała powód do tej wielkiej a pożytecznej rozprawy przy budżecie nad szkołami ludowymi funduszu krajowego i która w tych rozprawach była myślą przewodnią zmierzająca, według mego zdania, w głównym swoim kierunku do poprawy i doskonalenia wychowania początkowego i szkoły ludowej w naszym kraju, a nie do cofnięcia jej wtył; do udoskonalenia a nie do obalenia dzisiejszego systemu szkół ludowych. Dążność ta jasno wystąpiła w przemówieniu szanownego p. Szujskiego i w jego wniosku. Dążność ta zmierza do poprawy szkoły ludowej w tym kierunku, aby szkoła dała młodemu pokoleniu ludu wychowanie moralne, religijne i pewną całość wykształcenia, potrzebnego mu w jego życiu dalszemu, a nie zbiór chaotycznych i luźnych wiadomości, użytecznych tylko w razie dalszego kształcenia się w średnich i wyższych zakładach naukowych. Taka wprawdzie poprawa szkoły ludowej jest trudna, jak wszystko na polu wychowania ludu. Jednak sądzę, że po zreformowaniu seminarjów nauczycielskich w ten sposób, aby były dwa rodzaje seminarjów nauczycielskich, jedno dla wykształcenia nauczycieli dla szkół ludowych pospolitych, inne dla wykształcenia nauczycieli dla szkół ludowych wydziałowych (jak to już wśród dzisiejszych rozpraw posłowie Szujski i Sawczyński wspominali, a nawet przy uchwalaniu przed kilku laty ustaw szkolnych w tej Wys. Izbie taką organizacją seminarjów projektowano) powtarzam, iż sądzę, że po reformie seminarjów nauczycielskich, po zaprowadzeniu internatów przy seminarjach, możebne jest przeprowadzenie wspomnianej ważnej poprawy szkół ludowych.

Ta dążność do takiej poprawy szkoły ludowej, dążność jaka się w dzisiejszej rozprawie objawiła, istniała już przed 10 laty przy uchwalaniu ustaw szkolnych w tej Wys. Izbie, przy roztrząsaniu ich poprzedniem w komisji edukacyjnej sejmowej, w której miałem zaszczyt wówczas zasiadać. Wówczas ubolewaliśmy, że ciasne ramy, naznaczone ustawodawstwu krajowemu przez ustawę państwową o szkołach ludowych, ustawę, która zamiast głównych zasad obejmowała szczegółowe przepisy, nie pozwoliły Wys. Sejmowi uchwalić takich ustaw o szkołach ludowych i tak urządzić te szkoły, jak uważał za najużyteczniejsze i najlepsze.

Chociaż więc urządzenie i stan szkół ludowych zaprowadzony wówczas po 1872 r. ustawami krajowemi, przez nasz Sejm uchwalonemi i ustawą państwową, był daleko lepszy niż poprzedni stan tych szkół, jednak już wówczas czuto potrzebę innego w kilku względnych ich urządzeniach, któreby szkołę ludową jeszcze lepszą uczyniło. Potrzebę tę dzisiaj jeszcze silniej i powszechniej uczuto. Dlaczego dzisiaj potrzebę tę podnosimy? Bo mniemam, iż ta znaczniejsza jeszcze poprawa i udoskonalenie szkoły ludowej, którą chcieliśmy już wówczas przeprowadzić, nie była wówczas możebna wobec szczupłych ram, jakie ustawa państwowa nakreśliła, dzisiaj zaś, przy innem usposobieniu Rządu, przeprowadzić będziemy mogli. Dlatego wniosek p. Szujskiego uważam na czasie.

Lecz obok tej wzniosłej dążności do poprawy szkoły ludowej, ozwały się wśród rozpraw rozdzwięzane tony, pojawiły się żądania, których nie można pogodzić z tą dążnością. Takim żądaniem, niezgodnym z dążnością do poprawy szkół ludowych uważam wystąpienie przeciw przymusowi posyłania dzieci do szkół, tj. przeciw tak zwanemu przymusowi szkolnemu. Jak przed dziewięćmi laty, gdy wniosek o przymusie szkolnym pierwszy postawiłem w tej Wys. Izbie 18. września 1871 r. i uzasadniałem 21. września, a popiérali mnie wówczas pp.: p. Szujski i Dunajewski, tak samo dzisiaj uważam przymus szkolny, jako konieczny warunek rozwoju szkół ludowych i wychowania ludu (brawo).

Inne społeczności, wykształcześnie od naszej i przekonane o potrzebie nauki, pomimo to zachowały w ustawodawstwie swoim przymus szkolny.

Zarzut, czyniony przez jednego mowcę przymusowi szkolnemu, że należy go wykreślić z ustaw bo jest trudny do przeprowadzenia, zarzut ten nie jest zdaniem mojem gruntowny, albowiem jest wiele rzeczy na świecie trudnych a potrzebnych, użytecznych i koniecznych, na polu zaś urzędzenia szkół ludowych jest wiele rzeczy trudnych a koniecznych. P. Jasienicki chce usunąć przymus szkolny, bo daje sposobność nauczycielowi złemu do zdzierstw. Ależ zły człowiek każdej rzeczy może na złe użyć, a zły nauczyciel, choćbyśmy przymus szkolny znieśli, może znów dawania klasyfikacji użyć do zdzierstwa, a radykalnym sposobem zaradzenia w tym razie złemu jest usunięcie nie przymusu szkolnego, ale złego nauczyciela. Ale ten przymus szkolny, jak słusznie p. Szujski powiedział, nakłada znów na nas tym większy przymus,

abyśmy się starali, żeby szkoły ludowe były jak najlepsze.

Żądaniem, niezgodnym z tą dążnością do poprawy szkoły ludowej, było wypowiedziane tu także żądanie, aby szkoła ludowa ograniczała się na nauce czytania, pisania i rachunków. Ta nauka pisania i czytania nie jest oświatą, ale środkiem do nabycia oświaty.

Od szkoły ludowej wymagamy przedewszystkiem rozwinięcia moralnej istoty człowieka w młodym pokoleniu ludu, dania mu moralnego wychowania i pewnej choć szczupłej całości wykształcenia umysłowego. Samo nauczenie pisania i czytania może być często, jak to kilkakrotnie tu wspomniano, nauką bardzo obosieczną bez dania stałego kierunku wychowaniu i moralnej podstawy (brawo). W rozprawach dotychczasowych ozwało się także kilka tonów pesymizmu w zapatrywaniach się na szkoły pesymizmu bardzo częstego w zapatrywaniach na rzecz w monarchii austriackiej.

Jednakże p. Hausner poszedł bardzo daleko, gdy mniema, że w tej Wys. Izbie pojawił się prąd, który widzimy w innych krajach monarchii; prąd, dążący do tego, aby szkoły ludowe oddane były pod wyłączny nadzór duchownych. Nasz Sejm krajowy z własnej inicjatywy powołał w skład nadzorów szkół ludowych nie tylko reprezentantów kościoła, jak to słusznie zrobiono, ale także reprezentantów rodziców, nauki i społeczności czyli Rządu. Nasze duchowieństwo patriotyczne a rozumne, religijne a nie fanatyczne, zasiadło zaraz i zasiada chętnie w tych nadzorach szkolnych. Ale inaczej stało się w innych krajach monarchii, tam toczyła się i jeszcze ponawia się walka między częścią duchowieństwa, domagającego się wyłącznego nadzoru nad szkołami ludowymi a partją, któraby go zupełnie od nadzoru tego usunąć chciała. Jeżeli czasem jakiś odgłos tej walki odczuje się u nas to sądzę, że tak w kraju jak w Sejmie nie znajdzie żadnej skutecznej podpory.

Dążność ta do udoskonalenia szkół ludowych zmierza także do uproszczenia i poprawienia administracyi szkół i zarządu ich dochodami i wydatkami. Ta dążność była przed dziewięć laty; wówczas tak jak dziś sądziliśmy szkodliwym dla administracyi szkołami dualizm, który zaprowadzono, iż dochodami szkół zarządza Wydział krajowy, wydatkami Rada szkolna. Wówczas tak komisya edukacyjna sejmowa jak i Sejm chciały kraj podzielić na większe okręgi szkolne, bo pragnęły, aby w każdym okręgu szkolnym była dostateczna liczba sił inteligencyjnych do utworzenia Rady

szkolnej okręgowej i nadzoru szkolnego, lecz pierwszego projektu ustawy o nadzorach szkolnych, uchwalonego przez Sejm nie sankcyonowano. Uchwalił więc później Sejm inny projekt, według którego oprócz Krakowa i Lwowa, (bo każde z tych miast stanowi słusznie oddzielny okręg) każde dwa powiaty tworzą oddzielny okręg szkolny. Według mojego zdania, okręg taki szkolny nie jest za wielki, jak mniemia p. Męcińskie, ale za mały. Za mała jest w nim ilość sił inteligencyjnych do złożenia nadzoru szkolnego okręgowego. To właśnie jest główną przyczyną, iż wiele nadzorów szkolnych okręgowych, z wyjątkiem Rad szkolnych okręgowych Krakowa, Lwowa i kilku innych, funkcyonują niedostatecznie, nie dobrze spełniają nałożone na nich obowiązki tak co do nadzoru nad szkołami ludowymi, jak co do zarządu ich dochodami i wydatkami. To jest także powód, iż żadna z tych Rad szkolnych okręgowych nie przedłożyła zamknięcia rachunków za wszystkie lata ubiegłe, a wiele jest Rad szkolnych okręgowych, które do dziś dnia nie przedłożyły zamknięcia rachunków nawet za jeden rok — a w skutku tego komisya budżetowa wniosła przed dwoma dniami, a Wys. Sejm uchwalil, aby wezwać Rząd do uporządkowania rachunków funduszów szkolnych okręgowych. Przeważnie pod względem administracyi szkół ludowych reforma jest potrzebna.

Zwracam się teraz do przedłożonego Sejmowi przez komisją budżetową projektu budżetu funduszów szkolnych na r. 1880. Pierwszy raz Wys. Sejm zapewne będzie wotował, a ja w komisji budżetowej już wotowałem za niektórymi małemi obcięciami przedłożonego nam projektu preliminarnie wydatków na szkoły ludowe, uważając na teraźniejszy stan skarbu krajowego. Jednak mojem zdaniem te obciążenia nie są szkodliwe, ani nawet tak dotkliwe, jak p. Hausner w swojej mowie porannej przedstawił. Kwotę, projektowaną na przybory szkolne, zmniejszyła komisya budżetowa do jednej czwartej części na rok bieżący. Z jakiego powodu? Ponieważ rok szkolny jest już prawie skończony i w tym roku zawieszono zakup przyborów dla wszystkich szkół, wyjąwszy dla dziesięciu, mających być świeżo zorganizowanymi. Zaprojektowano także wykreslić kwotę 18.000 złt. na konferencye okręgowe. Konferencye te nauczycieli, bardzo pożyteczne w teorii, jak to przedstawił p. Sawczyński, okazały się dotychczas w praktyce mniej pożyteczne, jak to przedstawił inni posłowie, którzy zbliska przyglądali się tym konferencyom; jednakże komisya budżetowa nie wnosi



bynajmniej ich zniesienia, gdyż zapewne w miarę większego wykształcenia nauczycieli osiągną one cel zamierzony. Gdy sprawozdawca naszej komisji przedstawił, że według zdania reprezentanta Rady szkolnej krajowej, nie mogą się już odbyć te konferencye w r. b., przeto wyznaczenie tej kwoty jest niepotrzebne w tym roku. Zresztą te dwa obciążenia, wykreślenie tych dwóch kwot jest tylko pośrednie, ponieważ nie Sejm uchwała budżet szkoły ludowej, lecz gmina dla swojej szkoły i Rada szkolna okręgowa. Wykreślenie tych dwóch kwot wpływa tylko na obliczenie niedoboru w funduszach szkolnych okręgowych, który to niedobór musi pokryć Sejm ze skarbu krajowego.

Natomiast bezpośrednio jest wykreślenie, zaprojektowane przez komisją budżetową wykreślenie na r. b. sumy 60.000 złt. na zasiłki gminom na budowę domów szkolnych. Bardzo ważną i pożyteczną jest rzeczą, iż Wys. Sejm kazał w latach ubiegłych wstawiać znaczne sumy w budżet krajowy, na zasiłki gminom na budowę domów szkolnych, bo słusznie Wys. Izba wraz z dobrym administratorem, jakim był ś. p. Gołuchowski sądziła, że bez odpowiedniego budynku szkolnego, dobra szkoła nie może istnieć. Sejm był szczodry pod tym względem w ostatnich kilku latach! W 1877 r. uchwalił na takie zasiłki 100.000 złt. w budżecie, a 124.000 złt. w kredycie dodatkowym, jednakże przekonaliśmy się w zamknięciu rachunków za ów rok, że fundusz ten nie był na ten cel użyty; obrócono go w połowie na zaspokojenie innych wydatków szkolnych. Zresztą zasiłki, dane już gminom ze skarbu krajowego w ostatnich kilku latach, wynoszą wielką sumę. Z tego powodu jak i względu, na potrzebę w r. b. oszczędności, komisja budżetowa projektuje nie wstawiać w budżet na r. b., który już do połowy ubiegł, sumy na zasiłki gminom na budynki szkolne, jednakże uczyniła to w tym przekonaniu, że w budżecie na rok 1881-kwota na ten ważny wydatek wstawiona będzie.

Nieuchwalenie przez Sejm w r. b. kwoty na zasiłki gminom na budynki szkolne, będzie może wskazówką dla gmin, aby powstrzymały się na drodze niewłaściwej, gdyż w nadziei otrzymania znacznego zasiłku ze skarbu krajowego, budowały za kosztowne i zbytckowne domy szkolne za 12.000 i nawet 18.000 złt., a następnie biedna gmina nie miała za co utrzymać nauczyciela, któryby uczył w tym pięknym budynku. Za ten zbytek nie czynię odpowiedzialną Radę szkolną krajową, bo wiem, że rozesała ona nawet gminom plany i kosztorysy na budynki szkolne, bardzo stosowne a nie kosztow-

wne, tak, iż drewniany budynek dla szkoły ludowej jednoklasowej kosztowałby 2.500 złt., a murywany 4.500 złt.

Niech mi wolno będzie jeszcze odpowiedzieć słów kilka na zarzuty, jakie szkołom ludowym naszym uczynił poseł ks. Jasienicki, a szczególnie zaś zastrzódź się przeciw stanowisku, z którego te zarzuty uczynił.

Przemawiając w imieniu swoim i kilku swoich przyjaciół politycznych, głosił się być w raz z tymi swymi przyjaciółmi politycznymi jedynym reprezentantem ludności, mówiącej ruskiem narzeczem i z tak niewłaściwie zajętego stanowiska czynił zarzut, iż szkoły ludowe polonizują młode pokolenie. Lecz w tej Wys. Izbie, oprócz posła ks. Jasienickiego i kilku jego przyjaciół politycznych, zasiada wielu posłów, wybranych przez ludność mówiącą ruskiem narzeczem, a posłowie ci i ich wyborcy dalecy są od czynienia szkołom ludowym takiego zarzutu. Zarzut ten czyni tylko pewna partya, do której poseł Jasienicki należy (brawo).

Natomiast z prawdziwym ukontentowaniem usłyszałem z ust p. Jasienickiego ubolewanie, że ustawy bezwyznaniowe wpływają nie korzystnie na szkoły ludowe, bo to ubolewanie daje mi nadzieję, że w tej partyi zajdzie może zmiana ku lepszemu, gdyż właśnie reprezentanci tej partyi w Radzie państwa głosowali za tak zwanymi ustawami bezwyznaniowymi, gdyśmy głosowali przeciw (brawo).

Mam więc nadzieję, że w tej partyi zajdzie może i ta zmiana, że nie w polonizmie ujrzy niebezpieczeństwo, ale ujrzy je wspólnie z nami w tej potędze centralistycznej, która pod hasłem panslawizmu chce zniszczyć indywidualność i odrębność każdego narodu słowiańskiego, mającego własną historią i przeszłość i pragnącego pozostać na przyszłość odrębnym, samodzielnym i wolnym.

JĘ. hr. Marszałek. P. Krukowiecki ma głos.

P. hr. Krukowiecki. Muszę się usprawiedliwić przed Wys. Izba, że śmiałem prosić o głos wtedy, kiedy był postawiony wniosek do zamknięcia dyskusji i że żądałem go pomimo to, że było już kilkanaście głosów wymownych i kompetentnych. — Winien to sobie byłem dla tego, że chciałem wypowiedzieć myśli i kierunek, jakimi moi wyborcy Rusini na tę kwestyą się zapatrują. Śmiałem zażądać głosu pomimo to, że pewna część dziennikarstwa osądziła mnie od taktu, ja jednak zapisałem się do głosu, bo widziałem przed sobą zapisaną część członków tej Wys. Izby, która za-

wsze ze mną głośuje za oszczędnościami, ale z którą w kwestjach szkolnictwa nie zgadzałem się nigdy i nie zgadzam się; a mianowicie chciałem zastrzedz się, bo wiedziałem, że ta część Izby przypomni sobie to, co kiedyś mówiłem przeciw kilku z tych panów.

Nie będę się wdawał w uczone rozbiory naukowe, bo uprzedzili mnie pod tym względem ludzie fachowi. Muszę tylko zastanowić się ze stanowiska po prostu chłopskiego, wiejskiego, nad tą sprawą. I jakkolwiek uczyniła na mnie wrażenie nadzwyczajne wymowa, którą wczoraj pierwszy raz słyszeliśmy z ust hr. Reya, tak że przypomniał mi się Rey złotousty (głosy: oho!), to jednak z wieloma zdaniem szanownego mowcy nie zgadzam się. Może się przesłyszałem, może źle uważałem, ale pomimo to, iż wiem, że ten poseł nadzwyczajnie zajmuje się to sprawą szkół ludowych, że wiele na to czyni i łoży, tą jednak zdawało mi się, że spozstrzegam pewien rodzaj prądów, pewien rodzaj nagany dla teraźniejszych szkół i oświadczenie, że dawniej było lepiej, kiedy się uczono tylko czytać, pisać i religii. Otóż jeżeli sądząc po przemówieniu hr. Reya, te prądy mnie się tylko zdawały istnieć, to upewnili mnie o ich istnieniu ks. Jasienicki i ks. Krasicki. I dlatego to panowie twierdzą, że prądy te są, chociażby się temu zaprzeczyło i musimy się z nimi rachować.

Z drugiej strony podnieść muszę, że wielu mowców nadzwyczaj dokładnie tą sprawę rozebrało — i ja pierwszy brawo dawałem mowcy Szujkiemu, który znakomicie tę sprawę wyjaśnił, który powiedział, że szkoły są nie doskonałe, ale że idziemy ku lepszemu i to zdanie ze strony takiej powagi, jak p. Szujski, bardzo mnie cieszy. Nie będę się wdawał w rozbiór niektórych nauk, które szanowny p. Sawczyński dokładnie już wyłożył. Ja muszę z mego stanowiska chłopskiego dodać, że kiedy zmęczony, po pracy około dobra własnego i dobra publicznego, znajduję jaką wolną chwilę, idę do szkoły, tam znajduję odpoczynek i uciechę, widząc te szkoły, prowadzone ku moralności. Bo dobrze powiedział p. Sawczyński, że nie dość czytać i pisać, ale trzeba wiedzieć co czytać i jak pisać. Mnie się zdaje, że nauka przez nowożytnych nauczycieli wykładana, dąży do tej moralności, i według mnie przynajmniej w przemyskim okręgu jest ta moralność widoczna tak, że wpływa nawet na starszą generacją, i że jest mała ilość pożarów w skutek podpalenia. Ja po części przypisuję tym dzieciom, (wesolość) które w szkole czytają straszne takięj

zbrodni przykłady i później opowiadają to swoim rodzicom, a to moi panowie, także nie mały wpływ wywierają.

Najprzód szkoła ludowa, jak jest teraz, jest konkretną, nauka nie dąży jak dawniej kompletnie do tego, aby tworzyć księży, lub djaków, ale ona dąży do tego, aby dać włościaninowi naukę taką, która mu się przydać może na jego ziemi, a głównie dąży do moralności. Muszę powiedzieć, że ta geometryja, która została tu przez jednego z mowców rozkawałkowana na kilka części, jest bardzo użyteczną i ważną nauką. Co się w niej uczy? oto uczy się wymiaru pewnych figur, n. p. jak się oblicza trójkąt, kwadrat, trapez, objętość bryły i t. d. Przyznaję się panom, że to jest rzecz bardzo użyteczna i jeżeli u nas czego brakuje w gospodarstwie, to takich ekonomów, którzyby kawałek ziemi przemierzyć umieli.

Nie będę się zapuszczał w szczegóły historii naturalnej, bo i to bardzo dokładnie rozwinął p. Sawczyński i mogę tylko przyklasnąć jego zrozumiałemu, jędrnemu i dobremu przedstawieniu.

Niezapreczenie nadzory szkolne miejscowe są bardzo ważną kwestyą. Nie wszędzie są one doskonałe, ale nie wina to ani Rady szkolnej krajowej, tylko po prostu miejscowości, gdzie nie ma z czego wybrać. Jednak te nadzory nadzwyczajnie ważny wpływ wywierają.

Powiedziano, że szkoły są bezreligijne. Tego powiedzieć mojem zdaniem w żaden sposób nie można. Wszakże w każdej szkole jest jeden dzień w tygodniu w którym ksiądz przychodzi i ma wykład religii. Jeżeli ten ksiądz nie wyklada dobrze, to wina jest księdza, a nie Rady szkolnej. Gdyby ci księża, którzy jadą do Wiednia i siedzą w Radzie państwa, zajmowali swoje stanowisko i wykładali w szkołach (wesolość), to możeby była większa religijność. Ja głosować będę za wszelkimi oszczędnościami, które komisya przedstawiła i muszę tylko zwrócić uwagę na uwagę p. Hausnera, który powiedział: „przy uchwalaniu rozmaitych wydatków pamiętajmy, żeśmy na biblioteki odmówili 5000 zł.“ Rzeczywiście trzeba wielkiej odwagi, ażeby tego odmówić. Jeżeli to odmówimy, trzeba odmówić zasiłku na wiele innych pożytecznych rzeczy. Powiem tylko, że w Krakowie, gdzie prezydentem jest p. Zybkiewicz, nauka znacznie postąpiła, przymus szkolny jest, czego dowodzi, że 49 na 100 chodzi do szkoły, szkół jest dostateczna ilość i należy się uznanie p. Zybkiewiczowi, że umiał tém pokierować i śmiało można powiedzieć, że zarzuty panu



Zybliekiewiczowi czynione, są nie słuszne, on chce oszczędności, ale nie występuje przeciw systemowi.

Muszę tu podnieść cztery grzechy, które podniósł ks. Jasienicki i muszę się jak najmocniej przeciw temu zastrzec. — On mówi, że nie dość wielki wpływ ma cerkiew na szkoły. Ja tego nie mogę zauważyć, nigdzie nauczyciel nie odwraca od cerkwi i owszem zachęca. Jeżeli dawniej trzeba było młóć zboże uczyć się pacierza, to dziś każdy w szkole nauczył się pacierza. Więc i pod tym względem nie widzę, ażeby dziś było gorzej, jak dawniej.

Daléj muszę księdzu Jasienickiemu przypomniać, że to nie my, ale ci panowie właśnie, którzy reprezentowali Rusinów w Radzie państwa, żądali ażeby był drugi język niemiecki. Więc zdaje się, że nie może mieć za złe, jeżeli jest język polski wykładowym przy języku ruskim, a gdzie jest więcej Rusinów, tam jest wykładowym język ruski. Powiedział ks. Krasicki, że panie jakieś uczą — dla mnie to nie jest złém, ja powiedziałbym, że na wsi to może kobiety są często właściwszymi, n. p. dla nauki szycia i pewnych robót szczególnie co do dziewcząt. A nie są to panie w tém znaczeniu, jakby ze słów ks. Krasickiego wnosić można, ale są to uczennice seminarjum, które wychodzą z tém samym wykształceniem jak mężczyźni nauczyciele.

Podniesiono tu, jak ogromne dyakowskie szkoły oddały usługi. Prawda, nauczyły akafistów, ale to pewna, że oprócz tego nic więcej nie nauczyły (wesołość). Kiedy djaki uczyli, to kiedym przszedł, kupując Aksmanice do szkoły, to ani jeden chłopiec nie umiał czytać, ani pisać — zaledwie mógł tylko podpisać się, śpiewać ruskie pieśni i chciał koniecznie iść na djaka (wesołość). Dla moralności tam nic nie było zrobione.

Nie widzę téż dążności, które tu były zauważane, że uczniowie, którzy skończą szkoły, nie chcą chętnie iść do pracy, tylko chcą iść wyżej — ja tego nie uważałem, i muszę powiedzieć, że ci uczniowie są najchętniejsi do pracy, którzy skończyli szkoły.

Nauczyciel nieraz przychodzi i mówi: Panie zlituj się, nie przyjmuj do roboty, bo dzieci przez to nie chodzą do szkoły (wesołość). Najmocniej się cieszę, że taką wesołość wywołałem w Wysockiej Izbie (Brawa i wesołość), bo śmiech jest rzeczą zabawną i dobrą, ale trzeba się zastanowić, dlaczego ja te dzieci przyjmuję. Otóż przychodzi chłopiec do szkoły o pierwszej godzinie zamiast

o jedenastej, pytają dlaczego, „pane ja ne jiw — odpowiada, mamunia dopiero szczo dała meni isty.“ Więc śmiejecie się Panowie, że się takiemu dziecku daje zarobkować. Ja muszę powiedzieć, że pierwszy byłem za przymusem szkolnym, u mnie chodzi po 150 dzieci na 150 domów, ale wszystkie tego-roczne raporta nauczycieli, które mówią, że trzeba egzekucji na dzieci, składam do jednej szuflady, zamykam na mocny klucz, tak, że nigdy o tém nikt nie wie, dlatego, bo dziś mamy głód w kraju, wtenczas musi ustać nauka — „plenus venter non discit libenter“ to śliczne, Panowie, ale jak się uczyć, kiedy flak do flaka się dostaje, kiedy się nie jadło cały dzień, a może i parę dni? (Brawo). Tak Panowie, trzeba się zachować. Wykonywanie przymusu szkolnego należeć powinno do miejscowych Rad szkolnych i należałoby, jeżeli jest głód w kraju, aby przymus szkolny nie był wykonywany. Szczycę się tém, z czegoście się Panowie śmieli, że dają zarobek tym dzieciom, które, jak powiedziałem, robią lepiej niż ci, którzy się nigdy niczego nie uczyli. Dlatego szczerze mówię, że w całym przemyskim, kiedy byłem referentem drogowym, a teraz gminnym, do każdej szkoły zawsze wstępuję, wszędzie słucham jak wykładają nauczyciele i dumny jestem z tego, że Rada szkolna takich nauczycieli nam dostawiła i wyrażam wdzięczność dla Rady szkolnej, że dała nam nauczycieli, szerzących takie nauki i takie zasady moralności. (Brawo).

JE. hr. Marszałek. Zapisani są jeszcze do głosu dla sprostowania faktów p. hr. Rey i p. hr. Dzieduszycki. P. hr. Rey ma głos.

P. hr. Rey. Zapiśałem się do głosu dla sprostowania faktu. Czuję się w obowiązku odpowiedzieć szan. p. Sawczyńskiemu, który zaprzeczył przytoczone mu przezemnie przykłady, a zaprzeczył z tych powodów, że na poparcie powiedział, iż on czyta wszystkie zadania, jakie są wypracowane w seminarjach nauczycielskich. (P. Sawczyński. Proszę o głos dla sprostowania faktu.) Ja nie zaprzeczam faktowi przez szanownego posła podanemu, jeñnak mogło się stać, że przypadkowo nie odebrał, albo nie przeczytał tego zadania, o którym mówiłem. Otóż to zadanie było ogłoszone w „Czasie“ (P. Sawczyński: ja je tu mam), podane przez ojca tej panienci, do seminarjum uczęszczającej, z tą różnicą, że nie o Karolu Wielkim, tylko o Justynianie, a mogę nawet poświadczyć się profesorem Szujskim, do którego udawała się prosząc o książkę o tymże Justynianie.

Teraz powinienym odpowiedzieć także dla sprostowania faktu na przemówienie szanownego p. Hausnera, ale niestety w takim razie potrzebowalibyśmy powtórzyć wszystko to, co już raz powiedziałem, gdyż szan. p. Hausner nie pobijał żadnej mojej myśli, tylko pozbierawszy moje słowa, uczynił z nich figurkę wedle swój fantazyi taką, która mu najdogodniejszą była do rozgromienia jój piornami swojej wymowy. Sprostować więc nie mam co, bo przecież wolno było p. Hausnerowi druzgotać swą własną fantazmagoryą — lecz konstatuje, że wszystko, co p. Hausner mówił, niemoże się tyczyć mojego przemówienia.

JE. hr. Marszałek. P. hr. Dzieduszycki ma głos.

P. Wojciech hr. Dzieduszycki. Spotkał mię z ust bardzo szanownych zarzut, jakoby podsuwał inne myśli w przemówieniu p. Szujskiego niż te, które on sam wypowiedział; — wiem, że często wymknie się słówko, które inni mogą inaczej zrozumieć niż było pomyślane; odczytałem dwa razy moje przemówienie, które właśnie otrzymałem w stenogramie i obaczyłem, że się zastrzegł przeciw temu, jakoby kto chciał moje głosowanie za wnioskiem p. Szujskiego tak tłómaczyć, ażeby się zgadzał z zdaniem, które wielu wyczytało nie w przemówieniu p. Szujskiego, ale w innych przemowach, o których powiedziałem zresztą wyraźnie, że mniemam, że musiały być mylnie zrozumiane. Co do p. Szujskiego, pozwoli mi JE. hr. Marszałek, ażebym odczytał słowa, w których na końcu oświadczyłem, z jakich względów będę głosował za wnioskiem p. Szujskiego (czyta):

„Skrepowanie więc, zupełne unieruchomienie nas pod tym względem, uważam za najgłówniejszą przeszkodę pomyślnego rozwoju szkolnictwa i dlatego nie byłbym daleki od postawienia rezolucyi, wzywającej Rząd, ażeby starał się o to, iżbyśmy mieli rozwiązane ręce w sprawach szkolnych, co się nam słusznie należy nawet wedle brzmienia ustaw zadaniowych. Z uwagi jednak, że sprawa tak ważna nie może wejść incedentalnie na stół Wys. Izby, nie czynię na razie tego wniosku i ograniczam się jedynie na oświadczeniu, że zabrałem głos za wnioskiem p. Szujskiego. Popieram zaś wniosek ten głównie dla tego, że zarówno z tymi, którzy także wnioski ten popierają, wchodzę w intencją wnioskodawcy, tj. ażeby szkolnictwo, co podnoszą wyraźnie, nie wróciło do dawnego stanu, albo stanu podobnego, ażeby poprawna administracya mogła być w życie wprowadzona, ażeby ustawa mogła funkcyj-

nować, ażeby w ogóle szkolnictwo tak udoskonalone było, iżby stanowiło zamknięty w sobie, konkretny, praktyczny w skutkach czynnik, gojący nasze rany społeczne.“ (Brawo, brawo).

Zapytuję teraz Panów, czy w tém było podejrzenie w obec p. Szujskiego.

(Głosy: Ależ nie! nie!)

JE. hr. Marszałek. P. Sawczyński ma głos.

P. Sawczyński. Prostuje fakt najpierw o tyle, że nie twierdziłem, ażebym czytał wszystkie zadania, bo ich czytać nie mogłem. Usłyszałem na poprzedniem posiedzeniu zarzut, uczyniony z powodu jednego tematu, który miał wynikać z planu naukowego seminaryum. Telegrafowałem do dyrektora seminaryum nauczycielskiego żeńskiego w Krakowie, czy było zadanie na ten temat. Na to przysłał mi dyrektor kajet, przeczytałem, i na podstawie tego wypracowania motywowałem to, co dziś powiedziałem. Temat był: „Porównanie prawodawstwa Justyniana“ podług wykładu, a jest w tém, jak się odbywało sądownictwo w Rzymie i że Justynian dopiero polecił zebrać prawa zwyczajowe w ustawy, a następuje: w Polsce za Kazimierza Wielkiego było prawo pisane, — zaś o Karolu Wielkim, ani o kodexie Napoleona wzmianki tu nie ma. (Głos: to jeszcze gorzej). Przepraszam, jeżeli się twierdzi, że była mowa o kodexie Napoleona, o którym się nigdy nie mówiło, — a w każdym podręczniku znajduje się nieco o ustawodawstwie Justyniana, to w każdym razie nie jest gorzej.

Komisarz rządowy p. Filip Zaleski. Proszę o głos.

JE. hr. Marszałek. P. komisarz rządowy ma głos.

Komisarz rządowy p. Filip Zaleski. Jeżeli o tak spóźnionej porze i po tak gruntownej i wyczerpującej dyskusyi ośmielałem się zabrać głos, to tylko na bardzo krótką chwilę i w tym tylko celu, aby z tego miejsca zaznaczyć, że poważne i światłe poglądy o szkolnictwie krajowem, w ciągu tej dyskusyi tak wymownie rozwijane, wobec Rządu nie pozostaną głosem wołającego na puszczy (brawo). Rząd, moi Panowie, co do szkolnictwa krajowego nie żywi żadnych illuzyj, nie zapoznaje postępów, jakie niezawodnie w niektórych kierunkach poczyniono, jednak wie bardzo dobrze, że wiele i pod wielu względami jest jeszcze do zrobienia; niejedno zle, czy to z dawniejszych czy z nowszych czasów,



musi być naprawione, niejedna niestosowność usunięta, niejedna reforma przeprowadzona. Świątłych i wytrawnych uwag. z znakomitą znajomością tu poczynionych, władze powołane do czuwania nad szkolnictwem niezawodnie nie omieszkają spożytkować z korzyścią dla sprawy, a wniosek p. Szujskiego, jeżeli zostanie uchwalony, dostarczy dalszego bardzo cennego materiału w tym względzie. Zdaje się ostatecznie, że będzie może zbytecznym zapewniać z tego miejsca, że czuwać jak najbaczniej nad tą dla kraju żywotną sprawą, otaczać ją najgorętszą opieką — Rząd będzie miał sobie za święty obowiązek (brawo i oklaski).

JE. hr. Marszałek. P. sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca p. Smarzewski. Czuje to bardzo dobrze, Panowie, że dla znużonej Izby byłoby najmiłą niespodzianką, gdybym oświadczył, że się zrzekam głosu. Chcę jednak tylko kilka słów powiedzieć, a mam nadzieję, że skończę przemówienie moje, zanim ta wskazówka czwartą część koła obiegnie (mowca wskazuje na zegar). Wszakże godzi się temu, który na tym miejscu z powołania swego jako sprawozdawca niemy był świadkiem tak długiej dyskusji, godzi mu się złożyć hołd, dostojnemu zgromadzeniu, w którego łonie wypowiedziano tyle świetnych i głębokich myśli, tyle trafnych i praktycznych uwag i okazano, poczynawszy od pierwszego mowcy do ostatniego, tyle szczerych i gorących chęci służenia tej sprawie, którą ja, a mnie się zdaje i całe Zgromadzenie za jedną z najżywotniejszych dla naszego kraju uważa, to jest sprawę szkolnictwa ludowego.

Chcę zwrócić uwagę szanownego Zgromadzenia na drugą stronę tej dyskusji. Oto, Panowie, taka dyskusja, jaką dzisiaj przeprowadzono, jeszcze lat kilka temu w tym Sejmie nie mogłaby się była odbyć. Kiedy powstały u nas instytucje autonomiczne, Sejm w mądrości swojej uznał, że dopóki owe młode latorośle nie zakorzenią się silnie w gruncie swym właściwym, należy chronić je od ziębiącego powiewu krytyki, zostawić im swobodę rozwijania się spokojnego. Dzisiaj, zdaje się, instytucje te już przyszły do sił, dzisiaj zapuściły głębokie korzenie i są w pełnym działaniu i dzisiaj przyszła chwila, w której Sejm może i powinien przyjść w pomoc temu działaniu przez zastosowanie zdrowej, życzliwej a uzasadnionej krytyki.

Pojmuję, że w pierwszej chwili takiego postępowania, kto do krytyki nie przywykł, może czuć w sobie pewną, bardzo usprawiedliwioną drażliwość.

Ale początki tylko są w tym kierunku drażliwe. Do życzliwej krytyki przyzwyczaić się łatwo i sądzę, że jeżeli Sejm na tej drodze wytrwa, to w krótkim czasie doprowadzi do tego, że nie będzie w kraju instytucji autonomicznej, któraby się obawiała krytyki ze strony Sejmu, który jest najwyższą instancją, a którego głos jest najwyższym wyrazem zdania publicznego.

Tak więc chęć i wielka życzliwość dla sprawy, która nas zajmuje, zostawi, nie wątpię o tym, w każdym z nas miłe i bardzo harmonijne wspomnienie. Jednakże stało się, że do tej harmonii wniósł się dźwięk, którego nie mogę przepuścić bez pewnej z mej strony uwagi.

Kiedy cała dążność dyskusji szła w kierunku dodatnim, w kierunku zbudowania czegoś, popchnięcia sprawy naprzód, znalezienia drogi postępu, rzucono pośród tego podejrzenie, które jest zawsze środkiem rozsadzającym i najsilniejszą do tego przeszkodą (brawo). Panowie! nie trzeba o tym zapominać, że na tej nieszczęśliwej ziemi, wskutek ciężkiej stuletniej niewoli, utworzył się grunt, niestety bardzo wdzięczny, dla niezdrowego ziarna, bardzo sposobny do krzewienia się nieuzasadnionych posądzeń (brawo). Z tym żartem nie ma, to nie jest igraszką. Skąd pierwszy mowca powziął ten strach, o którym mniemał, że wszystkich nas obejmie, ale który nas wszystkich zastał i pozostawił spokojnych. Mnie się zdaje, że jego samego objął lęk na widok własnej fantasmagoryi, kunsztowni i z wielkim artyzmem nastrojonej.

Zbudował on dla was, Panowie, sztuczną scenę, a popatrzysz na nią, sam swego dzieła się przestraszył. Otóż rozważcie Panowie, z jakim zamiłowaniem i z właściwym sobie artyzmem przygotował was do tego wrażenia, jakie wywrzeć chciał na was. Na pierwszym planie postawił wam przed oczy dwie ohydne postacie, królobójców. Jeden z dubeltówką, to Nobiling; wszak przypominacie sobie Panowie, że o nim rano słyszeliście; drugi znów z nożem w rękę, to Passamante. Na drugim planie już innego rzędu ludzi postawił. Po jednej stronie stoi pół mnicha, pół rycerza, niby krzyżak, ale krzyżak luterski — hr. von der Recke — wszak i o nim była mowa? Po drugiej stronie widzi pięknej postawy młodzieńca: coś z twarzy do księdza podobny, ale w krótkiej sukni, panicz wielkiego rodu — to książę Lichtenstein. Na ostatniem tle wymalował potwora, o wielkiej głowie, a na niej trzy włosy się jerzy, pikelhauba pod pachą (wesolość). To Bismark. Otóż wymalował przed wami ten obraz, rzu-

cił na niego światło ponure, a gdy na dzieło własnej fantazyi popatrzył, wśród tryskających rac własnej elokwencyi, to sam dzieła swego się przelał i zawołał: oto reakcyja! Ależ Panowie! to nie rzecz w Sejmie naszym. Nie można mówić o naszym Sejmie, że zdąża do przywrócenia ciemnoty i barbarzyństwa w kraju; nie można tak mówić w tym Sejmie, w którym dane były ustawy, na których się te szkoły tak pięknie rozwijają, a przyznają to ci sami panowie, którzy słowa p. Hausnera powtarzają; w tym Sejmie zapadła uchwała, jaka nie zapadła w żadnym innym kraju koronnym, nawet w tych krajach, które nam podawano za wzór szczodroblewości, bo ten nasz Sejm chciał, aby oświata przychodziła ludowi, jak przychodzi światło słoneczne, jak do piersi jego dochodzi zdrowe powietrze, którym oddycha, t. j. bezpłatnie.

U nas nie ma opłaty szkolnej, a we wszystkich krajach jest. W tym Sejmie uchwalono krocie tysięcy na budowę szkół, krocie wydano i mnóstwo szkół powstało, a Sejm sumy te w swój szczodroblewości bez zajknięcia wotował. Ale ponieważ rzucony był ten wyraz „reakcyja“ przez pierwszego mowcę, cóż się dalej stało? Już dzisiaj po południu słyszeliście Panowie, że słowo to znów brzmiało w ustach wymownego tej Izby członka, ale już z pewnym usiłowaniem umotywowania. W ustach zaś ostatniego mowcy słyszeliście, że mówił: „O tych prądach wątpić nie można, bo te prędy są i dowodu na to nie potrzeba! Jutro poza ścianami tej Izby usłyszycie, co z tego prądu urosnie (brawo!) A chcecie, aby ci, którzy mają tak jak wy szczerą chęć i poczciwy zamiar pomagania szkołom, tylko odmiennie mają pojęcie o ich urządzeniu, czy chcecie, aby ci wprzód się w odwagę męczenników ubrali, nim ze swym odmiennym zdaniem wystąpią?”

Czy zachęci to i ośmieli kogo, jeśli każde samoistne zdanie będzie pod pręgierz podejrzenia stawiane? Tym sposobem źle służycie sprawie, która jest równie drogą wam jak każdemu z nas. Byłbym może głosu nie zabierał, gdybym nie chciał tego wypowiedzieć, co miałem na sercu. Teraz spokojniejszy odejdę z tego posiedzenia. Byłem zresztą obowiązany powiedzieć słów kilka, skoro posłyszalem z ust jednego z najznakomitszych mowców, że ten nieszczęśliwy prąd reakcyi już i w komisji budżetowej zaczyna się objawiać, bo tak mocno budżet obciąża. Aby to uwidocznić wziął dwie cyfry: żądanie Rady szkolnej i propozycyją, którą komisya budżetowa przyniosła, a nie raczył mowca porównać tej sumy, którą my dzisiaj pro-

ponujemy z tą sumą, którą Sejm na rok ostatni to jest 1879 uchwalił. Wtenczas to nie było mowy o reakcyi i dążnościach do zepsucia i zniweczenia szkolnictwa, a Sejm pozwolił na rok 1879 sumę 354 000 złt. My dzisiaj przychodzimy ze sumą 350.000 złt., chodzi więc tylko o 4 tysiące. Tanie są argumenta, Panowie! którymi wojujecie!

P. Romanowicz. Proszę o głos w kwestyi osobistój.

JE. hr. Marszałek. P. Romanowicz ma głos.

P. Romanowicz. Zastrzegam się przeciwko podsuwaniu mi zamiaru, jakoby miałem chciał komisji budżetowej jakiś inny a nie finansowy powód obniżenia budżetu insynuować, ponieważ tego nie powiedziałem ani nawet nie miałem na myśli.

JE. hr. Marszałek. Przystępujemy do rozprawy szczegółowej. W rozprawie szczegółowej będziemy tak postępowali jak zwykle przy kwestyach cyfrowych, tj. że będę czytał pojedyncze rubryki, jeżeli do którą z tych rubryk nikt głosu nie zażąda, poddam ją pod głosowanie (czyta):

„Rubryka I. Zasiłki dla funduszów szkolnych okręgowych 232.476 złt. a. w.“ Czy żąda kto głosu?

C. k. komisarz rządowy. Proszę o głos dla p. radcy Bodakowskiego.

JE. hr. Marszałek. P. radca Bodakowski ma głos.

P. radca Bodakowski. Muszę głos zabrać co do tej pozycyi, ponieważ została znacznie obniżona i nie uwzględniono odezwy Rady szkolnej z 8. czerwca, którą Wydziałowi krajow. przesłano preliminarz krajowego funduszu szkolnego na rok 1881., prosząc o należyte uwzględnienie tej rubryki. Rubryka pierwsza preliminarza na rok 1880, ułożona została na podstawie faktycznego stanu szkół w roku 1878., a ten stan faktyczny zmienił się w roku 1879. z powiększeniem wydatku o przeszło 16.000 złt., który w całości w roku 1880. będzie musiał być pokryty. Z tego powodu będzie musiała Rada szkolna krajowa odnieść się do Wydziału krajowego z prośbą o wyjednanie dodatkowego kredytu dla tej rubryki. Podniesiono tu kwestyją, że krajowa Rada szkolna nie prawidłowo postępuje, dając zaliczki okręgowym radom szkolnym, jeżeli zachodzi brak zapasów pieniężnych w kasie. Już poprzednio wykazałem, że Rada szkolna znaj-



duje się w konieczności udzielania okręg. Radom szkolnym zaliczek, celem umożliwienia wypłaty nauczycielom. Krajowa Rada szkolna wniosła przeto prośbę o dodatkowe wstawienie w rubrykę I. preliminarza na rok 1880. na nadzwyczajne zasiłki zwrotne dla okręgowych funduszków szkolnych kwoty 50.000 złt., która odpowiada przecięciu danych w ostatnich trzech latach kraj. funduszom szkolnym zaliczek.

JE. hr. Marszałek. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, upraszam tych panów, którzy tę rubrykę przyjmują, aby zechcieli rękę podnieść (większość). Jest przyjęta.

(Czyta): „Rubryka II. Substytucye 40.000 złt. Rubryka III. Zasiłki czasowe dla szkół, utrzymywanych przez korporacye 3.470 złt. — Rubryka IV. Adjuta 5.000 złt. — Rubryka V. Remuneracye i zapomogi: 1) Remuneracye zmienne i zapomogi 20.000 złt., 2) Remuneracye za roboty ręczne 2 000 złt.“

P. ks. Jasienicki. Proszu o hołos.

JE. hr. Marszałek. Upraszam tych panów, którzy rubryki II., III. i IV. przyjmują, aby zechcieli rękę podnieść (większość). Są przyjęte. P. Jasienicki ma głos do rubryki V.

P. ks. Jasienicki. Remuneracye i zapomohy sut przyznane za nauku religii, ale tylko w dozi homeopatycznej. Równost' uczyteliw powinna buty uwzhladnena pry rozdileniu remuneracyj i tylko z braku funduszow toj równosty ne ma i dlatoho dajut odnym kilkanaciat guidenow a druhym kilkadesiat za odnaku praciu zapomohy. Z toho wzhladu Rada szkolna krajewa uznala za potribne dla slusznosty i sprawedywosty, aby wyzszoju cyfru na remuneracye postawyty, tj. 30.000 złt. Ja wnoszu, aby misto 20.000 złt. buło tak jak wnesok Rady szkolnoj 30.000 złt. postawyty w rubryci remuneracyj.

JE. hr. Marszałek. Upraszam tych panów, którzy popierają poprawkę p. Jasienickiego, aby zechcieli rękę podnieść (niedostateczna liczba). Nie jest poparty. Upraszam tych panów, którzy rubrykę V. przyjmują, aby zechcieli rękę podnieść (większość). Jest przyjęta.

„Rubryka VI. Podatki i daniny 5 złt. — Rubryka VII. Koszta podróży i dyety nauczycieli 500 złt. — Rubryka VIII. Dodatki pięcioletnie dla nauczycieli etatowych 16.000 złt.“

C. k. Komisarz rządowy. Proszę o głos dla p. radcy Bodakowskiego.

JE. hr. Marszałek. Upraszam tych panów, którzy przyjmują rubryki VI. i VII., aby zechcieli rękę podnieść (większość). Są przyjęte. Do rubryki VIII. ma głos p. radca Bodakowski.

P. radca Bodakowski. W rubrykę VIII. wstawiono według sprawozdania na dodatki pięcioletnie sumę 16.000 złt. Preliminarz na rok 1880. został Wydziałowi krajowemu udzielony 30. marca zeszłego roku. Od tego czasu zaszły zmiany i okazało się, że faktycznie dodatki pięcioletnie, które wypadnie wypłacić w r. 1880., wynoszą 21.735 złt. Oprócz tego jeszcze w ciągu roku 1880. potrzeba będzie dopłacić do dodatków pięcioletnich, mianowicie drugich a względnie pierwszych, kwotę przynajmniej 2.000 złt. Względem dodatkowego kredytu dla tej rubryki w kwocie 7.735 złt. odniesie się c. k. krajowa Rada szkolna do Wydziału krajowego.

Sprawozdawca p. Smarzewski. Proszę o głos.

JE. hr. Marszałek. Sprawozdawca ma głos

Sprawozdawca p. Smarzewski. Musz, wyrazić nadzieję, że żądanie to będzie wniesion, jako przedłożenie rządowe, gdyż inaczej Sejm nie może wotować na proste wniesienie.

JE. hr. Marszałek. Czy żąda kto jeszcze głosu do rubryki VIII. (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, upraszam tych panów, którzy tę rubrykę przyjmują, aby zechcieli rękę podnieść (większość). Jest przyjęta. (czyta): „Rubryka IX. Dodatek do funduszu emerytalnego 12.800 złt. Rubryka X. Emerytury dla nauczycieli, którzy stracą posady wskutek reorganizacyi 5.000 złt. XI. Dary z łaski 2.500 złt. XII. Potrzeby szkolne ogólnej natury 2.500 złt. XIII. Rozmaite wydatki 6.800 złt.“

Upraszam tych panów, którzy rubryki IX., X., XI., XII. i XIII. przyjmują, aby zechcieli rękę podnieść (większość). Są przyjęte. Przychozdizimy do dochodów (czyta): „Rubryka I. Odsetki od kapitałów 10.089 złt. II. Dochody z dóbr, realności i innych praw 10 złt. III. Dodatki 530 złt. IV. Zysk ze sprzedaży książek szkolnych 2.835 złt. V. Zapisy i darowizny — złt. VI. Taksy od spadków 8.500 złt. VII. Rozmaite dochody 2.015 złt. i nadzwyczajne 30.000 złt. razem 21.015 złt. VIII. Dodatek z c. skarbu państwa 54.943 złt. IX. Zwroty zaliczek, gminom na budynki szkolne udzielonych 20.000 złt.“

Upraszam tych panów, którzy te 9 rubryk przyjmują, aby zechcieli rękę podnieść (większość). Są przyjęte. W skutek tego jest ogólna suma dochodów zwyczajnych 84.922 złt., nadzwyczajnych 50.000 złt., razem 134.922 złt., suma wydatków 350.551 złt., pozostaje zatem do pokrycia niedobór w sumie 215,629 złt. Teraz poddam pod głosowanie rezolucją postawioną przez p. Szujskiego (czyta):

„Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby na przyszłą sesję sejmową w porozumieniu z Radą szkolną krajową i z zasięgnięciem opinii Rad powiatowych i pojedynczych osobistości, sprawą szkolnictwa ludowego z zamiłowaniem i ze znanstwem się trudniących, wygotował sprawozdanie, o ile obowiązujące ustawy dla szkół ludowych, rewizji i reformie poddać by należało.“

Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, upraszam tych panów, którzy tę rezolucją przyjmują, aby zechcieli rękę podnieść (większość). Jest przyjęta.

P. Józef Jasiński, Proszę o głos.

JE. hr. Marszałek. P. Jasiński ma głos.

P. Jasiński. Ponieważ Wysoka Izba nie przyjęła żadnej poprawki, przeto wnoszę, aby przystąpić do trzeciego czytania bez czytania.

JE. hr. Marszałek. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, upraszam tych panów, którzy chcą przystąpić do trzeciego czytania bez czytania, aby zechcieli rękę podnieść (większość). Przyjęto.

Upraszam tych panów, którzy ten preliminarz krajowego funduszu szkolnego na rok 1880. przyjmują w trzecim czytaniu, aby zechcieli rękę podnieść (większość). Jest przyjęty.

Posiedzenie następne odbędzie się jutro o godzinie 10.

P. hr. Henryk Wodzicki. Proszę o głos.

JE. hr. Marszałek. P. Wodzicki ma głos.

P. hr. Henryk Wodzicki. Upraszam JE. p. Marszałka, aby raczył zarządzić jutro posiedzenie na godzinę 11., bo w obec tych prac, które

nas w Sejmie zajmują, komisye nie będą mogły wykończyć owych prac, które na nie przypadły.

Wnoszę to mianowicie w imieniu komisji budżetowej, która ma się jutro jeszcze przed Sejmem zebrać, aby prace swe posunąć choć trochę naprzód.

JE. hr. Marszałek. Rzeczywiście prace komisji budżetowej są bardzo pilne i jeżeli to ma przyspieszyć prace komisji, to zgadzam się na to, aby posiedzenie odbyło się jutro o godzinie 11.

Porządek dzienny jutrzejszego posiedzenia jest następujący:

1. Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie spraw górniczych. Sprawozdawca p. Wereszczyński.
2. Pierwsze czytanie wniosku posła Golejewskiego o zmianę ustawy krajowej z 18. sierpnia 1866. nr. 28. D. u. k. o konkurencji kościelnej
3. Pierwsze czytanie wniosku posła Tyszkowskiego o zaprowadzenie sądów pokoju lub kolegiów ławników.
4. Drugie czytanie wniosku posła Madeyskiego, o zniesienie prawa propinacji w mieście Lwowie. Sprawozdawca komisji administracyjnej poseł Żywicki.
5. Sprawozdanie komisji budżetowej nad rubryką VII. poz. 69. budżetu na rok 1880. „Zasiłki dla zakładów naukowych i wychowania publicznego“, Sprawozdawca poseł Scipio.
6. Sprawozdanie komisji edukacyjnej z wnioskiem zmiany ustawy szkolnej z 25. czerwca 1873. nr. 255. D. u. k. co do przeniesienia siedziby Rady szkolnej okręgowej z Mościsk do Jaworowa i z Husiatyna do Trembowli. Sprawozdawca poseł Tarnowski.
7. Drugie czytanie wniosku p. ks. Chelmeckiego w przedmiocie remunerowania katechetów przy szkołach ludowych. Sprawozdawca komisji edukacyjnej poseł Tarnowski.
8. Drugie czytanie przedłożenia Wydziału krajowego w przedmiocie przeniesienia siedziby sądu powiatowego z Podbuża do Borysławia. Sprawozdawca komisji prawniczej poseł Waygart.

Posiedzenie zamknięte.

Koniec posiedzenia o godz. 9. min. 40.